

Susan Fox

Układ

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hallie Corbett wbiła wzrok w starszego mężczyznę leżącego na szpitalnym łóżku. Hankowi Corbettowi śmierć zaglądała w oczy, ale nawet to nie złagodziło grymasu, który znała aż za dobrze.

- Słyszysz, co mówię? - wychrypiał z trudem. Zimne, stalowe spojrzenie przeszywało ją na wylot.

Wzdrygnęła się.

- Nie dostaniesz nawet złamanego grosza. Wszystko zapiszę Candice.

Hallie nawet nie drgnęła. Już dawno życie nauczyło ją, by nigdy nie zdradzać co czuje, bo wtedy staje się łatwym celem. Teraz też była przekonana, że dziadek jeszcze nie skończył, że to tylko starannie przygotowany wstęp. Zawsze tak robił. Przekreślał wszelkie nadzieje, a potem coś, czego rozpaczliwie się czepiała, bo niosło w sobie ulotną możliwość potencjalnej szansy. W ten sposób znów była wydana na jego łaskę, nadal mógł nią manipulować. Jak pionkiem w grze.

Przez niego stale tkwi w emocjonalnym zawieszeniu. Odpychał ją od siebie, ale nie ostatecznie, we właściwym momencie robił coś, co na nowo budziło w niej nadzieję. I wtedy znowu zwracała się ku niemu, jak wygłodniały pies rzuca się na ciśnięty mu nędzny ochłap. Nie potrafiła się oprzeć; to wciągało jak hazard, choć zwykle okazywało się, że padła ofiarą kolejnej ułudy. Pokusa, że tym razem się uda, że teraz to ona okaże się górą, była zbyt silna.

I ciągle tliła się w niej resztką nadziei, że trzyma ją przy sobie i nie każe się wynosić, bo jednak ma dla niej trochę ciepłych uczuć, odrobinę sentymentu. Mimo iż jest nieślubnym dzieckiem córki, której nigdy tego nie wybaczył.

Obietnice pisane aa wodzie, płonne nadzieje. Powinna się tego wystrzegać, bo to stanowi prawdziwe zagrożenie, a nie

ten umierający mężczyzna czy Candice, druga wnuczka Hanka Corbetta, jego oczko w głowie.

Odezwała się cicho, ale wystarczająco głośno, by usłyszał:

- A co będzie z ranczem?

- Ranczo Four C należy się temu Corbettowi, który jest godny tego nazwiska i potrafi zachować naszą spuściznę.

Wezbrała w niej złość, ale zmusiła się, by niczego po sobie nie okazać. Odezwała się spokojnie:

- Dla Candice rodowa spuścizna nie ma żadnego znaczenia. Sprowadzi kupca, nim zdążą cię pochować.

Starła się nie zważać na poczucie winy, jakie ogarnęło ją po tym bezlitosnym stwierdzeniu. Nie czas na wyrzuty sumienia, gdy walczy o dom, swoje miejsce na ziemi. Jedyne, jakie kiedykolwiek miała.

W oczach Hanka błysnęło zainteresowanie. Jak w ślepiach wilka, który poczuł zapach świeżej krwi.

- Cholernie ci na tym zależy, co?

Usta jej zadrżały, zacisnęła je. Nie musiała odpowiadać, oboje dobrze wiedzieli, że to prawda. Kocha ranczo, kocha tę ziemię, która nikogo nie traktuje po macoszemu i z każdym obchodzi się z tą samą pierwotną surowością. Zrosła się z nią.

Ranczo było jej domem, miejscem, gdzie czuła się u siebie. Ta spalona słońcem ziemia dawała poczucie przynależności. Ziemia i zbierane z niej plony. Nie dom czy ludzie mieszkający pod jego dachem. Przez wszystkie spędzone tu lata żyła nadzieją, że kiedyś ranczo przejdzie w jej ręce. A przynajmniej jakaś jego część.

Hank zaśmiał się nieprzyjemnie i nieoczekiwanie zaniósł się kaszlem. Twarz poczerwieniała mu gwałtownie, zaczął się dławić. Hallie nie postąpiła kroku, nie wyciągnęła ręki. Dawno ją nauczył, że nie życzy sobie takich gestów. Żadnej życzliwości. Nawet cienia uczucia. Sam też nigdy nie okazał jej choćby odrobiny serca.

Gdy atak minął, Hank zamknął oczy. W pierwszej chwili uznała, że to znak, by odeszła, ale nim zdążyła się ruszyć, podniósł powieki i przeszył ją ostrym spojrzeniem.

- Z chwilą, gdy twoja matka przywiozła cię tutaj, okryłaś hańbą naszą rodzinę. Nie wiadomo skąd się wy wodzisz, lecz w twoich żyłach płynie nasza krew. Nie zapiszę ci ani grosza więcej, niż potrzeba na utrzymanie rancza przez pół roku, ale Four C może być twoje. Pod warunkiem, że przed moją śmiercią znajdziesz sobie męża.

To było tak nieoczekiwane, że Hallie nie zdążyła ukryć zdumienia.

Hank Corbett wygiął blade usta w szyderczym uśmiechu.

- Ludzie mówią, że nie ciągnie cię do mężczyzn. Gadają, że może wcale nie jesteś dziewczyną. Że bękart, to jeszcze ujdzie, ale nie mam zamiaru zapisać Four C jakiemuś niewydarzonemu odmieńcowi. Nasze dziedzictwo przepadnie, jeśli spadkobiercą zostanie stara panna, która nigdy nie dochowa się potomków.

Poczuła, że robi się jej słabo.

- Adwokat sporządził mój nowy testament. Sprawdź, jeśli mi nie wierzysz. Niech ci pokaże. - Odetchnął z trudem. - A teraz idź już sobie. Muszę odpocząć.

Jeszcze oszołomiona, odwróciła się i z wystudiowaną godnością wyszła z pokoju. Przeszła kilka kroków i dopiero wtedy oparta się ręką o ścianę korytarza. Bała się, że upadnie. Drżała na całym ciele.

Ranczo Four C Moce należeć do niej. Posiadłość licząca dwanaście tysięcy hektarów jaśniała blaskiem pysznego klejnotu. To wszystko może być jej. Upragniona, wytęskniona nagroda, dla której znosiła tyle upokorzeń i doznała tylu przykrości. Łudząc się, że kiedyś karta się odwróci. I znowu obudził w niej nadzieję, by zaraz ją odebrać.

Znaleźć sobie męża! Takie jak ona nie znajdują mężów.

A więc większość ma wątpliwości, czy w ogóle jest dziewczyną. Oczywiście nie mógł sobie tego darować, musiał jej to powiedzieć. Byle tylko pozbawić ją tych resztek wiary w siebie, jakie jej jeszcze pozostały, mimo ciągłych poniżeń i upokorzeń.

Dopiął swego. Zresztą przyczynił się do tego, że w ten sposób ją postrzegano. Ludzie mogli tak o niej myśleć, bo czy ktoś widział ją zachowującą się jak młoda dziewczyna? Od rana do nocy pracowała na równi z mężczyznami, nie oszczędzając się. Nie miała nawet jednej sukienki, już nie pamiętała, kiedy ostami raz wkładała damski ciuszek. Nie miała chłopaka, nie chodziła na randki. To Candice przyciągała męskie spojrzenia, ona nawet nie śmiała o tym marzyć.

„Four C może być twoje... jeśli znajdziesz sobie męża...”

Równie dobrze mógł sobie zażyczyć, by poleciała na Księżyc.

Należące do Wesa Lansinga ranczo Red Thorn było ogromną posiadłością, dorównującą sąsiadującemu z nią ranczu Corbettów. Obie rodziny mieszkały obok siebie od pięciu pokoleń, a historia ich wzajemnej wrogości sięgała czterech generacji.

W przeszłości nie cofano się przed niczym, nieraz połała się krew. Dopiero ostatnie dwadzieścia lat trochę to zmieniło. Otwarta wojna została zawieszona i między skłóconymi sąsiadami zapanował pozorny spokój, choć nadal trwali w stanie czujnej gotowości.

Jak na ironię ta odwieczna nienawiść mogła teraz stać się jej sprzymierzeńcem, na niej mogła oprzeć swój plan. Przed laty poszło o kawałek ziemi zagarnięty Lansingom przez Corbettów. Gdyby spełniła warunki testamentu i odziedziczyła Four C, mogłaby swobodnie dysponować również tym

terenem. I gdyby Wes Lansing zechciał teraz zawrzeć z nią nieco pokrętny układ, za swój udział dostałby tę ziemię.

Siłą charakteru Wes Lansing w niczym nie ustępował Hankowi Corbettowi, ale w powszechnym odczuciu miał opinię honorowego faceta. Zarówno w interesach, jak i w stosunkach z ludźmi, którzy u niego pracowali, zawsze kierował się uczciwością i sprawiedliwością. Jednym słowem porządny człowiek.

I miał jeszcze jeden olbrzymi plus, dobrze świadczący o jego charakterze: był chyba jedynym młodym mężczyzną w okolicy, który pozostał całkowicie obojętny na wdzięki Candice. Mimo ukrytej wojny między dwoma rodami, Candice od lat zabiegała o jego względy. Bezskutecznie.

I wszystko wskazywało na to, że jej wysiłki nigdy nie przyniosą rezultatu.

Jak bardzo zależy mu na tej ziemi?

Kiedy dwie godziny temu Hanka zabrali na oddział intensywnej opieki, Candice przegoniła ją ze szpitala. Hallie, choć nie dała tego po sobie poznać, było to nawet na rękę - im dalej od zjadliwej kuzynki, tym lepiej.

Zwłaszcza teraz, w obliczu zbliżającej się śmierci dziadka, wołała trzymać się od mej jak najdalej. Tym bardziej że to, co zamierza, można uznać za nielojalność wobec Hanka. On sam z pewnością tak by to ocenił. Nie czuła się dobrze z tą świadomością.

Podjmuje ogromne ryzyko. Na samą myśl o ewentualnych konsekwencjach serce zabiło jej mocniej. Powoli weszła na schody prowadzące na obiegającą domostwo Red Thorn przestronną werandę. Nogi miała jak z waty.

Ale jeśli teraz się cofnie, jeżeli nie spróbuje zawalczyć o Four C, to może już się pakować. W tej części Teksasu nie

będzie dla mnie miejsca, powtórzyła to sobie w duchu po raz setny. Musi zaryzykować. Jeśli się nie powiedzie, to trudno.

Znajdzie sobie jakieś inne miejsce, pojedzie w inne strony i rozpocznie nowe życie. Kogo będzie obchodzić, że jest nieślubnym dzieckiem, że posunęła się do tak desperackiego kroku, by prosić kogoś, by zechciał się z nią ożenić. Jeśli jej odmówi, wróci do domu i spakuje walizkę. Nie ma sensu zostawać tu choćby dnia dłużej. Po śmierci dziadka Candice i tak każe się jej stąd zbierać. Przynajmniej zrobi, co może, by pozbawić ją tej przyjemności.

Wes Lansing każdego by się spodziewał, ale nie Hallie Corbett. Już słyszał, że Hank walczy o życie, ale ta wiadomość nie sprawiła mu najmniejszej przykrości.

Gdy gospodyni zapowiedziała Hallie, nie posiadał się ze zdumienia. Cicha, trzymająca się na uboczu kuzynka Candy. Zawsze w jej cieniu. Mógłby jej nie przyjąć, ale ciekawość zwyciężyła.

Jego siostra, Beth, chodziła do szkoły z Candice i Hallie, ale mógłby policzyć na palcach jednej ręki, ile razy widział ją z bliska. Nie udzielała się towarzysko. Gdyby coś takiego zrobiła, miejscowe gazety by się o tym rozpisywały.

Podniósł głowę znad biurka i odchylił się w masywnym fotelu, czekając na pojawienie się gościa. Nieważne, co ją tu sprowadza: już sam fakt, że przyszła, był wystarczająco intrygujący.

Hallie ruszyła za gospodynią długim korytarzem wiodącym do gabinetu Wesa. Zacisnęła palce na starannie złożonej odbitce testamentu dziadka. Tu było wszystko czarno na białym. Warunkiem otrzymania spadku był jej związek małżeński z osobą wybraną z własnej woli. Ani słowa zastrzeżeń na temat Lansinga. Na szczęście.

Gospodyni zatrzymała się i gestem wskazała, by weszła do gabinetu. Hallie przekroczyła próg. W tym momencie odwaga ją opuściła.

Wes siedział za ogromnym biurkiem. Gdy weszła, podniósł na nią wzrok. Przyglądał się jej z takim napięciem, że poczuła, iż robi się jej słabo. Przeszył ją nieprzyjemny dreszcz, zadrżała.

Postawny, czarnowłosy mężczyzna na jej widok nieśpiesznie wstał zza biurka. Zachował się grzecznie, ale to jeszcze bardziej zbiło ją z tropu. Nie spuszczał z niej oczu. Zmusiła się, by nie uciec wzrokiem.

Przyglądał się jej uważnie, jakby próbował odczytać jej intencje, przeświecić jej myśli. Nic z tego. W tym względzie ma za sobą lata praktyki. Musiała się tego nauczyć, inaczej by nie przeżyła pod jednym dachem z dziadkiem i Candice. Ale nieoczekiwanie teraz było inaczej. Czowała, że nic nie umyka jego świdrującemu spojrzeniu. To ją zmroziło.

- Pani Corbett.

Niski głos o głębokiej barwie doszedł do niej znienacka, gwałtownie wrywając z rozmyślań. Poczowała dziwne gorąco rozlewające się w żołądku, podchodzące do gardła. Zmieszała się jeszcze bardziej.

W jednej chwili powróciły nieprzyjemne uczucia, dręczące ją przez ostatnie godziny. Z trudem wzięła się w garść. Gdyby tylko choć przez chwilę przestał się tak w nią wpatrywać; gdyby dał jej moment na złapanie oddechu.

- Dziękuję, że mnie pan przyjął.

Jego wzrok nieco złagodniał, usta wygięły się w bladym uśmiechu. Oboje doskonale o tym wiedzieli: Corbettowie nie są tu mile widzianymi gośćmi.

Ten ledwie widoczny uśmiech sprawił, że Hallie poczuła się odrobinę lepiej. Może to znaczy, że nie każdy z Corbettów

od razu jest uznawany za wroga, że może Wes chce zaczekać z oceną.

Przestań się łudzić, zreflektowała się zaraz. Niby dlaczego nie miałby automatycznie przenieść na nią niechęci, jaką budził w nim Hank i Candice?

Zdała sobie sprawę, że przygląda się jej badawczo, mierząc ją od stóp do głów. Wykorzystał moment jej nieuwagi. Była w roboczej koszuli, dzinsy wpuszczone w kowbojskie buty. Powoli, bardzo powoli przesunął wzrok z dołu ku jej twarzy.

Jeszcze żaden mężczyzna tak na nią nie patrzył. W pierwszym odruchu chciała się zasłonić, skryć przed jego taksującym wzrokiem. Ale nie mogła wykonać żadnego ruchu. Ani powstrzymać się przed obrzuceniem go takim samym, przeciągłym spojrzeniem.

Wysoki, dobrze ponad metr osiemdziesiąt. Postawny, świetnie zbudowany, szerokie bary i wąskie biodra, widoczne pod skórą mięśnie. Nigdy specjalnie nie przyglądała się mężczyznom, choć z wieloma pracowała na co dzień. Tym dziwniejsze, że teraz nie umyka jej żaden szczegół.

Nie mogła oderwać oczu od jego twarzy. Nieco przydługie, ciemne włosy, mocne, męskie rysy zdradzające twardy, bezkompromisowy charakter. Wyjątkowo przystojny. I nieprawdopodobnie męski. Nieoczekiwanie poczuła się przy nim krucha i bardzo kobieca. Zaskakujące jak na kogoś, komu nigdy dotąd nie przyszło do głowy, by myśleć o sobie w taki sposób.

Wes przyglądał się jej w milczeniu. Ta Hallie Corbett to prawdziwa niespodzianka. Wysoka, szczupła, choć wcale nie pozbawiona kobiecego czaru. Przyjemne krągłości we właściwych miejscach. Zachowuje się z godnością, lecz jest w niej coś nieokreślonego, co mogłoby świadczyć o pewnej pokorze. Choć to chyba jeszcze coś innego.

Przeniósł wzrok na jej twarz. Chyba czuje się zakłopotana. Długie i gęste brązowe włosy upięła z tyłu, wygładzając loki. Ma intrygujące oczy. W niespotykanym odcieniu błękitu, ciepłe, a jednocześnie pełne chłodnej głębi, tajemnicze. I bardzo czujne. Widać, że zachowuje czujność.

Nie spostrzegła, że widzi jej zmieszanie. Inaczej starałaby się to przed nim ukryć. Przeczucie mówiło mu, że zawsze ukrywa przed ludźmi swoje uczucia. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę tych, wśród których się wychowała.

- Co panią sprowadza do Red Thorn?

Pytanie ją spłoszyło, bo oblała się lekkim rumieńcem. Podeszła do biurka, ale nie Usiadła na stojącym przed nim krześle. Co prawda nie zaproponował jej tego. Nie było to grzeczne z jego strony, ale chciał poddać ją próbie. Corbettowie mieli o sobie bardzo wysokie mniemanie i irytujące przekonanie, że to oni zawsze muszą grać pierwsze skrzypce.

Hallie zatrzymała się przy biurku. Miała w dłoni plik różnych papierów wyglądających na dokumenty. Ścisnęła je mocno. Wszystko wskazywało, że nie usiadzie, póki nie zostanie poproszona.

Odezwała się cicho, ale pewnym, dźwięcznym głosem.

- Przyszłam dowiedzieć się, czy nadal zależy panu na tym kawałku ziemi na tyłach Four C?

Natychmiast obudziła się w nim czujność. Ta ziemia należała kiedyś do jego przodków i przez różne oszustwa dostała się w ręce Corbettów. Krwawy spór do tej pory nie został zakończony, choć nie dochodziło już do rękoczynów. Corbettowie twardo obstawali przy swoim i nawet nie chcieli słuchać o zwrocie zagarniętego terenu.

- Czy to propozycja Hanka? - zapytał wymijająco, ciekawy reakcji dziewczyny.

Czyżby ten dziwny cień, jaki przemknął po jej twarzy, był oznaką paniki?

- Nie.

Przyglądał się jej badawczo, próbując przebić maskę, w jaką oblekła twarz, ale daremnie. Niczego z niej nie mógł wyczytać.

- Hank jest właścicielem Four C, więc skoro niczego nie proponuje, to nie mamy o czym rozmawiać.

Odwróciła wzrok, zaczęła rozkładać papiery. Domyślił się, że celowo tak pieczołowicie je wygładza, by zyskać na czasie i trochę ochłonać. No i opóźnić przejście do rzeczy.

Skończyła i podniosła głowę. Jej głos nadal brzmiał spokojnie i czysto. Dowód, jak bardzo stara się panować nad sobą.

- Pozna pan wszystkie dane dotyczące sprawy, dopiero potem podejmie pan decyzję. Chciałam tylko wiedzieć, czy nadal jest pan zainteresowany tą parcelą.

Nielatwa z niej sztuka, z nieklamana satysfakcją przyznał w duchu. A więc próba sił. Co kryje się za jej czujnością i tym tajemniczym wstępem?

- Owszem, pani Corbett, jestem zainteresowany. Proszę usiąść i wyjaśnić, dlaczego mielibyśmy rozmawiać na ten temat.

Hallie podsunęła dokumenty w jego stronę. Usiadła, oparła łokcie na oparciach fotela, splotła palce i patrzyła, jak Wes siada za biurkiem.

- Proszę przeczytać fragment zakreślony flamastrem... - zaczęła i urwała, nie mogąc wydobyć z siebie nic więcej.

Ogarnęło ją przejmujące uczucie wstydu. Jak mogło jej przyjść do głowy, że Wes Lansing zechce się z nią ożenić? Taki mężczyzna nigdy by nawet nie pomyślał, by żenić się z dziewczyną taką jak ona. Nawet żeby coś na tym zyskać. Jeśli

ziemia nie jest dla niego tyle warta, jak dla niej Four C, po prostu ją wyśmieje.

Jeśli tak się stanie, zniesie jego kpiny i szyderstwa, zmusi się, by wytrwać. A potem ucieknie stąd, zachowując pozory dumy. Pojedzie do Four C, spakuje rzeczy i wyjedzie na zawsze.

Ze wszystkim zdąży jeszcze przed nocą. Do pogrzebu zatrzyma się w mieście, wynajmie pokój. A potem zacznie nowe życie, nie takie jak dotąd, pełne bólu i cierpienia. Poczwała, że łzy napływają jej do oczu. Zaciśnęła usta, opanowała się. Nikt, ani Lansing, ani ktokolwiek inny, nie zobaczy jej łez.

Patrzyła, jak Wes w skupieniu pochylił się nad dokumentem. Czekwała, aż dojdzie do końca fragmentu i zrozumie, z czym się do niego zwraca.

W miarę czytania jego twarz stawała się coraz bardziej mroczna. Zaciśnięte usta świadczyły o wzbierającym gniewie. Przypuszczała, że zechce przeczytać cały tekst jeszcze raz, ale podniósł wzrok i popatrzył na nią.

- Do diabła, co to za testament? Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

- Chciałabym przejąć Four C, ale nie mogę spełnić warunków. Pomyślałam, że powinnam pana o tym poinformować. W razie gdyby...

Urwała. Nie mogła się zmusić, by te słowa przeszły jej przez usta. Najchętniej znalazłaby się teraz na końcu świata. Umierała ze wstydu. To było jeszcze gorsze niż definitywna utrata Four C.

- Proszę mi wybaczyć, panie Lansing. - Podniosła się z krzesła. - Miał pan rację. Nie mamy ze sobą o czym rozmawiać.

Wyciągnęła rękę po papiery.

- Pójdę już.

Powiedziała to bardzo cicho, z trudem hamując emocje. Bardzo wiele ją kosztowało, by choć na zewnątrz zachować udany spokój.

- Mogę je wziąć?

Wes patrzył na nią tak przenikliwie, że nie mogła odwrócić oczu. Nie przejął się jej słowami.

- Wierzy pani, że Hank dotrzyma słowa? Wiedziała, że jest zły, ale ta złość nie była wymierzona

przeciwko niej. Milczała. Wes ciągnął dalej:

- A co pani robi, jeśli on sporządzi nowy testament? Wytrzymała jego wzrok, choć nie przyszło jej to łatwo.

- Mieszkałam z nim przez całe życie, panie Lansing. Zdaję sobie sprawę z ryzyka.

- A mimo to pani przyszła.

- Zależy mi na Four C.

- Jest pani szalona, myśląc, że on do tego dopuści.

To ją zabolalo. Czyli nawet wrogowie Hanka Corbetta wiedzą, jak mało obchodzi go wnuczka.

- Przyszła tu pani, żeby...?

Przez dłuższą chwilę zastanawiała się, co odpowiedzieć.

Nie mogła się zmusić, by wprost powiedzieć, że chodzi jej o małżeństwo.

- Nie mogłam stać i czekać, nie kiwnąwszy palcem. Daremnie próbowała wyczytać coś z jego twarzy.

- W jakim on jest stanie?

- Umiera. To może się stać dzisiaj w nocy, a może przeżyje jeszcze miesiąc. Dziś rano przenieśli go na oddział intensywnej opieki.

- Sądzi pani, że pani kuzynka zgodzi się sprzedać mi tę ziemię?

Zaskoczył ją. No tak, powinna się tego spodziewać. Od razu pomyślał o Candice. Candice jest piękna, a wkrótce odziedziczy ogromną fortunę. Właściwy mężczyzna mógłby

nad nią zapanować. Kto jak kto, Wes dałby sobie z nią radę. Może jednak Candice nie jest mu tak obojętna, jak wcześniej sądziła.

- Dla niej Four C nie ma żadnego znaczenia. Przypuszczam, że skorzysta z pierwszej sposobności, by je sprzedać. Wtedy może pan negocjować z nowym właścicielem.

- Ale nie może pani przysiąc, że Candice sprzeda ranczo?

- Może pan od niej odkupić ten kawałek.

- Założę się, że nie bez pewnych dodatkowych zastrzeżeń
- skrzywił się.

- A więc zna pan Candice.

Odłożył testament i zapatrzył się w dal. Hallie sięgnęła po papiery, ale powstrzymała ją w pół ruchu.

- Niech leżą.

- Czas już na mnie - powiedziała cicho.

To tylko kopie, nic się nie stanie, jak tu zostaną. Byle tylko się stąd wydostać, nim Wes eksploduje. Popatrzył na nią przez biurko.

- A więc pozostaje wybór między panią a Candice. – To było stwierdzenie. Skinął głową w jej kierunku. - Proszę usiąść. To pani zaczęła, więc dojdźmy do końca.

Jego ton ją zmroził. Nie ma zamiaru mu ulec. Przez całe życie pozwałała się deptać, ale nadal ma swoją godność.

- Może pan sobie zachować ten testament. Albo wyrzucić. Dziękuję za czas, jaki zechciał mi pan poświęcić. - Odwróciła się, ale nie zdążyła ująć dwóch kroków, gdy jego ostry głos zatrzymał ją w miejscu.

- Ale nie może mi pani przynieść wstydu. Odwróciła się zdumiona.

- Słucham?

Wstał powoli, ciemne oczy przeszywały ją na wylot. Niemal zadrżała, zdając sobie sprawę z jak silną osobowością ma do czynienia.

- Nie stanę przed obliczem sędziego pokoju z kobietą ubraną jak kowboj.

Sens jego słów nie od razu do niej dotarł. A może coś źle usłyszała? Tak, na pewno tak.

- Polecimy do Las Vegas i jeszcze dziś weźmiemy ślub - oświadczył tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Może nie zdaje sobie sprawy z ryzyka? Skoro tak szybko przyjął jej nie wypowiedzianą wprost propozycję, może to znaczyć tylko to jedno.

- Miał pan rację. Hank nigdy do tego nie dopuści. Jeśli dojdzie do siebie i zacznie choćby cokolwiek podejrzewać, natychmiast wezwie adwokata i zmieni testament. A wtedy będzie pan na mnie skazany.

- Niekoniecznie. Istnieje coś takiego jak unieważnienie. Z trudem zmusiła się, by zachować spokój.

- Ale wtedy straci pan szansę na związek z Candice. Ona nie zechce kogoś, kto już był czyjś... - Umilkła. - Oczywiście tak nie będzie, ale ona z pewnością tak to przyjmie.

- Za późno - odrzekł stanowczo.

- Wprawdzie w testamencie nie ma zastrzeżenia co do pana osoby, ale dobrze wiemy, jak Hank by zareagował, dowiedziawszy się o naszym małżeństwie - powiedziała szybko, odwracając wzrok od Wesa. - To był zły pomysł. Hank nie traktuje tego testamentu na serio. Napisał go tylko dlatego... - urwała, zawstydzona, że zdradza przed nim za dużo. - Jeśli przeżyje, z pewnością go zmieni. Niepotrzebnie zawracałam panu głowę. Bardzo przepraszam.

Dopiero teraz dotarło do niej, że popełniła niezręczność. Poczwała się tak zażenowana i skonsternowana, że nie

spozobrzegła, jak Wes wstał z za biurka i podszedł do niej. Gdy ujął ją za ramię, podskoczyła z wrażenia.

- Możemy od razu lecieć do Las Vegas. Na miejscu kupimy wszystko, co będzie potrzebne.

Popatrzyła na niego uważnie, próbując wyczytać coś z jego twarzy, zrozumieć, dlaczego jest taki niewzruszony.

Dotyk jego stalowych palców budził w niej dziwne dreszcze. Aż zabrakło jej tchu. Jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyła czegoś podobnego. Nie znana wcześniej ekscytacja mieszała się z lękiem, kręciło się jej w głowie. Bała się, że zaraz zemdleje.

- Nie...

- Weźmiemy prawnika i sporządzimy umowę przedślubną. Jeśli Hank nie zdąży zmienić testamentu, chcę mieć zagwarantowane na piśmie, że sprzeda mi pani tę ziemię.

Hallie potrząsnęła głową.

- Ale... ja ją panu po prostu dam.

- Zapłacę gotówką. Dobrą cenę rynkową.

Zdawało się, że nic do niego nie trafia. Po co przyszła do tego człowieka? To prawda, że sama zaczęła, ale teraz ma wątpliwości, czy wystarczy jej odwagi. I jeszcze ten Wes Lansing. Jest dla niej zbyt zdecydowany, zbyt dominujący.

- Wracam do domu, panie Lansing. Jeszcze raz dziękuję. Niestety, to była pomyłka.

- Już podjęliśmy decyzję. Hallie potrząsnęła głową.

- Żadnemu z nas to by nie wyszło na dobre. Hank albo umrze nim zdążymy się pobrać, albo wyzdrowieje i zmieni testament.

- Jestem gotów podjąć to ryzyko.

- I oboje na tym stracimy.

Spochmurniał jeszcze bardziej. Oczy błysnęły mu niebezpiecznie.

- Albo oboje wygramy. To pani zainicjowała całą sprawę. Teraz trzeba doprowadzić ją do końca.

Chciała uwolnić się z tego uścisku, ale jego palce trzymały ją jeszcze mocniej. Ekscytował ją i przerażał jednocześnie. Nic dziwnego, że Corbettowie i Lansingowie toczyli ze sobą nieprzerwaną wojnę - byli ulepieni z tej samej gliny. Twardzi, stanowczy, zdecydowani walczyć o swoje. I nie przebaczać.

Mimo to podświadomie czuła, że jest w nim coś, co na nią działa. Nigdy wcześniej tego nie doświadczyła i nie wiedziała, jak sobie z tym radzić.

I chyba dlatego nieoczekiwanie zrozumiała, skąd bierze się ten podświadomy lęk przed Wesem. On może dokonać tego, co nigdy nie udało się do końca dziadkowi: może ją zniszczyć. Musi się przed nim bronić, tym bardziej że już o tym wie.

- To znaczy, że jeśli nic z tego nie wyjdzie, to ja będę winna, tak? Bardzo dziękuję.

Nie mogła znieść jego spojrzenia. Przygwaźdżał ją.

- Biorę to na swoją odpowiedzialność.

Nie posiadała się ze zdumienia. Przecież to zawsze na nią spadała wina. Czyżby z nim miało się to zmienić? To może być jeszcze gorzej.

- Zaręcza pan?

Oczy pociemniały mu z gniewu. Niepotrzebnie go prowokowała.

- Pierwsze, czego musi się pani nauczyć - odezwał się cicho - to to, że zawsze mówię, co myślę.

Nie wiedziała, czy miało to być pocieszenie, czy groźba.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kolejna sprawa, z jaką musiała się pogodzić, to despotyczny charakter Wesa. Wie, czego chce i potrafi skutecznie dążyć do celu. Nie istnieją dla niego żadne przeszkody. Instynktownie wyczuwała drzemiacą w nim niecierpliwość, choć ani razu nie mogłaby mu tego zarzucić. Nim wyjechali do Las Vegas, zdążyli odwiedzić adwokata i sporządzić umowę przedślubną, gwarantującą Lansingowi sporny kawałek ziemi. Poza tym oboje zobowiązali się nie rościć żadnych pretensji do majątku posiadanego obecnie i tego, jaki w przyszłości mogliby otrzymać w drodze spadku.

Przez cały czas Hallie czuła na sobie uważny wzrok Wesa. To ją męczyło. Zawsze trzymała się na uboczu, starając się nie wpadać ludziom w oko. Skupienie, z jakim nie przestawał jej obserwować, rozstroiło ją do tego stopnia, że stała się kłębkim nerwów. Gdy koła samolotu dotknęły wreszcie pasa lotniska, ból wręcz rozsadzał jej głowę.

Wes wyprowadził ją z samolotu i od razu ruszył w stronę wyjścia na miasto. Już oswoiła się z jego uprzejmym, zdecydowanym sposobem bycia. Nie mieli bagaży, więc bardzo szybko znaleźli się na zewnątrz. Upał zbijał z nóg. Pasażerowie, którzy lecieli z nimi z Teksasu, zostali z tyłu. Wes od razu przywołał taksówkę.

Załatwienie formalności związanych ze ślubem nie trwało długo. Zostało sporo czasu na wyprawę do największego centrum handlowego w mieście. Po dobrych kilku godzinach, obładowani zakupami, znowu wsiedli do taksówki.

To Wes mówił, co trzeba kupić. Dobrze, że przynajmniej mogła zapłacić za to, co wybrała dla siebie. Zbyt była dumna, by tego nie zrobić. Na szczęście miała trochę oszczędności na koncie i mogła sobie na to pozwolić. Oboje byli za skromną, cichą ceremonią, bez silenia się na ekstrawagancję. Hallie zdecydowała się na sukienkę, która nada się również na inne

okazje, a ponieważ jej garderoba składała się wyłącznie z dżinsów i rzeczy nadających się do pracy, skorzystała ze sposobności i kupiła jeszcze trzy inne suknie wraz z dobranymi do nich butami, bielizną i dodatkami.

Rozzuchwalona własną śmiałością, wstąpiła do fryzjera, skąd wyszła całkiem odmieniona. Po umyciu długie włosy zostały lekko podcięte i stylowo upięte do góry. Po tym nie mogła odmówić sobie wizyty w dziale kosmetycznym i uległa namowom wizażystki, która zrobiła jej delikatny makijaż.

Dlaczego tak łatwo się na to wszystko zgodziła?

Stojąc przed dużym lustrem w hotelowym apartamencie, popatrzyła na swoje odbicie. Oto ma odpowiedź.

Zniknęła dziewczyna w pocie czoła pracująca na ranczu od świtu do nocy. Teraz stała przed nią prawdziwa panna młoda. Suknia z białego lnu i dobrany do niej zakiet tworzyły elegancką, wytworną całość. Biały kapelusz z miękkim rondem łagodnie okalał podkreśloną leciutkim makijażem twarz. Naprawdę wyglądała prześlicznie.

W najśmielszych marzeniach nie mogła się spodziewać, że kiedykolwiek mogłaby tak wyglądać. Przez całe życie tak bardzo się pilnowała, uważała na każde słowo i każdy gest, że nawet jej wygląd został temu podporządkowany. Za nic nie chciała choćby w najmniejszym stopniu upodobnić się do Candice. Byłoby to jawnym wyzwaniem. To dlatego całkowicie odrzuciła dziewczęce stroje, wypracowane fryzurki, najłżejszy makijaż. Stłumiła w sobie naturalną potrzebę, by się podobać, by uniknąć jakichkolwiek porównań. I ośmieszenia.

Wes dał jej pretekst, by spełnić skrywane pragnienia i puścić wodze fantazji, ale troszeczkę przesadziła. Za to będzie miał pannę młodą, której się nie powstydzi. Oczywiście ani jej się śni pokazać w takim stroju w Four C. Nigdy by tego nie zrobiła. Zaraz po ceremonii zmyje makijaż, śliczne ciuszki

zapakuje starannie i po przyjeździe na ranczo schowa na dnie szafy. Skoro ich małżeństwo ma pozostać tajemnicą, poza Lansingiem nikt nie ujrzy jej w tym stroju. Na samą myśl o tym poczuła głęboki żal.

Jego narzeczona pochodzi z Corbettów. Ani przez chwilę o tym nie zapominał. Przez całe popołudnie obserwował ją uważnie, czekając na jakikolwiek sygnał świadczący o jej przewrotności. Początkowo uznał ją za zdystansowaną, nieco zahukaną dziewczynę, ale po jakimś czasie zrewidował ten pogląd. Rzadko patrzyła mu w oczy, odwracała wzrok. To obudziło w nim podejrzenia. Jakież są jej prawdziwe pobudki, co ona knuje?

Zatrzymał się na progu. Hallie nie usłyszała jego kroków. Zafascynowany patrzył na jej odbicie w lustrze. Na twarzy dziewczyny malowało się tak wiele emocji, jakby widziała siebie po raz pierwszy. Kto wie, może rzeczywiście tak było. Była szczerze zdumiona, jakby nie dowierzała własnym oczom. Szykowna kobieta po drugiej stronie lustra w niczym nie przypominała dziewczyny z rancza.

To tęskne, pełne żalu spojrzenie nieoczekiwanie otworzyło mu oczy na życie, jakie wiodła pod dachem Corbettów. Candice, rozpuszczona egoistka, zupełnie ją zdominowała.

Hallie pewnie nie bez powodu trzymała się w jej cieniu, cierpiąc w cichości ducha. A przecież była o wiele ładniejsza. Gdyby tylko spróbowała błysnąć, pokazać swoje walory.

Dziwna osoba ta Halona Corbett. Dlaczego pozwalała tak się traktować, dlaczego po osiągnięciu pełnoletności nie zbuntowała się i nie wyjechała, by ułożyć sobie życie od początku?

Ale gdy mówiła, że musi działać, że nie może beczynn timer patrzeć, jak Four C się jej wymyka, w jej oczach zapłonął prawdziwy ogień. Miał przecucie, że chodzi jej o coś więcej niż tylko o ranczo. Bardzo możliwe, że nie wyobrażała sobie

innego życia, nie wierzyła, że jest przed nią jakaś szansa. Być może pochodzenie położyło się cieniem na jej postrzeganie własnej osoby. Przez to może mieć niską samoocenę.

Jest jeszcze inne wytłumaczenie. Może kieruje nią wyidealizowana wiara w rodzinną lojalność? Przekonanie, że w imię tej lojalności należy wszystko poświęcić? Ale jak to się ma do pomysłu, by wyjść za kogoś z rodziny odwiecznych wrogów? Chyba że krył się za tym jakiś perfidny podstęp. Czyżby próbowała się nim posłużyć, by zyskać aprobatę starego Corbetta?

Ta dziewczyna jest jedną wielką tajemnicą, choć sama w sobie jest całkiem pociągająca. Od razu zrobiła na nim wrażenie. Zaczęło się niewinnie. Nie mógł przepuścić szansy odzyskania zagrabionej ziemi. Ale ten krok ma swoje konsekwencje, a dziewczyna coraz bardziej mu się podoba.

Nie może dać się zwieść. Corbettowie kierują się specyficzną pojmowaną moralnością. Liczy się tylko to, co jest dobre dla nich. Wszystkie normy dają się do tego nagiąć, wszelkie działania są usprawiedliwione. Byle tylko dobrze się maskować. Ta dziewczyna od dziecka tym nasiąkła, tak ją wychowano.

To dlatego wolał się zabezpieczyć umową przedślubną. Jeśli kiedyś przyjdzie jej do głowy wysuwać jakieś roszczenia w stosunku do Red Thorn, będzie miał papier w rękę.

Wszedł do sypialni. Niech no tylko spróbuje wystąpić kiedyś przeciwko niemu! Może pożałować.

Zobaczyła go w lustrze i wzdrygnęła się, zawstydzona, że przyłapał ją na podziwianiu swojego odbicia. Oblała się rumieńcem.

W czarnym, eleganckim garniturze Wes wyglądał bardzo męsko. Z wrażenia zaparło jej dech. Przepęliło ją dziwne pragnienie, by mu się spodobać, by ujrzeć choć najmniejszy

znak, że jej nie odrzuca. Jest tak blisko, taki przystojny i męski. Serce zabiło jej mocniej.

Nie mogła się powstrzymać, by na niego nie patrzeć. Przyciągał ją jak magnes. Przez moment łudziła się, że w jego oczach dostrzegła błysk zainteresowania, ale to złudzenie zaraz prysło. Odwróciła wzrok, żeby nie dostrzegł jej rozczarowania. Podeszła do komody, by wziąć z niej torebkę. Czuła, że obserwuje każdy jej ruch.

- Czy są jakieś wieści ze szpitala? - zapytał celowo obojętnym tonem.

- Tak - odparła spokojnie. - Nic się nie zmieniło.

- Nadal chce pani to zrobić?

Zaskoczył ją. Popatrzyła na niego, ale z jego twarzy niczego nie można było wyczytać.

- A pan?

Przyglądał się jej w skupieniu, jakby próbował przeniknąć jej myśli. Poczowała wzrastające napięcie. Jak zdoła wytrwać w takim układzie? Od samego początku, gdy tylko przekroczyła dziś próg jego domu, czuła się onieśmielona. I nadal tak było. Wprawdzie ich małżeństwo pozostanie w tajemnicy i nigdy nie będą mieszkać pod jednym dachem, jednak nie da się uniknąć wszelkich kontaktów. Na samą myśl o tym oblewał ją zimny pot. Nie dość, że czuje się przy nim nieswojo, to jeszcze te wszystkie uczucia, jakie budzi w niej jego obecność...

- Jeśli pani za mnie wyjdzie, wiele osób uzna to za zdradę. Zamarła. Tłące się w niej poczucie winy wybuchło teraz

z całą mocą. Pomyślała o ranczu, jak wiele dla niej znaczy. I okrutnych słowach, które przywiodły ją do tego miejsca.

„Okryłaś hańbą naszą rodzinę”. Dziadek wypalił jej to prosto w oczy, bez zająknięcia. I jeszcze dodał, że nie dopuści, by Four C dostało się w ręce jakiegoś odmieńca.

Miała zaciśnięte gardło. Zaledwie kilka razy w życiu dziadek zwrócił się do niej łagodniej. Tylko wtedy, gdy chciał coś na tym zyskać.

- To samo mogą powiedzieć o panu - odparła cicho.

- Owszem, mogą. Ale jest pewna różnica. Hank jeszcze żyje, a to on panią do siebie przyjął i wychował. Ma pani dług wobec niego.

Wezbrała w niej złość.

- Tak samo wziął do siebie Candice. A jej pan nie pyta o lojalność względem rodziny.

- Nie muszę. I tak wiem, że trzyma z Hankiem. Gdyby to ona próbowała namówić mnie na małżeństwo, od razu bym coś podejrzewał. Że oboje to ukartowali, by przejąć Red Thorn - dokończył zmienionym, dziwnie spokojnym tonem i popatrzył na Hallie zwięzonymi oczami. - Jeśli za tym planem coś się kryje, jeśli w porozumieniu z Hankiem coś pani knuje za moimi plecami, proszę pamiętać, że to pani najwięcej na tym straci. To mogę zaręczyć. Pani się dla mnie nie liczy. Jeszcze mniej fakt, że będzie pani moją żoną.

Serce jej zadrżało. Wiedziała, że to żadna gra, że jest z nią szczerzy. I przed niczym się nie cofnie. Jeśli go zawiedzie, dostanie za swoje. Nie ma co liczyć na jego łaskę czy choćby odrobinę współczucia. Zniszczy ją.

Przez cały czas Wes ma się na baczności, jakby czekał na jakieś słowo czy gest, który ją zdradzi. Ciągłe czuje się obserwowana. I spięta. Pełna lęku, że stanie się coś, co skłoni go do natychmiastowej reakcji, że zrobi coś bez zastanowienia. Nie spiskowała przeciwko niemu, ale jak to będzie, jeśli Hank wróci do zdrowia i czegoś się domyśli? Albo Candice?

Od tych wątpliwości kręciło się jej w głowie. By dostać ranczo, postawiła wszystko na jedną kartę, nie zdając sobie sprawy, jak niebezpiecznym przeciwnikiem może być Wes Lansing. Dopiero teraz otworzyły się jej oczy. Boże, jak mogła być taka głupia i beznadziejnie naiwna!

Do nikogo nie mogła mieć pretensji, tylko do siebie. Sama wpakowała się w taką sytuację. I znalazła się między młotem a kowadłem, między dwoma zwalczającymi się, twardymi mężczyznami, dla których ona się nie liczy. Co najwyżej może być celem ich rozgrywki. I sama sobie jest winna.

Zacisnęła palce na torebce, odwróciła oczy, by nie dostrzegł przepelniających je łez. Postawiła torebkę na komodzie i wyjęła spinkę, przytrzymującą kapelusz na starannie ułożonej fryzurze. Pewnie w jego oczach wygląda nie mniej śmiesznie i pretensjonalnie niż sama się czuje.

Zdjęła kapelusz, drżącymi rękoma znowu wpięła spinkę.

- Zwrócę pieniądze za samolot, za hotel, za wszystkie wydatki - odezwała się, z całych sił starając się zachować spokojny, stanowczy ton. - Również za pana stracony czas, jeśli trzeba. Będę zobowiązana, jeśli zachowa pan całą rzecz w tajemnicy. - Umilkła. - Zdaję sobie sprawę, że nie mam żadnego wpływu, jeżeli zechce pan to rozgłosić.

- A więc to był spisek. - W jego głosie zabrzmiała niebezpieczna nuta.

Hallie zmusiła się, by podnieść na niego wzrok. Wes z trudem skrywał wściekłość.

- Nie było żadnego spisku. Ale dzięki panu zrozumiałam, w jakiej sytuacji sama mogę się znaleźć, jeśli moja rodzina się dowie. Wiele w życiu przeżyłam, panie Lansing. - Zawahała się, jednak dodała: - Nie mam zamiaru zdawać się na łaskę kogoś, kto jest niewiele lepszy od mojego dziadka.

Oczy pociemniały mu z gniewu. Hallie odwróciła się, by położyć kapelusz na komodzie. Poruszała się z wypracowaną

godnością, ale nie była pewna, czy tym razem uda się jej zachować ten wymuszony spokój. W środku aż się gotowała ze złości i upokorzenia. Nogi wydawały się ciężkie jak z ołowiu, kolana drżały. A więc wszystko stracone, przegrała ostatnią szansę.

Nie czas żałować, musi zacząć myśleć o przyszłości. Rozpocznie nowe życie. Bez Hanka, bez Wesa Lansinga. Nie zobaczy Four C, ale ominie ją ryzyko małżeństwa z kimś, kogo zupełnie nie zna, w dodatku z odwiecznym wrogiem Corbettów.

Gdy Wes zniknie za progiem, zatrzaśnie za nim drzwi. Cisza i samotność przyniosą jej ulgę, jak zawsze. Zostanie tu, może nawet do jutra. Dlaczego miałyby tego nie zrobić, w końcu zapłaci za pokój. Zawsze za siebie płaci.

Cichy głos Wesa wyrwał ją z zamyślenia.

- Jesteśmy dla siebie zupełnie obcy, pani Corbett.

Popatrzyła na niego czujnie, próbując przejrzeć jego intencje. Wcześniejsza złość chyba mu minęła, był bardziej rozluźniony.

- Jeśli źle panią oceniłem, bardzo przepraszam. Popatrzyła na niego poważnie.

- Nie mam odpowiedniego sprytu i brak mi odwagi, by świadomie brać udział w spisku przeciwko panu. Jeśli manipulacja dziadka posuwa się dalej, niż wynika to z testamentu, to nic o tym nie wiem. Ja sama nigdy bym na to nie poszła.

Przez długą chwilę przyglądał się jej w milczeniu, jakby wążąc każde jej słowo, zastanawiając się nad ich ukrytym znaczeniem.

Rzadko zdarzało się jej spotkać kogoś równie nieufnego względem innych, jak ona. Paradoksalnie to odkrycie przyniosło jej dziwną ulgę: może być spokojniejsza, skoro ktoś taki jak Wes Lansing może czuć się przez nią zagrożony.

Dopiero po jakimś czasie Wes przerwał ciszę:

- Jeśli się pobierzemy, liczę na pani lojalność. Nie zaskoczył jej tym żądaniem, ale zirytował.

- A pan? Czy ja też mogę pana do tego zobowiązać? Zacisnął usta. Chyba nie spodziewał się czegoś takiego.

I pewnie nie miał zwyczaju ulegać czy robić czegoś wbrew sobie.

- Jeśli się pobierzemy - ciągnęła - mamy prawo do takich samych oczekiwań. Skoro prosi mnie pan o lojalność, chciałabym otrzymać to samo. A to, że małżeństwo pozostanie tajemnicą, nie ma żadnego znaczenia.

Popatrzył na nią badawczo, jakby oceniając ją na nowo.

- Zaskoczyła mnie pani.

A więc jej przypuszczenia się potwierdziły. Przesunął po niej przeciągłym spojrzeniem, aż, poczuła ciarki na plecach. Starła się niczego po sobie nie pokazać. Znowu popatrzył jej w oczy.

- Nie jestem pewien, czy mi to odpowiada. Milczała, bo co mogła na to powiedzieć? Powietrze zdawało się gęste od napięcia.

- Ładnie pani w tym kapeluszu - nieoczekiwanie zmienił temat - Chciałbym, by założyła go pani do ślubu - dokończył ciszej.

Poczuła ukłucie żalu. Może rzucił to sobie ot tak, ale miło usłyszeć, że jej wysiłki nie poszły na marne. Tak się starała, by dobrze wypaść w roli panny młodej.

- Skoro pan nalega - wydusiła łamiącym się głosem, zła na siebie, że tak się przed nim odsłania.

Wes sięgnął do kieszeni, postąpił krok w jej stronę, wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

To było tak nieoczekiwane, że mimo woli cofnęła się, ale w tej samej chwili wsunął jej na palec pierścionek ozdobiony brylantem. Z wrażenia niemal zamarła; Wes przytrzymał jej

dłoń. Wpatrywała się w nią z niedowierzaniem. Oprawiony w złoto brylant rozsiewał świetlisty blask. Pierścionek pasował jak ulał.

Przepełniło ją tyle uczuć, że nie mogła się pozbierać. Ani przez chwilę nie myślała o pierścionku czy obrączkach, symbolach dozgonnej miłości, zarezerwowanych dla prawdziwych narzeczonych.

- Nie mogę tego założyć - wyszeptała.

Nie mogła nosić tego pięknego pierścionka, nie powinna tego robić. Nie mogła jednak oderwać od niego zachwyconych oczu. Serce się w niej rozdzierało.

- Proszę... niech go pan weźmie.

- Taka jest tradycja.

- Ale to nie jest prawdziwy ślub. To już i tak wystarczające poświęcenie, by pobierać się... z takich względów - dokończyła pośpiesznie.

Zacisnął mocniej palce, jakby w ten sposób chciał ją skłonić, by popatrzyła na niego.

- Ma pani skrupuły, że wychodzi za męża, by zdobyć ranczo? - Patrzył na nią uważnie.

Skinęła głową. Oswobodziła dłoń i zaczęła ściągać pierścionek.

- Oczywiście, że mam.

Przytrzymał jej rękę, nim zdjęła pierścionek.

- Po śmierci Hanka i tak wyjdzie to na jaw, gdy okaże się, że spełniła pani wymogi testamentu.

Popatrzyła na niego błagalnie.

- Ale on nie może się o tym dowiedzieć nim... - Głos uwiązał jej w gardle.

Wes ściągnął brwi.

- Nie jestem za tym, by coś ukrywać. Hank dobrze wie, że sporządzając ten testament, uruchomił całą maszynę. Nawet jeśli przeżyje, jak długo zdoła go pani utrzymać w

przekonaniu, że nic się nie stało? To bardzo podejrzliwy facet. Jest pani wystarczająco dobrą aktorką, by odgrywać przed nim komedię? - Umilkł, zniżył głos. - Ile kłamstw może mu pani naopowiadać, by przypadkiem nie zmienił testamentu?

Uwolniła dłonie z jego mocnego uścisku. Ciepło jego rąk dodatkowo ją rozpraszało.

- Czyli całe to małżeństwo to pomysł bez sensu.

- Oboje dobrze wiedzieliśmy, jakie jest ryzyko. I zdecydowaliśmy się spróbować, wykorzystać nadarzącą się szansę. - Uśmiechnął się nieznacznie. - Dlatego przyjechaliśmy do Las Vegas, miasta hazardu i błyskawicznych ślubów.

Odwróciła wzrok. Jeszcze kilka godzin temu wszystko wydawało się proste. Była tak rozżalona i zła na dziadka, że nie zdawała sobie w pełni sprawy z konsekwencji swoich działań.

- Założmy, że Hank się wygrzebie i prawda wyjdzie na jaw - ciągnął Wes. - Ludzie patrzą i komentują. Będzie lepiej, jeśli dochowamy pewnych tradycji. Poczynając od pierścionka.

- Wszyscy i tak będą wiedzieć, że to żadne małżeństwo

- zaprotestowała cicho. - Zresztą i tak zaraz zostanie unieważnione.

Trudno, jakoś to przecież przeżyje, będzie musiała. Niech nikt sobie nie pomyśli, że wiązała z Wesem jakieś nadzieje na przyszłość, że była aż tak naiwna.

- To zbyt symboliczne - powiedziała, potrząsając głową. Zaczęła ściągać pierścionek, ale Wes ujął ją za rękę.

- W takim razie nie noś go w domu - rzekł stanowczo.

- Ale teraz go zostaw. Tak samo noś później obrączkę.

Popatrzyła na niego, gotowa zaoponować, ale nie dał jej dojść do głosu.

- Robi się późno. Jeśli mamy zrobić to, co zamierzaliśmy, czas na nas. Mamy być o dziesiątej, a dochodzi wpół.

Poczuła ucisk w gardle. Już i tak zwlekali za długo. Każda chwila wzmagała wątpliwości. Skoro nadal zależy jej na Four C, musi wziąć się w garść i odrzucić zastrzeżenia. Skinęła głową.

- Dobrze - wydusiła.

Serce zabiło jej jak szalone. Już się nie wycofa, te słowa przekreśliły drogę ucieczki. Niezręcznie sięgnęła po kapelusz, przypięła go spinką. Wes stał obok, w milczeniu, a gdy skończyła, tak szybko wyprowadził ją na korytarz, że aż zakręciło się jej w głowie.

Czy on zdaje sobie sprawę, co ona przeżywa?

Nie śmiała patrzeć na pastora. Dlaczego nie poszli do jednej z dziesiątek kapliczek niemal hurtowo udzielających świeckich ślubów, dlaczego musieli iść do prawdziwego kościoła?

Już od progu podziałała na nią atmosfera świątyni. Nie tak to sobie wyobrażała. Będą składać przysięgę przed Bogiem.

Nie miała możliwości powiedzieć mu o swoich obiekcjach. Poczuła się nieswojo, gdy podjechali pod kościół, ale pastor już na nich czekał. Od razu poprowadził ich do bocznej kaplicy. Z każdym krokiem ogarniała ją coraz większe wątpliwości.

Rozpoczęła się ceremonia. Znaczenie tego, co robi, docierało do niej z coraz większą mocą. Ma przysiąc miłość i wierność przed Bogiem i ludźmi, choć to nie będzie małżeństwo z miłości. To tylko sposób, by zdobyć prawo do spadku. Każde słowo pastora przytłaczało jak kamień.

- Czy ty, Halono Corbett, chcesz wziąć sobie za męża Wesa Lansinga i przyrzekasz mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską, obiecujesz być przy nim w zdrowiu i w chorobie oraz że go nie opuścisz aż do śmierci?

Miała tak zaciśnięte gardło, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Cisza zdawała się trwać w nieskończoność. Pastor czekał cierpliwie. Jego mądre, pełne wyrozumiałości spojrzenie złagodziło poczucie winy. Nieoczekiwanie spłynął na nią spokój.

To chyba przebudziła się w niej nadzieja. Nadzieja, że może jest przed nią jakaś przyszłość, że - co uświadomiła sobie ze zdumieniem - może jednak Wes dopatrzy się w niej czegoś, co jest godne zainteresowania, czegoś, co w niej pokocha.

Nie zaznała w życiu miłości i nie liczyła, że kiedykolwiek jej zakosztuje. Tym bardziej była zaskoczona, gdy zrozumiała, jak bardzo jej tego brakowało, jak rozpaczliwie pragnęła kochać i być kochaną. Odkrywała nieznaną stronę własnej natury. Ale chyba nie jest aż tak zaślepiona, by marzyć o uczuciu ze strony kogoś zupełnie obcego, skoro własna rodzina nie była w stanie obdarzyć jej choćby namiastką miłości?

Kiedy w końcu wydusiła sakramentalne „tak”, uświadomiła sobie z przejęciem, że naprawdę tak myśli, że naprawdę chciałaby, żeby tak się stało. I że rozpaczliwie czepia się tej kruchej nadziei, iż może kiedyś nadejdzie dzień, że Wes dotrzyma złożonej jej przysięgi.

Zadrżała, poczuła, że robi się jej słabo. Nie mogła się powstrzymać, by nie patrzeć na Wesa. Przytrzymał jej spojrzenie. Miał pociemniałe oczy. Pastor przeczytał słowa przysięgi.

- Tak - powiedział szybko.

Oboje nie odrywali od siebie oczu. Stali nieruchomo, jakby dopiero teraz dotarła do nich powaga sytuacji. Hallie chciała odwrócić wzrok, ale to było ponad jej siły. Serce zatrzepotało jej w piersi. Dopiero pogodny głos pastora wyrwał ją z odrętwienia.

- Ogłaszam was mężem i żoną. Może pan pocałować teraz swoją żonę, panie Lansing.

Z niedowierzaniem popatrzyła na Wesa. Pochylił się, jego twarz była coraz bliżej. Boże, on chce mnie pocałować, przeraziła się. Z wrażenia nie mogła zrobić najmniejszego ruchu.

Poczuła na sobie jego usta, mocne i ciepłe. Chciała się cofnąć, ale było już za późno, bo położył rękę na jej karku. Szarpnęła się lekko, lecz niemal natychmiast zamarła. Stało się z nią coś nieprawdopodobnego, coś, czego nigdy dotąd nie przeżyła. Uczucie, jakie ją przepęłniło, niemal zbiło ją z nóg. Zamknęła oczy. Gdyby jej nie przytrzymał, chyba by upadła.

Kiedy ją puścił, jeszcze oszołomiona popatrzyła w jego ciemne, płonące oczy. Nie musiała zgadywać: ten jeden pocałunek powiedział mu wszystko. Już wie, że brakuje jej doświadczenia. I że nigdy wcześniej nikt jej nie całował. Ale w jego oczach spostrzegła coś jeszcze, jakby cień podejrzenia. Jakby nieoczekiwanie przestał jej wierzyć.

Nie mogła doczekać się końca ceremonii. Wreszcie dostali błogosławieństwo, podpisali akt małżeństwa. Dwie panie z zakrystii, które im świadcowały, uściśniły ją serdecznie.

Gdy wyszli z kościoła i ruszyli do taksówki, Hallie poczuła się nieswojo. Na dobre zaczęła ją boleć głowa.

Na kolację zatrzymali się w spokojnej restauracji. Oboje byli w ponurym nastroju, prawie się nie odzywali. Hallie była pewna, że niczego nie przełknie, ale wrócił jej apetyt, gdy spróbowała befsztyka, którego zamówił dla niej Wes. Powoli się rozluźniła, głowa przestała boleć. Wes odezwał się, gdy już skończyli jedzenie i nieśpiesznie popijali wino.

- Powinienem zamówić coś do pokoju, gdy tylko przyjechaliśmy do hotelu. Źle się złożyło, że tak długo musiałaś czekać. Tak wyszło, ale to naprawdę niechcący.

Popatrzyła na niego poruszona. Przeprasza? Więc może jednak choć trochę zależy mu na niej? Chociaż lepiej nie robić sobie złudzeń.

Poczuła, że patrzy na jej usta. W jego oczach błysnęła ciekawość. Od razu przypomniała sobie niedawny pocałunek i natychmiast przepelniła ją dziwna tęsknota. Opuściła oczy, by niczego nie zauważył.

Czy jeszcze kiedyś ją pocałuje? Czy jeszcze raz doświadczy tych szalonych, upojnych uczuć, tej omdlewającej słodyczy, jaką budził w niej wprawny dotyk jego gorących ust?

Wiedziała, że powinna wybić sobie z głowy takie rojenia, ale jakaś jej częśćka żarliwie błagała o jeszcze jedną szansę, o jeszcze jedną próbę, o odrobinę nadziei.

Policzki zapiekły ją ze wstydu, bo chyba Wes wyczytał coś z jej twarzy, skoro powiedział:

- Nie spodziewałem się, że ta ceremonia będzie tak... zobowiązująca. Ale inny rodzaj wydawał mi się nieodpowiedni.

A więc ma, czego chciała. Wcale nie zamierzał, żeby to tak wyszło. Nieśmiała nadzieja, jaka w niej zakiełkowała, prysła jak bańka mydlana. Pośpiesznie dokończyła wino, podsunęła w jego stronę kieliszek.

- Mogę jeszcze trochę? - zapytała. Gdy skończyła, wyszli do taksówki.

Podczas jazdy oboje milczeli. Hallie zdjęła kapelusz, oparła wygodniej głowę. Patrzyła na jarzące się w ciemności miliony kolorowych świateł rozświetlających niezliczone kasyna. Wypite wino rozluźniło ją, ale nadal czuła się przygnębiona.

Na chodnikach tłoczyły się gromady spragnionych rozrywki turystów. Miasto tętniło życiem, rozbrzmiewało

podeksycytowanym gwarem, jaśniało światłami neonów. Tylko ona była z boku.

Gdyby była tu z jakiegoś błahego powodu, pewnie z chęcią wybrałaby się do kasyna spróbować szczęścia i zobaczyć, dlaczego ludzi tutaj tak ciągnie. Ale dręczyła ją świadomość, że właśnie wyszła za mąż tylko po to, by zapewnić sobie prawo do spadku, i modli się, by dziadek zmarł, nim dowie się o jej postępkach. Czuła się jak człowiek wyzuty z wszelkich ludzkich uczuć.

Co z tego, że Hank nie mógł na nią patrzeć, że tyle razy odczuła jego okrucieństwo. Jednak jest jej dziadkiem. Może dla niego to nic nie znaczy, ale dla niej to coś, co się naprawdę liczy. Pewnie dlatego tak mocno przeżywała jego niesprawiedliwe traktowanie. I chyba to ostatecznie przekonało ją do dzisiejszego czynu.

Taksówka zatrzymała się przed hotelem. Wes zapłacił kierowcy, weszli do środka i podeszli do wind. Jedna właśnie nadjechała. Cofnęli się, by zrobić przejście wysiadającym.

Ostatnie wysiadały trzy starsze panie. Jedna z nich ze zdumieniem popatrzyła na Wesa.

- No nie, Wes Lansing! - wykrzyknęła z emfazą. - Co za niespodzianka! A to... - z żywym zainteresowaniem spojrzała na Hallie. - Kim jest ta śliczna dziewczyna?

Sekundę później jej wzrok ześlizgnął się na kapelusz, który Hallie trzymała w dłoni i spostrzegła pierścionek i obrączkę. Jej twarz rozpromieniła się natychmiast.

- Na Boga, Wes, czyżby to była twoja żona?

ROZDZIAŁ TRZECI

Hallie stała w milczeniu, nerwowo skubiąc rąbek kapelusza. Winda unosiła ich w górę. Wes pierwszy przerwał ciszę.

- Edna Murray to największa plotkara w naszych stronach. Pewnie już nie może się doczekać powrotu do domu, by natychmiast wszystkim opowiedzieć nowinę.

Było jej niedobrze. To nieoczekiwane spotkanie to kara za krzywoprzysięstwo. Teraz już nie ma nadziei, że ich małżeństwo uda się utrzymać w tajemnicy przed dziadkiem. Ciągle miała w uszach rozkoszne szczebiotanie Edny: „A więc odwieczna waśń zakończona! Jakie to romantyczne!”.

Gdy tylko winda się zatrzymała, Hallie od razu wysiadła i ruszyła korytarzem w stronę ich apartamentu. Słyszała za sobą kroki Wesa. Zatrzymała się dopiero przed drzwiami. Wes przekręcił klucz w zamku. Chciała wejść, ale on ujął ją za ramię.

- Poczekaj - powiedział.

Nim dotarło do niej, co zamierza, pochylił się i wziął ją na rękę. Szarpnęła się, próbując się wyrwać.

Mimo drobnej figury miała sporo siły, ale nie mogła się mierzyć z potężnym mężczyzną. W jego mocnych ramionach poczuła się kruchą istotą. Wes przeniósł ją przez próg i dopiero wtedy postawił na podłogę. Odskokczyła od niego jak oparzona.

- Dlaczego to zrobiłeś?! - wykrzyknęła wzburzona, piorunując go wzrokiem i próbując wyczytać z jego twarzy powody tego szalonego kroku.

- Skoro nie da się utrzymać naszego małżeństwa w tajemnicy, powinniśmy zacząć stosować się do przyjętych zwyczajów. Tego oczekują nasi bliźni.

- Przecież nikt tego nie widział! - powiedziała wzburzona.

Wes podszedł do szafki, w której mieścił się podręczny barek.

- Ale wszyscy będą wiedzieli, czy mieszkamy razem w Red Thorn - rzekł, otwierając szafkę.

Popatrzyła na niego z przerażeniem, jakby dopiero teraz dotarły do niej konsekwencje nieszczęsnego spotkania z Edną.

- Nie mogę z tobą zamieszkać. Popatrzył na nią przeciągle.

- Jak bardzo jest pani dumna, pani Lansing?

Zajrzał do szafki, wyjął cztery miniaturowe buteleczki z burbonem i rozlał ich zawartość do dwóch szklaneczek.

- Zostaliśmy zdemaskowani i nic na to nie poradzimy. Wybór jest prosty: przyznać, że to małżeństwo z wyrachowania, by wystrychnąć Hanka na dudka, albo ślub zawarty pod wpływem chwilowego zauroczenia. Taki związek ma prawo szybko się rozsypać. Co wolisz?

Patrzyła na niego w milczeniu, zdjeta przerażeniem. Wes podał jej szklaneczkę. Odłożyła kapelusz i torebkę na niski stoliczek przy kanapie, drżącą rękę wyciągnęła po trunek.

- Może lepiej usiądź, nim zaczniesz pić - poradził. Puściła to mimo uszu i pośpiesznie upiła łyk. Zaszczypało ją w gardle. Wes przyglądał się jej w milczeniu, powoli sącząc alkohol ze swojej szklaneczki.

- Gdyby Hank wkrótce umarł i o niczym się nie dowiedział, byłoby mi bez różnicy, co ludzie sobie pomyślą, bo oboje osiągnęlibyśmy swój cel. Większość nie ma dobrego zdania o starym Corbetcie. Gdy otworzą testament i ludzie dowiedzą się, jak cię potraktował, nie będą mieć pretensji.

- A jeśli przeżyje i o wszystkim się dowie?

- Prawdopodobnie definitywnie cię wydziedziczy. I dlatego wolę, by to wyglądało na prawdziwe małżeństwo.

- To dlatego pytałeś, jak bardzo jestem dumna - zapytała ledwie słyszalnym szeptem.

- Nie chciałbym uchodzić za faceta, który żeni się dla kawałka ziemi, a gdy okazuje się to niemożliwe, natychmiast rzuca żonę. Dlatego niech to ma pozory normalności. Od samego początku.

- Może mi nie zależy na tym, co sobie ludzie pomyślą. - Pośpiesznie upiła kolejny łyk.

- Chyba jednak ci zależy. I to bardzo. Unikałaś wszelkich kontaktów, ukryłaś się w Four C. Po co byś to robiła, gdyby nie obchodziła cię opinia innych? Nie wspominając już o twojej czarującej kuzyneczce.

Odwróciła się. Była tak poruszona, że duszkiem wypiła resztę burbona i kurczowo zacisnęła dłonie na szklaneczce.

- Wydaje ci się, że wszystko wiesz?

- Gdyby to była nieprawda, z miejsca byś zaprzeczyła. Nie zrobiłaś tego.

Nie mogła pozbyć się nieprzyjemnego wrażenia, że czyta w jej myślach. I nic się przed nim nie ukryje. Poczowała się bezbronna, wystawiona na jego łaskę. Ogarnęła ją dziwna słabość. W pierwszej chwili była pewna, że to z powodu lęku, jaki w niej wzbudził, ale zaraz potem uświadomiła sobie, że to działanie pośpiesznie wypitego alkoholu.

- Boję się... bardzo wielu rzeczy - przyznała, ponieważ zdając sobie sprawę z tego, co mówi.

Spychane w podświadomość pragnienie, by otworzyć się przed kimś - i spotkać się z życzliwością - nieoczekiwanie ujawniło się z całą siłą. Przeczucie, co to może oznaczać, budziło w niej lęk.

Stała jej przed oczami dzisiejsza ceremonia. Kiedy składała przysięgę, coś się w niej zmieniło.

- Popełniłam okropny błąd - wyszeptała drżącym głosem.

Nie dość, że przekreśliła swoją szansę, to pozwoliła, by ukrywane przed światem, a także przed sobą nadzieje i pragnienia wyszły na światło dzienne. Wystarczyło kilka

godzin z Wesem, by te rozpaczliwe uczucia się uwidocznily. Teraz już nie ma drogi odwrotu.

Wes podszedł bliżej, wyjął z jej dłoni pustą szklaneczkę i postawił aa stoliku obok swojej. Ujął Hallie za ramię i poprowadził do fotela.

- Usiądź.

Przeszyła ją fala gorąca. Cofnęła się o krok i zachwiała na wysokich obcasach. Wes podtrzymał ją w porę. Mimo woli oparła się ręką o jego pierś. Mocne, ciepłe ciało. Pośpiesznie cofnęła dłoń.

- Muszę iść do łóżka - powiedziała, robiąc krok do tyłu, ale znowu zakręciło się jej w głowie.

- Chyba tak - potwierdził. Zdecydowanym ruchem wziął ją za ramię i poprowadził do sypialni.

Zaraz za progiem oswobodziła się z jego uścisku, podeszła do łóżka. Aby zwiększyć dzielącą ich odległość, cofnęła się o krok. Zatrzymała się, bo uderzyła z tyłu nogami o materac.

- Dziś możesz spać sama - odezwał się Wes. - Ale to się zmieni, gdy wrócimy do Teksasu.

- Nie odpowiada mi, że tak wszystkim dyrygujesz! - wyrzuciła z siebie Hallie i popatrzyła na niego, próbując przeniknąć jego zamiary.

- Nie tylko to ci się nie podoba - powiedział przeszywając ją wzrokiem. - Nie możesz też znieść, jak cię dotykam. Dlaczego?

Zbita z tropu, nie zdążyła zastanowić się nad odpowiedzią.

- Czy to brak doświadczenia, czy niechęć w stosunku do mnie?

Tym pytaniem doszczętnie ją stropił. Dotknęła dłońmi skroni.

- Wydaję ci się odpychający? A może to dlatego, że nazywam się Lansing? - Mierzył ją uważnym spojrzeniem. - A

może tacy jak ja nie są w twoim typie? Może wolisz delikatnych przystojniaczków?

Była tak zaskoczona, że nie mogła zebrać myśli. Jakby uchyliła się zasłona i zobaczyła Wesa na nowo. A więc on również ma swoje słabe strony, też łatwo go zranić.

- Nie patrzysz na mnie, sztywniejesz, gdy biorę cię w ramiona. Kiedy cię całowałem, z całych sił zaciskałaś usta. To świadczy o braku doświadczenia lub wstręcie. Albo jednym i drugim.

Skuliła się pod jego twardym spojrzeniem. Próbował ją przeniknąć, ocenić, czy rzeczywiście jest pustą, bezmyślną kobietą. Ale ta krótka chwila, kiedy nieoczekiwanie dostrzegła w nim głęboko skrywaną wrażliwość, skruszyła jej opory, skłoniła do szczerości, na jaką nigdy by się nie zdobyła wobec kogoś innego.

Instynktownie wyciągnęła ku niemu rękę i zamarła, bo zdała sobie sprawę, co robi. Jej dłoń była tuż przy jego piersi; nie dotykała go, ale czuła bijące od niego ciepło. Wes ujął jej rękę, może nie chciał, by go dotknęła. Patrzyła w jego pociemniałe oczy, daremnie próbując coś z nich wyczytać. Czuła lęk, ale nie wiedziała: przed nim czy przed sobą. Poczowała suchość w ustach.

- Masz rację... - wyszeptała łamiącym się głosem. - Ja... nie mam doświadczenia. Żadnego. A kiedy... kiedy mnie dotykasz, boję się tego, co czuję. - Umilkła, z trudem przełknęła ślinę i uciekła wzrokiem w bok.

Wes mocniej zacisnął palce na jej dłoni. Hallie nabrała powietrza i nie mogąc się pohamować, wyrzuciła z siebie:

- To nie jest wstręt.

Po jej słowach zapadła cisza. Nie mogła się zdobyć na to, by podnieść na niego oczy, zobaczyć jego reakcję. Nawet nie wie, ile kosztowało ją to wyznanie. Ale nie chciała, by czuł się dotknięty.

A jeśli jej niewinność i te wynurzenia tylko go rozbawią? I wyśmiej ją? Nie wie, jak zdoła to przeżyć, ale przecież nie może temu zapobiec. Jedyne pocieszenie jest fakt, że Wes przestanie nalegać na wspólne łóżko.

- Hallie, popatrz na mnie.

Powiedział to łagodnie, cicho. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że położył jej dłoń na swojej piersi. Czowała miarowe bicie jego serca, a jej uderzało szaleńczym rytmem. Nie od razu odważyła się podnieść na niego oczy. Nogi się pod nią ugięły.

Ciemne oczy Wesa były niemal czarne. Z kamienną twarzą wpatrywał się w nią. Policzki jej płonęły, a serce trzepotało z niepokoju.

Przygarnął ją bliżej, pochylił się powoli. Wpatrywała się w niego jak urzeczona, nie mogąc wykonać najmniejszego ruchu.

Na twarzy poczuła leciutkie tchnienie jego oddechu. Opuściła powieki, by nie stracić resztek odwagi i nie patrzeć w jego płonące oczy.

Dotknął jej ust. Było to delikatne muśnięcie, jak łagodny powiew. Przyjemne, ale ona nie mogła się rozluźnić. Dziesiątki pytań rozpaczliwie kłębiło się jej w głowie. Co teraz powinna zrobić? Czy trzeba oddać pocałunek, czy powinna zarzucić mu ręce na szyję?

Nie mogła przemóc wstydu. Czowała się okropnie, zdając sobie sprawę z własnej nieudolności i niewiedzy. Wes chciał ją pocałować i zrobił to, a ona go rozczarowała.

- Nie zaciskaj tak ust. - Jego szept wyrwał ją z oszołomienia. - Rozluźnij się.

Tym razem nie zdążyła się przygotować. Przycisnął jej usta delikatnie, potem mocniej... Chciała się cofnąć, ale nie pozwolił. Przygarnął ją do siebie, otulił ramionami.

Doznała radosnego, nie znanego wcześniej podniecenia. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że objęła go za szyję, mocno, żarliwie. Kręciło się jej w głowie, nogi odmawiały posłuszeństwa.

Poddawała się jego pieścizocie, zapominając o lękach, o niepewności. Gdy skończył, miała oczy pełne łez. Jak mogła żyć tyle czasu, nie znając tych niebiańskich przeżyć, nie doświadczając tych rozkosznych cierpień? I nawet nie wiedząc, ile traci.

I co teraz będzie? Jak będzie mogła żyć bez tego obezwładniającego uczucia bliskości, jakiego wcześniej nawet nie przeczuwała, a jakie poznała dzięki Wesowi?

Podniosła ciężkie powieki, popatrzyła na jego twarz. Dlaczego on to zrobił?

Jego głos zabrzmiał spokojnie, ale wyczuła jakąś dziwną nutę.

- Skoro ma to wyglądać na normalne małżeństwo, nie możesz unikać mnie, jakbym był dla ciebie kimś obcym.

Ogarnęło ją rozczarowanie. A więc całował ją tylko po to, by ją ośmielić, oswoić ze sobą. Nie dlatego, że coś do niej czuje.

Zaufała mu, pozwoliła się pocałować. Zrobiła coś, co nie mieściło się jej w głowie. Podobnie jak nie mogła pojąć, dlaczego czuje się teraz zawiedziona. Opuściła ręce na jego pierś, by cofnąć się nieco, ale w tej samej chwili zakręciło się jej w głowie. Wes podtrzymał ją.

- Już dobrze. Może pomóc ci dojść do łóżka? Niepotrzebnie wypła tego drinka. Być może Wes był nieco rozbawiony, ale teraz to nie miało znaczenia. Może wyśmiewać się z niej do woli, zasłużyła na to. Chęć zyskania Four C odebrała jej rozum. To kara za to, że była tak naiwna.

- Zostaw mnie samą, proszę.

Słyszała, że ma zmieniony, dziwnie niewyraźny głos. Wes powoli wypuścił ją z objęć. Hallie ostrożnie przeszła przez pokój i weszła do łazienki, zamykając za sobą drzwi. Oparła się o umywalkę. Zmycie makijażu i umycie zębów wydawało się pracą ponad siły.

Uniosła głowę, popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. W jej życiu działo się coś bardzo ważnego, a przez wypity alkohol nie była w stanie zapanować nad tą dziwną mieszaniną lęku i żalu, jaka ją przepełniała.

Zbliżyła do ust drżącą dłoń. To było tak niedawno. Wciąż jeszcze czuła ciepło pocałunku i rozkoszny dreszcz, jaki budził dotyk jego warg.

Nazajutrz obudziła się z bólem głowy. Ciało wydawało się jej ciężkie jak z ołowiu, z trudem wstała z łóżka. Przez lekko rozchylone zasłony wpadała smuga światła. Słońce musiało wzejść już dawno. A więc zasnęła.

Pośpiesznie wzięła prysznic, włożyła dżinsy i koszulową bluzkę. Nim spakowała wczorajsze zakupy, by zabrać je do domu, zegarek na nocnym stoliku pokazał dziewiątą.

Do domu. Na samą myśl o tym poczuła strach. I dopiero teraz uświadomiła sobie, że dom zawsze kojarzył się jej z samotnością i lękiem. Nigdy nie widziała tego tak jasno jak teraz. Pewnie dlatego, że wyjeżdżała z rancza najwyżej do miasta na kilka godzin i nie miała czasu na zastanawianie.

Teraz było inaczej. Nie dość, że wyjechała do Nevady, to jeszcze wyszła za Lansinga. Ogarnęła ją panika. Tak bardzo zależało jej na Four C, że zatraciła umiar i przeciągnęła strunę. Szansa, jaką przez chwilę miała, przepadła. I nagle nie liczył się już lęk i przecucie czekającej ją samotności, wszystkie te uczucia zdominował ogromny, obezwładniający strach, że ten jedyny dom - nieważne, jaki był - nagle przestanie istnieć.

Wes wstrzymał się z zamówieniem śniadania, do chwili gdy usłyszał, że Hallie wstała. Sam obudził się wcześniej i

zdażył już kupić kilka podróżnych toreb, by zapakować kupione wczoraj rzeczy.

Nie spodziewał się, że Hallie zdecyduje się włożyć którąś z nowych sukienek, ale gdy ujrzał ją wychodzącą z sypialni w dżinsach i koszuli, poczuł się zawiedziony. Dobrze, że przynajmniej nie związała włosów, które długimi puklami spadały jej na ramiona, spływając aż do talii. Piękna z niej dziewczyna, ale chyba zupełnie nieświadoma własnej urody, pomyślał. To go fascynowało i urzekało. Podobnie jak wczorajsze pocałunki.

Odwróciła wzrok, czując jego taksujące spojrzenie. Na szczęście zostawiła na stoliku kapelusz i torebkę, miała więc pretekst, by się czymś zająć. Zaczęła przekładać rzeczy do starej torebki.

- Kupiłem ci torbę na bagaże.

Na dźwięk jego głosu jeszcze mocniej się spięła.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - O której mamy samolot?

- W południe - odparł krótko.

Zabrała torbę, kapelusz i torebkę i zniknęła w sypialni.

Kiedy wynosiła z sypialni swój bagaż, przywieziono śniadanie. Stała i czekała, aż kelner ustawi wszystko na stole przy oknie. Wreszcie wyszedł i Wes popatrzył na nią.

- Porządny posiłek i kilka aspiryn postawi cię na nogi.

Poczuła, że się rumieni. Usiadła przy stole. Obok jej nakrycia stała buteleczka z tabletkami. Niepewnie sięgnęła po lek. Popatrzyła na Wesa.

- Dziękuję.

Śniadanie jedli w milczeniu. Hallie z trudem przełykała każdy kęs. Ledwie tknęła bekon i jajka, skubnęła przysmażanych ziemniaków, ukruszyła kawałek tosta. Wreszcie się poddała i odłożywszy widelec, sięgnęła po dzbanek z kawą. Nalała do obu filiżanek.

Wes podziękował. Podniosła na niego oczy i odetchnęła z ulgą, bo nie patrzył na nią. Skorzystała z okazji, by mu się przyjrzeć i zobaczyć, w jakim jest nastroju. Ale z jego twarzy trudno było coś wywnioskować.

Niespodziewanie popatrzył na nią. Przytrzymał jej spojrzenie.

- Lepiej się czujesz?

- Trochę.

- Dzwoniłaś do szpitala?

Nie mogła wytrzymać jego uważnego spojrzenia. Opuściła wzrok na filiżankę z kawą.

- Jeszcze nie.

Kącikiem oka dostrzegła, że odłożył widelec i zaczął pić kawę.

- Od dzisiaj będziemy razem. Musisz się do mnie przyzwyczaić. - W jego głosie było coś, co nią poruszało. - Żadne z nas nie będzie się czuło dobrze, jeśli stale będziesz taka spięta.

Zmusiła się, by podnieść na niego oczy. Przeszywał ją wzrokiem. Jednak w jego spojrzeniu była dziwna miękkość, coś, co łagodziło lęk, ale także budziło emocje. Opuściła powieki.

- Nie wiem, czy potrafię - wydusiła. Nie przyszło jej to lekko.

- Skoro nie chodzi o to, że nazywam się Lansing, to pozostaje tylko jedno wytłumaczenie: obawiasz się mnie. Czy to prawda?

Ścisnęło ją w gardle.

- Z wieloma osobami nie czuję się swobodnie.

- Ale czy chcesz tak się czuć ze mną?

Pytanie zawisło w powietrzu. Przypomniała sobie wczorajszy pocałunek, przysięgę składaną w kościele i nieoczekiwanie przepeliła ją dziwna tęsknota.

- Czy... czy to dla ciebie ma znaczenie? - wyjąkała, rumieniąc się, nim skończyła mówić.

- To zależy.

Znowu ją naciska, znowu próbuje, ją zmusić, by się przed nim odkryła, nie sugerując choćby gestem, czego się po niej spodziewa, jakiej oczekuje odpowiedzi. Ani jak ją przyjmie. Aż do bólu zacisnęła palce na filizance.

- Chyba sama nie wiem... - Głos jej się łamał.

- Co odpowiedzieć? - podsunął szybko. Znowu zapadła cisza.

- Może po prostu powiedzieć prawdę - rzekł. Zawstydziała się. Zwykle unikała mówienia o swoich

uczuciach, a jeśli już musiała, odpowiadała wymijająco. Najczęściej starała się w ogóle nie mówić. Tak było bezpieczniej. Jak na ironię, z nim była szczera, najwięcej z niej wyciągnął. A mimo to jeszcze mu mało, stanowczo odrzuca niedopowiedzenia i przemilczenia.

- No więc, jaka jest prawda, Halono Lansing? Chcesz czuć się ze mną dobrze, czy nie? - W jego głosie zabrzmiało zniecierpliwienie.

No tak, rozczarowałam go, uświadomiła sobie z rozpaczą. Tak bardzo zależało jej na aprobacie innych i tak rzadko udawało jej się ją zdobyć. I teraz znowu. Czy jest w niej coś, co zraża ludzi?

- Chcę. - Dopiero gdy wypowiedziała to głośno, zdała sobie sprawę, co zrobiła. Na języku poczuła metaliczny posmak. Smak lęku. Wzdrygnęła się. - Ale nie wiem, czy to możliwe.

Miała wrażenie, że czas zatrzymał się w miejscu. Poczowała się dziwnie. Wes patrzył na nią chmurnie.

- Może nie - podsumował krótko. Na tym skończył dyskusję.

Podczas lotu do domu Hallie przez cały czas była zdenerwowana. Przed odlotem dzwoniła do szpitala. Stan dziadka nadal się nie zmienił.

Wes stanowczo nalegał, by zachować pozory i przez pewien czas udawać małżeństwo. Niezależnie od tego, czy Hank wyzdrowieje i zmieni testament, czy nie zdąży tego zrobić. Zaraz po wylądowaniu mieli pojechać do szpitala, potem do Four C po rzeczy Hallie. Miała zamieszkać w jego domu. Wolą nie myśleć, co się za tym kryje. Zwłaszcza perspektywa wspólnej sypialni przyprawiała ją o męki.

Ani przez moment nie przyjmowała do wiadomości, że na zawsze opuści Four C. Tak czy inaczej będzie pracować na ranchu. Czyli w Red Thorn będzie jedynie nocować. Poza Wesem nie będzie miała kontaktów z nikim więcej. A jeśli stan dziadka się pogorszy, bardzo prawdopodobne, że jej pobyt u Wesa ograniczy się do kilku dni, może nawet godzin.

W szpitalu nie zabawili długo. Hank nadal był nieprzytomny. Candice nie było u niego.

W drodze do Four C jej zdenerwowanie rosło z każdą chwilą. Jedna z pielęgniarek życzyła im szczęścia na nowej drodze. To znaczy, że wieść o ich ślubie się rozeszła. Candice z pewnością już wie.

Byli na podjeździe do domu, gdy Hallie przemówiła:

- Na rozjeździe skręć w lewo. - Pochwyciła jego zdziwione spojrzenie, więc dodała: - Nie mieszkam w głównym budynku.

Wes nie skomentował jej słów. Zatrzymał się przed jej bungalowem. Niewielki, czteropokojowy domek był w niezłym stanie, ale w porównaniu z imponującą siedzibą Corbettów wydawał się bardzo skromny. Zbudowano go dawno temu dla pracowników.

- Od dawna tu mieszkasz?

Zmusiła się, by na niego popatrzeć. Uśmiechnęła się blado.

- Byłeś kiedyś w Four C?

- Według wiedzy Corbettów nigdy - odparł, przyglądając się jej uważnie. Uśmiechnął się lekko. - Boisz się, że wasi ludzie mnie stąd wyrzucą?

Hallie potrząsnęła głową.

- Dwadzieścia lat temu może by cię wyrzucili.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie. - Nie dawał za wygraną.

- Czy to ważne? - zapytała, uciekając wzrokiem.

- Jesteś moją żoną. Przeszył ją chłód.

- Nie lubię, gdy ktoś mną manipuluje - powiedziała, sięgając do klamki.

Wes złapał ją za rękę.

- Co to znaczy? Odwróciła się do niego.

- Mówiąc, że jestem twoją żoną, dajesz do zrozumienia, że to coś dla ciebie znaczy, a w istocie wcale tak nie jest.

- Dlaczego nie chcesz powiedzieć, jak długo tu mieszkasz?

Miała już tego dość. Zaczerpnęła powietrza.

- Bo może nie chcę, byś wiedział, że mieszkam w tym domku od dziesięciu lat.

Popatrzył na jej zaróżowioną twarz.

- Ile ty masz lat? Dwadzieścia trzy?

- Prawie.

Otworzyła drzwiczki, wysiadła. Energicznym krokiem weszła na ganek. Była wzburzona. Poczekała, aż oboje znajdą się w środku. Wtedy odwróciła się do niego.

- Zmieniłam zdanie. Uważam, że będzie lepiej, jeśli zostanę w Four C.

Wes przekrzywił lekko kapelusz, popatrzył na nią.

- Dlaczego tak sądzisz?

Nie mogła znieść jego wzroku. Popatrzyła w bok,

- Wszystko staje się... coraz bardziej skomplikowane. Zdecydowałam, że nie obchodzi mnie, co ludzie powiedzą. Pobraliśmy się, bo mieliśmy swoje powody. To wszystko.

- Aż tak bardzo lękasz się wejść choć odrobinę w czyjeś życie? Tak bardzo się boisz dopuścić kogoś do swoich spraw?

Nie spodziewała się takiego pytania. Dotknął jej czułego miejsca, sprawił ból. Wezbrała w niej złość. Nie przyszło jej łatwo popatrzeć na niego z udaną obojętnością, ale jakoś się udało.

- Im mniej ktoś cię zna, tym mniej może ci zrobić.

- Ale co zrobić?

Do wcześniejszej złości dołączył się teraz lęk.

- Wszystko, na co mu sumienie pozwoli. Popatrzył na nią zmrużonymi oczami.

- Chyba pomyliłaś mnie z kimś innym. - Wes powiedział to cicho, ale w jego głosie zabrzmiała ostra nuta. Poczuł się urażony.

Wcale tego nie chciała. Chciała utrzymać go na dystans, ale to się nie udało. Odwróciła się, odeszła kilka kroków.

- Przecież cię nie znam.

- Chyba jednak sądzisz inaczej - zaproponował cicho. - Problem tylko w tym, że widzisz we mnie drugiego Hanka Corbetta.

Przenikał jej myśli. Poczwała się osaczona.

- Dlaczego tak nalegasz? Dlaczego mnie zmuszasz?

- Bo tak się przede mną zapierasz - rzekł miękko. Powiedział to w taki sposób, że zrobiło się jej ciepło na sercu. Jakby dawał do zrozumienia, że może jest w niej coś, co go pociąga. Na szczęście zdrowy rozsądek w porę ją ostrzegł, by przestała się łudzić.

- Nie ma powodu, byśmy mieli poznawać się bliżej.

- Jesteś moją żoną - przypomniał jej, tym razem stanowczo. - Wiele od ciebie wymagam, ale sam też jestem gotowy dać dużo w zamian. Zaczniemy od zaufania. Na pewno cię nie zawiodę. Możesz na mnie polegać, poczynając od wyjawienia, że mieszkasz tu od chwili, gdy skończyłaś dwanaście czy trzynaście lat. Sama, jak się domyślam.

Obronnym gestem skuliła się w sobie.

- A ponieważ jesteś moją żoną i twoje czyny oddziałują również na mnie - ciągnął Wes - nie cofnę się przed udzielaniem ci rad i naleganiem, byś się do nich zastosowała.

Zamieszkaś ze mną w Red Thorn. Zawarliśmy układ i dotrzemy go, bez względu na to, co może z niego wyniknąć.

Znowu przeszył ją dreszcz. Wiele w życiu przeszła i zawsze samotnie stawiała czoło przeciwnościom. Ze słów Wesa wynika, że ma zamiar być przy niej, wspólnie mierzyć się z tym, co przyniesie przyszłość. Świadomość, że w trudnej sytuacji ktoś chce być u jej boku, miała w sobie magnetyczną siłę. Choć równocześnie przerażała. Tym bardziej że chodziło o Wesa.

Pod jego nieco szorstkim obejściem kryła się wrażliwość i zrozumienie. Może też współczucie. Ze zdumieniem uświadomiła sobie, że choć zna go krótko, ufa mu. I nie do końca to rozumie.

Pragnienie, by otworzyć przed nim duszę choć na mgnienie, opanowało ją z taką siłą, że nie opierała się dłużej. Pojedzie z nim do Red Thorn. Zapewne nic z tego nie wyjdzie, ale w ten sposób zrobi pierwszy krok, odseparuje się od Four C. Po tym doświadczeniu łatwiej będzie jej pogodzić się z utratą rancza.

- Dobrze - powiedziała cicho, z trudem panując nad głosem, by Wes nie domyślił się, co czuje.

- Spakuj, co ci będzie potrzebne, a ja zacznę ładować bagaże do samochodu - rzekł spokojnie.

Hallie rozluźniła się nieco.

Zabrali już większość rzeczy, łącznie z pudłem zawierającym różne papiery i dokumenty, gdy przyszedł posłaniec od Candice, wzywającej ich do głównego budynku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Imponująca rezydencja Corbettów robiła wrażenie. Okazała, wsparta na kolumnach fasada wznosiła się na dwie kondygnacje. Schodzący nisko dach ocieniał kamienną werandę, ozdobioną donicami pełnymi starannie utrzymanych roślin i wiszącymi pojemnikami obsypanymi kwiatami. Do tego meble z kutego żelaza o wypracowanych, delikatnych, roślinnych kształtach. Aura władzy i bogactwa. I pozory chłodnej gościnności.

Hallie i Wes weszli po schodkach. Czują na plecach lekki, lecz zdecydowany dotyk jego dłoni. Ten dotyk wytrącał ją z równowagi, ale jednocześnie dawał nie znane wcześniej poczucie bezpieczeństwa. Po raz pierwszy ma kogoś po swojej stronie. Ta świadomość dodatkowo wzmagala w niej emocje. Nie może stać się zależna od Wesa, we własnym interesie nie powinna do tego dopuścić.

Candice siedziała przy stole ze szklanym blatem. Na środku stał oszroniony dzbanek z lemoniadą i trzy wysokie, kryształowe szklanki wypełnione kostkami lodu. Miała na sobie białą sukienkę, podkreślającą złocistą opaleniznę i wysoko odkrywającą długie, zgrabne nogi. Z jasnymi włosami uczesanymi ręką wprawnego fryzjera, nieskazitelną cerą i ogromnymi, niebieskimi oczami wyglądała jak anioł, który zstąpił na ziemię, by oczarowanym śmiertelnikom ukazać przedsmak raju. Ale wyniośle uniesiona broda i zjadliwy, pełen nienawiści wzrok przekreślały to pierwsze wrażenie.

Hallie nie zrobiła żadnego gestu, który wskazywałby na to, że ma zamiar usiąść. Wes również. Poczula się pewniej. Stał przy niej spokojny, władczy, budzący szacunek. Candice szybko zorientowała się w sytuacji. Uśmiechnęła się obłudnie.

- Witaj, kuzyneczko. Widzę, że znalazłaś sobie absztyfikanta.

Przeniosła wzrok na Wesa. Uśmiechnęła się zalotnie, obrzucając go przeciągłym spojrzeniem.

- Gratuluję, Wesley. A więc mam przyjemność pierwsza powitać cię w naszej rodzinie. - Zrobiła znaczącą pauzę. - Żałuję, że nie mogę zaprosić was do środka, ale Halona ma szczególną awersję do przebywania w domu podczas nieobecności dziadka. Dziwne, prawda? Przy okazji zapytaj ją o to.

Hallie zacisnęła zęby. Zmusiła się, by zachować spokój.

- Chciałaś czegoś od nas?

Candice przeniosła na nią spojrzenie i uśmiechnęła się chłodno.

- Nie, kuzyneczko. Już mam to, co chciałam. Myślisz, że i tobie się uda?

Hallie uśmiechnęła się z przymusem.

- To nie zależy ode mnie. Candice uniosła w górę brwi.

- Właśnie, moja droga. - Jej zjadliwy uśmiech nieco przybladł. - Chciałam zaproponować wam coś zimnego do picia, ale widzę, że nasze dwie papużki nie mogą się doczekać, kiedy zostaną same.

Lekki rumieniec Hallie nie uszedł jej czujności. Przeniosła wzrok na Wesa. Uśmiechnęła się kokieteryjnie.

- Prawda, jakie to słodkie, że Hallie ofiarowała swój skarb dopiero tobie? Dla młodego żonkosia to prawdziwy dar.

Wes zachował kamienną twarz, ale Hallie dostrzegła w jego ciemnych oczach lodowaty chłód.

- Miłego popołudnia, panno Corbett - rzekł z pogardą w głosie.

Candice skrzywiła się, ale szybko przybrała poprzedni wyraz. Wstała. Wes dotknął ramienia Hallie i przepuścił ją przed sobą. Zszedł za nią po schodkach, potem objął ją w talii i poprowadził do samochodu.

Nawet się nie obejrzel, kiedy z werandy dobiegło wołanie Candice:

- Miłego popołudnia, Wesley. Mam nadzieję, że teraz, gdy zostałeś członkiem rodziny, będziemy widywać się częściej.

Wes odezwał się dopiero wtedy, gdy wyjechali, na autostradę.

- Nie chcę, żebyś przebywała z nią sam na sam. Hallie popatrzyła na niego ukradkiem. Gniew wyostrzył

mu rysy, ale instynktownie czuła, że ta złość nie jest zwrócona przeciwko niej. Odetchnęła z ulgą.

- Candice próbuje nas skłócić, stworzyć problemy, by nas rozłączyć. To jej wystarczy, póki nie wpadnie na lepszy pomysł.

- Ile czasu może jej to zająć?

- Jest bystra, nie można jej tego odmówić. A teraz zżera ją zazdrość i wściekłość. Pochłania ją też choroba dziadka. Czuję, że chciałaby się do mnie dobrać.

Zamyślił się, więc postanowiła iść za ciosem.

- Zamierzam nadal pracować w Four C - odezwała się spokojnie. - Candice, jeśli już jest na ranczu, nie wyściubia nosa z rezydencji, więc nie będę miała z nią żadnego kontaktu.

Po jej słowach zapadła grobowa cisza. Nieśmiało zerknęła na Wesa.

- Porozmawiamy o tym później - uciął, jednoznacznie dając do zrozumienia, że jest temu przeciwny i że więcej nie zamierza do tego wracać.

Red Thorn widziała wczoraj pierwszy raz w życiu, ale była tak zdenerwowana, że właściwie na nic nie zwracała uwagi i zapamiętała niewiele. Teraz, gdy droga skręciła i podjechali pod rezydencję, przyjrzała się jej ciekawie.

Biały, piętrowy, wiktoriański budynek otaczała szeroka, obramowana drewnianą balustradą weranda. Cała siedziba

sprawiła miłe, swojskie wrażenie, coś, czego nigdy nie miała pompatyczna rezydencja Corbettów.

Z poustawianych na werandzie donic zwieszały się kolorowe kwiaty, a ogrodowe meble z jasnego drewna, pełne barwnych poduszek, zachęcały do wypoczynku. Widać było, że wybrano je ze względu na funkcjonalność i wygodę. Bezpretensjonalny dom pełen rodzinnego ciepła.

Wes poprowadził ją do wejścia. Najpierw oprowadził po domu, przedstawivszy na wstępie jako swoją żonę kucharce Dorze i gospodyni Marie. Obie panie powitały ją serdecznie, szczerze zachwycone nieoczekiwanym małżeństwem Wesa. Hallie poczuła wyrzuty sumienia, przyjmując ich gratulacje i życzenia na nową drogę.

Przez kuchenne drzwi wyszli na patio, obejrzeni pozostałe zabudowania. Dotarli do stajni. Tam osiodłali dwa wierzchowce i ruszyli na przejażdżkę po okolicy. Gdy wreszcie zatrzymali się na piaszczystym brzegu płytkiej rzeczki, domyśliła się, że Wes chce jej coś powiedzieć. Przywiązali konie w cienistym lasku na brzegu, sami podeszli do wody.

Ciche szemranie wody uspokajało. Wes zatrzymał się obok Hallie, zdjął kapelusz, przeciągnął palcami po włosach. Popatrzyła z ukosa na jego poważny profil. Nieoczekiwanie ogarnął ją dziwny niepokój. Miała przeczucie, że zaraz coś się stanie. Łagodny głos Wesa nie dawał powodów do takich obaw, ale jego słowa natychmiast obudziły w niej czujność.

- Musimy podjąć pewne decyzje. - Odwrócił się i popatrzył na nią uważnie. - Nie będziesz pracować w Four C.

Przypuszczała, że będzie miał obiekcje, ale nie spodziewała się takich stanowczych zakazów.

- Powiedziałaś, że musimy podjąć decyzje - przypomniała mu. - A wychodzi na to, że to ty je podejmujesz.

- Candice tylko czeka, żeby się mścić. - Spochmurniał. - A w Four C nie ma nikogo, kto w razie czego weźmie cię w obronę.

- Nie będzie takiej potrzeby. Nie dopuszczę do tego. Spojrzenie jego ciemnych oczu budziło w niej dreszcze.

- Nie doceniasz zawiści, jaką w niej wzbudzasz. Wystarczy, że znajdziesz się w jej pobliżu, a nie przepuści ci.

Jego upór zaczynał ją złościć. Popatrzyła w dal, na drugą stronę rzeki.

- Nie przypominam sobie, byśmy się umawiali, że zostaniesz moim szefem czy obrońcą.

- Uznaj to za dodatkowy plus. Twoja niezależność skończyła się wczoraj wieczorem w kościele, pani Lansing. Podobnie jak moja.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. A więc przejął komendę. Z jednej strony była na niego zła, z drugiej czuła dziwną ulgę. I to powinna w sobie zwalczyć. Nie może się łudzić, że Wes chce ją chronić, bo coś dla niego znaczy. Nie zniesie rozczarowania, nie ma siły cierpieć.

- To tylko inna wersja wcześniejszego stwierdzenia, że jestem twoją żoną. Znowu chcesz mną manipulować - powiedziała cicho. - Tylko tym razem boisz się, że moje czyny czy działania kogoś na moją szkodę mogą wpłynąć na twoje dobre imię.

Rzucił jej ostre spojrzenie.

- Jest w tym sporo racji. To, co zrobisz, czy co może się tobie wydarzyć, dotyczy również mnie. Właśnie dlatego, że jesteś moją żoną. Jeśli pozwolę, by stała ci się krzywda, będzie to źle świadczyło o mnie, bo jako mąż powinienem o ciebie dbać.

Popatrzył na nią uważnie, zamyślił się.

- Wiem, że przyznasz mi rację - ciągnął. - Od dziesięciu lat mieszkałaś sama, choć jako członek rodziny, w dodatku

osierocone dziecko, powinnaś mieszkać w rezydencji. Zgodnie z tym, co mówiła Candice, nie wchodzisz do domu, jeśli Hank jest nieobecny. Możesz mi to wyjaśnić?

Spłoszyła się. Miała nieśmiałą nadzieję, że nie zwrócił uwagi na wzmiankę Candice, ale przecież powinna wiedzieć, że jemu nic nie umknie. Odwróciła oczy, z całej siły zacisnęła zęby. Jeśli mu teraz powie prawdę, to będzie miał dodatkowy argument świadczący o tym, do czego jest zdolna Candice.

Co gorsza, Candice nigdy by nie zaczęła tego tematu, gdyby nie miała pewności, że Wes nie uwierzy w wersję Hallie.

- Candice przez kilka lat uprzykrzała życie mojej siostrze - spokojnie powiedział Wes. - Choć Beth była wtedy dzieckiem.

Nie patrzył na nią już tak jak poprzednio i zaczęła mieć nadzieję, że przestanie nalegać, ale nieoczekiwanie rzekł:

- Kiedy wczoraj do mnie przyszedłaś, wciągnęłaś mnie w wasze sprawy. Chyba więc należy mi się wyjaśnienie, kiedy o coś pytam.

Gdyby wczoraj wiedziała, jakie mogą być konsekwencje jej kroku, gdyby mogła przypościć, w ile spraw będzie musiała go wtajemniczyć, nigdy by tego nie zrobiła. Ale nie może odmówić mu racji. Sama go w to wciągnęła, należą mu się wyjaśnienia. Jej emocje nieco opadły, ale nadal czuła się nieswojo. Wołała na niego nie patrzeć.

- Kiedyś odwiedziła nas siostra Hanka - zaczęła zduszonym głosem. - I niepotrzebnie zaczęła mnie wychwalać. Mówiła, że jestem dobrym dzieckiem i że powinni mnie lepiej traktować. A o Candice powiedziała, że jest rozpuszczonym dzieciakiem, które wymaga fachowej pomocy psychologa. Więc Candice musiała dowieść, że to ja jestem zła. - Urwała, przełknęła ślinę. - Ktoś zakradł się z nożyczkami do jej szafy z sukienkami i kolekcją lalek. I ktoś

ukradł jej ulubiony naszyjnik, który potem został odkryty za moim lustrem. A nożyczki znalazły się pod moim materacem. Pokojówka, która widziała Candice z naszyjnikiem w moim pokoju, została zwolniona, bo stanęła po mojej stronie.

Nie mogła dalej mówić.

- Hank wiedział, jaka jest prawda? - zapytał Wes.

- Chyba tak. Candice zawiadomiła szeryfa, ale on szybko się zorientował, o co chodzi. Zagroził, że powiadomi kuratora, by wystąpił w mojej obronie. Dlatego Hank pozwolił mi się przenieść do bungalowu.

- Pozwolił? Czy może zmusił?

- Pozwolił. Prosiłam go o to, jeszcze nim Candice to zrobiła.

Czy jej uwierzył? Nie może mu udowodnić swojej niewinności. Stary szeryf już dawno odszedł na emeryturę.

- Dlaczego z nimi zostałam? - Ciekawość w jego głosie świadczyła, że chyba jej uwierzył. - Przecież po osiągnięciu pełnoletności mogłam po prostu wyjechać.

Nieoczekiwanie wezbrał w niej gniew i zapiekła uraza.

- Bo Candice Corbett ma wszystko, co się dla mnie liczy.

I póki nie upewnię się, że to ona dostanie ranczo, nie dam się jej wyrzucić.

Nic na to nie odpowiedział. Hallie powoli ochłonęła, cichy szmer strumyka łagodził napięte nerwy. Minęło kilka minut. Myślała, że temat został zamknięty, gdy nagle Wes przemówił.

- Podoba mi się, że jesteś taka zawzięta, ale co zamierzasz, jeśli twoje plany się nie powiodą?

Zapytał wprost, ale miękki ton złagodził pytanie. Wzięła głęboki oddech, zapatrzyła się na drugi brzeg.

- Nie zostanę tu - zaczęła spokojnie, starając się, by głos nie zdradził jej wzburzenia. - Zaoszczędziłam trochę pieniędzy, dostałam też nieco po siostrze Hanka, zapisała mi

małą sumkę. Na początek, nim znajdę jakąś pracę, powinno wystarczyć.

- Znasz kogoś w prawdziwym świecie?

Mogłaby poczuć się urażona, ale Wes już tyle o niej wiedział, że mógł pytać.

- Znam kilka nazwisk.

- Podjęłabyś się prowadzenia rancza?

- Mogłabym prowadzić Four C. Gdzie indziej też chętnie się zatrudnię. - Nie wyobrażała sobie innej pracy, ale zdawała sobie sprawę, że może będzie zmuszona robić coś innego.

- Najemna praca nie daje bogactwa.

- Nie dlatego zależy mi na Four C. Ta ziemia jest w naszej rodzinie od pokoleń. To moje miejsce na ziemi, stąd się wywodzę.

Uzmysłowiła sobie nagle, jak bardzo się przed nim odkrywa. Nie przywykła do zwierzeń, zawsze broniła się przed nadmierną szczerością. Powierzchowne, banalne rozmowy, zwykłe tematy. To знаła. I naraz opowiada o sprawach, o których nikomu wcześniej nie mówiła. Skuliła się.

Chyba dostrzegł coś w jej twarzy, bo powiedział cicho:

- Lubię, gdy mówisz do mnie otwarcie. - Czuła na sobie jego uważne spojrzenie. - Jesteśmy razem dopiero od wczoraj, ale już widzę, że jest w tobie coś, co mnie ciekawi. Jak myślisz, czy między nami coś by mogło być?

Zaszokował ją. Odwróciła się, postąpiła kilka nerwowych kroków wzdłuż rzeczki.

- Lepiej, żeby nie... - Była tak oszołomiona, że zabrakło jej słów.

- Dlaczego?

To zadane cichym głosem pytanie zbiło ją z tropu. Nie od razu odpowiedziała, musiała ochłonąć.

- Bo są wyzwania... - urwała, by się opanować - których nie mogę podjąć... - wyznała cicho.

Co się z nią dzieje? Przez całe życie trzymała się na uboczu, ukrywając swoje myśli i uczucia. Ale teraz sytuacja zaczynała ją przerastać. Przepelniające ją pragnienia, nowe, nie znane wcześniej uczucia nie dawały się stłumić. To było ponad jej siły, nie potrafiła z tym walczyć. A jednocześnie doskonale wiedziała, że przegra, jeśli pozwoli sobie na słabość. I tego się bała.

Wes skłonił ją do wynurzeń, ale nie zdaje sobie sprawy z jej panicznego lęku przed związaniem się z innym człowiekiem. Miłość jest dla niej tajemnicą. Nie ma pojęcia, jak ją w kimś wzbudzić. A on pyta, czy między nimi coś może zaistnieć. Jakby ona mogła mieć na to jakiś wpływ!

Podskoczyła, gdy położył rękę na jej ramieniu.

- Miałaś nieudane dzieciństwo - podsumował. - Ale nie pozwól, by to położyło się cieniem na twoim dalszym życiu.

Powiedział to miękko, niemal ze współczuciem. Nie może mu ulec. Obejdzie się bez dobrych rad, nie potrzeba jej zrozumienia i litości. Uchyliła się przed jego ręką. Czując na ramieniu elektryzujące ciepło jego dłoni, nie mogła oddychać.

Popatrzyła na niego z udaną obojętnością.

- Plusem takiego dzieciństwa jest brak złudzeń i oczekiwań oderwanych od rzeczywistości. Znam swoje miejsce w szeregu i nie mam marzycielskich rojeń na temat przyszłości.

- Duma nie pozwala ci przyjąć czyjegoś współczucia, prawda? Więc teraz potraktujesz mnie ostro. Niech wiem, że jesteś cyniczna i zbyt wyrachowana, by wierzyć w miłość. - Zamilkł, jakby zostawiając jej czas na przemyślenie tych słów. - Niektóre tego próbują. To ma być wyzwanie, by im dowieść, że jest inaczej.

Poczuła, że się rumieni.

- Ja nie.

Popatrzył na nią chłodno.

- Wiem. Miałaś odwagę przyjść do mnie z propozycją zdobycia czegoś, na czym nam obojgu zależy, ale wzdragasz się, by prosić o coś więcej. I nie możesz się przemóc, by mnie ośmielić do dania ci czegoś, na czym ci najbardziej zależy.

- Nie ma dla mnie nic ważniejszego niż Four C - zaoponowała niepewnie.

- Jesteś kłamczuchą, pani Lansing.

Zabrakło jej powietrza. Są ze sobą dopiero dwadzieścia cztery godziny, a Wes czyta w niej jak w otwartej księdze. Przez całe życie ukrywała swoje prawdziwe myśli i była przekonana, że doszła w tym do mistrzostwa, a okazuje się, że to tylko złudzenie. Skoro Wes tak dobrze ją rozpracował, skoro wszystko o niej wie... Zakręciło się jej w głowie.

- Zależy mi tylko na ranczu, wyłącznie na ranczu - powtórzyła cicho, drżącym z przejęcia głosem.

Leciutko uniósł kącik ust, ale oczy nadal patrzyły poważnie.

- Czyli nawet jeśli będziemy dzielili razem łóżce, nie zrobi to na tobie żadnego wrażenia, bo jesteś zbyt cyniczna i wyrachowana, by ulec tak trywialnym uczuciom jak oczarowanie drugą osobą i wzajemna bliskość, czy też nadzieja.

- Nie będę z tobą dzielić łóżca! - zaprotestowała bez tchu, bo zaczęło brakować jej powietrza.

Jej sprzeciw nie zrobił na nim wrażenia.

- Nie masz wyjścia. Popatrz mi w oczy i powiedz, że jedyne, na czym ci zależy, to ten kawałek ziemi. Chciałabyś się przekonać, czy między nami może coś być, ale tak panicznie boisz się tego, co może się nie zdarzyć, że wolisz umrzeć z pragnienia, niż zaczerpnąć łyk wody. Powiem ci, jaka jest prawda: bez zastanowienia oddałabyś Candice Four

C, gdyby ktoś obiecał ci, że będziesz kochać i będziesz kochana. To, co do tej pory przeszłaś, wymagało hartu i odwagi, i bardzo cię za to podziwiam, ale zachowujesz się jak tchórz, gdy chodzi o to, co jest dla ciebie naprawdę najistotniejsze.

Oczy zapłonęły jej ogniem, serce zabiło jak oszalałe.

- Dlaczego ty to robisz?

Sięgnął do kapelusza, popatrzył na jej wzburzoną twarz.

- Chyba wydawało mi się, że jest w tobie coś, o co warto zaważyć. - Spojrzał na pasące się konie. - Wracam do domu.

- Znowu popatrzył na Hallie. - Jeśli poczujesz chęć na coś innego niż Four C, to może zechcesz towarzyszyć mi przy kolacji.

Zdecydowanym krokiem podszedł do swojego konia, wskoczył na siodło. Hallie, jeszcze oszołomiona, też wsiadła na konia. Ruszyli galopem, zwolnili dopiero, gdy na horyzoncie ukazały się zabudowania.

Wes się nie odzywał. Znowu stali się sobie obcy. Gdy ich spojrzenia mimo woli się spotykały, jego oczy niczego nie zdradzały. Zgasł wcześniejszy blask, znikła miękkość. Dał za wygraną.

A jej zranione serce już ogrzało się jego ciepłem, odżyła w niej nadzieja. Poczula się tak, jak ciężko chory pacjent, który w końcu znajduje lekarza, umiającego postawić diagnozę i zaproponować leczenie.

Kończyli kolację, gdy rozległ się dzwonek. Wes wstał, gdy usłyszeli dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi, a potem szybki stukot obcasów w przedpokoju. Wes, jakby rozpoznając te kroki, opadł na krzesło. Hallie popatrzyła w stronę drzwi.

Na progu stanęła Elizabeth Lansing - Dade, siostra Wesa. Zatrzymała się jak wryta. Ciemne oczy popatrzyły na Wesa, potem na siedzącą po drugiej stronie długiego stołu Hallie.

- A więc to prawda!

Hallie odłożyła na bok serwetkę. Chodziła razem z Beth do szkoły, razem robiły maturę, ale znała ją właściwie tylko z widzenia. Odwieczna waśń między ich rodzinami wykluczała przyjaźń.

Beth, wysoka, szczupła dziewczyna o delikatnej urodzie, nie była podobna do brata. Tylko ciemne włosy i oczy mieli takie same. Ubrana była na biało, w spodnie i bluzkę; przy tym stroju jej oczy wydawały się jeszcze ciemniejsze.

- Jak to możliwe, przecież nikt o niczym nie wiedział? - rzuciła pytanie bratu, ale nie spuszczała oczu z Hallie, jakby koniecznie chciała ujrzeć jej reakcję.

Wes odłożył serwetkę, wstał.

- Próbowałem cię złapać, dzwoniłem dziś rano z Las Vegas, ale nie było cię w domu. - Przelotnie popatrzył na Hallie. - Skoro mamy porozmawiać, to przejdźmy gdzieś, gdzie będzie nam wygodniej.

Podniosła się, ruszyła do drzwi. Wes podążył za nią. Poszli do salonu, a Beth za nimi.

Hallie usadowiła się na kanapie, Beth usiadła w fotelu naprzeciwko niej. Wes podszedł do podręcznego barku. Bem poprosiła o wodę, Hallie podziękowała ruchem głowy. Wes nappełnił szklankę, podał ją siostrze, a sam usiadł przy Hallie. Objął ją ramieniem. Starła się nie okazać, jak bardzo ją to poruszyło, ale chyba nie było to możliwe.

Beth nie spuszczała z nich oczu. Pod jej spojrzeniem Hallie czuła się tak spięta, że mimowolnie zacisnęła palce. Beth przeszła do pytań.

- A więc uciekłeś z narzeczoną... Dlaczego właśnie teraz i dlaczego akurat z Hallie Corbett?

- Chcesz powiedzieć, że sama nigdy nie zrobiłaś nic pod wpływem chwili, nic szalonego i romantycznego? - zapytał spokojnie.

Wcześniejsza podejrzliwość Beth nieco osłabła.

- A to tak było?

Wes odezwał się spokojnie, ale jego ton nie wróżył nic dobrego.

- Hallie jest moją żoną. Z powodu choroby w rodzinie nie mogliśmy zrobić sobie miodowego miesiąca. To nasz pierwszy wieczór w domu. Nie spodziewałem się, że moja młodsza siostra wpadnie tu jak burza i zacznie wygłaszać kazania.

Beth popatrzyła na niego niepewnie.

- Po prostu... zaskoczyłeś mnie. I było mi przykro, że o niczym mi wcześniej nie powiedziałaś. Nawet nie byłam na ślubie. A ona... - urwała, niepewnie zerknęła na Hallie i przeniosła wzrok na brata. - Musisz przyznać, że ten nagły ślub mógł mnie zaskoczyć. Nawet nie wiedziałam, że się znacie. W dodatku od dawna wojujemy z ich rodziną.

- Siostrzyczko, od dobrych czterech lat mieszkasz osiemdziesiąt kilometrów stąd. Skąd możesz wiedzieć, jak układają się moje sąsiedzkie kontakty? Przepraszam, że cię nie uprzedziłem, ale dla nas to też było zaskoczenie.

Hallie nie mogła podnieść na nią oczu. Gryzło ją sumienie. Wes wprawdzie nie kłamał, ale tak przedstawia sprawę, jakby ich małżeństwo rzeczywiście było zawarte z miłości. Nie powinien ukrywać przed siostrą prawdy, to nieuczciwe. Jak on może?

Dotknęła jego ręki, ścisnęła jej palce.

- Wes - zaczęła cicho.

Popatrzył na nią ostrzegawczo, przeniósł wzrok na siostrę.

- Dobry zwyczaj nakazuje pogratulować młodej parze i życzyć jej szczęścia - rzekł. - Potem możemy porozmawiać, ale nie za długo, bo jeszcze jedziemy do szpitala.

- Do szpitala?

- Dziadek Hallie jest na oddziale intensywnej opieki. Zdziwiona, popatrzyła na Hallie.

- Och, tak mi przykro, Hallie. Nie wiedziałam. - Próbowała się uśmiechnąć. - Mam nadzieję, że ty i Wes będziecie ze sobą szczęśliwi. Witaj w rodzinie.

- Dziękuję - miękko odparła Hallie.

Słyszając to, Beth uśmiechnęła się już trochę pewniej.

- Przepraszam, że tak tu do was wtargnęłam - usprawiedliwiała się. - Chyba ciągle myślę, że od czasu do czasu muszę zatroszczyć się o starszego brata. A wcale tak nie jest. - Uśmiechnęła się do Hallie. - Niepotrzebnie się martwiłam.

- Nie ma sprawy - pocieszyła ją. Beth zwróciła się teraz do brata.

- No, to już będę się zbierać.

Wes puścił Hallie, podniósł się. Tak samo Beth. Hallie zaczęła wstawać, wpatrując się w Wesa, który serdecznie objął siostrę i pocałował ją w czubek ciemnej głowy.

- Zmykaj, mała. A następnym razem zabierz ze sobą malutką. Już od kilku dni jej nie widziałem. Jeszcze trochę, a zapomni, jak wygląda wujek Wes!

Beth uśmiechnęła się do obejmującego ją brata.

- Ona ma dopiero pięć tygodni i nawet gdy tu jest, prawie przez cały czas śpi. Jeszcze nie bardzo wie, jak wyglądasz.

- Więc przywoź ją częściej i na dłużej, niech nauczy się nie spać wtedy, gdy normalni ludzie są na nogach.

Nie mogła oderwać oczu od przekomarzającego się rodzeństwa. Czuła żal, ogromną tęsknotę. Z tego Wesa porządny facet. Ma w sobie tyle ciepła!

Beth zniknęła za progiem, ale Hallie nie mogła dojść do siebie.

- Dlaczego nie powiedziałaś jej prawdy?

Wes przyglądał się, jak siostra wsiada do samochodu. Odwrócił się wolno od okna. Popatrzył uważnie na Hallie.

- Nie możesz się pogodzić z tym udawaniem, co?

- Nie mogę - potwierdziła. - Tym bardziej, gdy chodzi o twoją siostrę. Nie powinniśmy jej oszukiwać.

- Zgoda, to nie jest w porządku, ale taka była umowa.

- Umówiliśmy się, że zamieszkam w Red Thorn i będziemy udawać normalne małżeństwo. Ale nie ma powodu, by twoja siostra nie знаła prawdy.

- Uważasz, że byłoby jej z tym lepiej? Że udawanie bratowej przysłoby jej łatwiej niż tobie udawanie żony?

Wytrącił jej broń z ręki.

- Jeśli jesteś gotowa - zmienił temat - to możemy jechać do szpitala.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy przybyli do szpitala, okazało się, że przed dwoma godzinami Hank odzyskał przytomność, ale nie chciał przyjmować wizyt. Candice w ogóle nie pokazała się w szpitalu.

W drodze powrotnej Hallie milczała, pochłonięta własnymi myślami. Z jednej strony martwiła się, że w tej sytuacji jej przyszłość zostaje zawieszona w próżni i trudno przewidzieć, jak długo będzie musiała wytrwać w małżeństwie z Wesem. Z drugiej strony czuła ulgę, że stan dziadka się poprawia. Przez całe życie nie usłyszała od niego dobrego słowa, ale mimo to nie życzyła mu źle. I ciągle tliła się w niej nadzieja, że może jeszcze coś się zmieni, że może jednak ma dla niej odrobinę ciepłych uczuć, że w końcu okaże jej trochę serca.

Ostatnie dwa dni były nieustającym stresem. Nic dziwnego, że nie mogła się rozluźnić, że ciągle czuła się spięta. Wes zatrzymał samochód przed domem, wyłączył silnik i popatrzył na nią uważnie.

- Wyglądasz jak skazaniec idący na egzekucję. Hallie, nie rób takiej miny, nie czeka cię nic złego. Nie spodziewam się seksu - powiedział z leciutkim rozbawieniem, a ona oblała się rumieńcem.

- Gdyby tak było, toby znaczyło, że nie masz dla mnie szacunku.

- Bardzo szanuję swoją żonę - spoważniał. - I dlatego nalegam, by dochować przyjętych zwyczajów. Miejsce żony jest przy mężu.

Wpadła w pułapkę. Stropiona, odwróciła wzrok. Wes dotknął jej ramienia. Cofnęła się odruchowo.

- Bez względu na to, jak potoczą się sprawy z Hankiem, jesteś moją żoną. I tak zamierzam cię traktować.

Popatrzyła na niego.

- Przy ludziach. Ale sypialnia to co innego.

- Owszem. Tylko że Candice poruszy niebo i ziemię, by dowiedzieć się, jak jest naprawdę. A poza nami w domu są jeszcze dwie osoby.

- I nie możesz liczyć na ich dyskrecję?

- Mogę, ale nie jestem w stanie przygotować ich na podstępne pytania. Musiałbym z góry przewidzieć, jak mają się zachować i co mówić. To niepotrzebna komplikacja. Dużo prościej utrzymać je w przekonaniu, że wszystko jest jak należy. - Popatrzył na nią uważnie. - Zresztą, jak miałbym zdradzać obcym osobom coś, czego nie wyjawiałem własnej siostrze?

- No, to... jak dostaniemy unieważnienie? - zapytała niepewnie. - Jeśli ludzie wiedzą, że śpimy razem, to z miejsca nasuwa się przekonanie, że... - urwała.

- Unieważnienie może nastąpić tylko wtedy, gdy małżeństwo zostało zawarte w tajemnicy i nie mieszka razem. W momencie gdy Edna Murray przyłapała nas w Las Vegas, jak w ślubnych strojach idziemy do pokoju, ta możliwość przepadła. Nie ma szans, by ktoś uwierzył zapewnieniom, że małżeństwo nie zostało skonsumowane.

Nie mogła znieść jego ponurej miny; spłoszona, spuściła wzrok. Rozwód. Nikt nie powiedział tego na głos, ale to słowo dźwięczało w napiętej ciszy.

- Hallie, to nie jest koniec świata.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Otworzyła drzwi, wysiadła.

Wiedział, że jest przerażona. Na pozór nie dawała tego po sobie poznać, ale doskonale wyczuwał jej niepokój.

Kolejno wzięli prysznic. Wes, który zwykle nie używał pizamy, dziś zrobił wyjątek i sięgnął do dawno nie otwieranej szuflady. Hallie w długiej, niebieskiej nocnej koszuli z cienkiej flaneli wydała mu się uosobieniem niewinności. W

tym staroświeckim stroju będzie jej gorąco, przemknęło mu przez myśl. Niepostrzeżenie dotknął przycisku klimatyzacji i zwiększył chłodzenie. Przynajmniej to mógł dla niej zrobić.

Naturalnym gestem, jak gdyby nigdy nic, odwinął kołdrę. Udał, że nie zauważył błysku niepokoju w jej oczach. Była bardzo blada. Położył się i przykrył. Hallie zdobyła się na odwagę i ostrożnie wślizgnęła się do łóżka.

Nie widział jej twarzy, ale czuł, jak bardzo jest zdenerwowana. Chętnie by ją uspokoił, ale wiedział, że to by tylko pogorszyło sprawę. Była jak spłoszony, zrażony do ludzi żreback, którego trzeba oswoić, nauczyć, że nie każdy człowiek zrobi mu krzywdę, że nie musi się bać. To jednak musi nieco potrwać.

Hallie leżała nieruchomo, przykryta po szyję, z koszulą obciągniętą aż po stopy. Z trudem powstrzymywała drżenie. Wes zgasił nocną lampkę. Nadal zachowywał dzielący ich dystans, ale instynktownie czuł, że ciemność jeszcze spotęgowała jej panikę.

- Tylko najgorszy, pozbawiony ludzkich uczuć łobuz mógłby zmuszać do seksu kogoś, kto nie ma na to ochoty - odezwał się cicho. - Przecież my nawet nie wiemy, czy to w ogóle by nam odpowiadało, czy podobamy się sobie na tyle, by to mogło wchodzić w grę.

Usłyszał, że pośpiesznie nabrała powietrza.

- Jestem niedoświadczona, ale nie jestem aż taka głupia - powiedziała cicho, z godnością. - Jeśli kobieta i mężczyzna śpią razem...

- Coś ci powiem, moja droga - przerwał jej chłodno. - Daj mi znać, gdy coś do mnie poczujesz, a wtedy zastanowię się, czy ewentualnie chciałbym się w coś angażować.

Odwrócił się, westchnął i ułożył głowę na poduszce. Wiedział, że kompletnie ją zaskoczył. Usłyszał, że przekręciła

głowę na bok i, zastygła w bezruchu, wpatruje się w niego. Najwyraźniej zastanawia się, jak przyjąć jego słowa.

Dobry znak. Chciał dać jej temat do przemyśleń. Tak jak z tym żrebakiem: najpierw ukrócić cugli, potem lekko poluzować. Sama musi zdecydować, czy rzeczywiście poniosła jakąś szkodę. I czy w ogóle choć przez moment istniało jakieś realne zagrożenie. Może się w końcu otrząśnie, poczuje z nim nieco pewniej, bezpieczniej.

Zależy mu na tym. Chciałby poznać bliżej kobietę, którą wziął sobie za żonę. Wczorajsza przysięga jest zbyt ważna, by ją zbagatelizować. A im dłużej jest z Hallie, tym mocniej uświadamia sobie, ile ta decyzja musiała ją kosztować. I że w ogóle zdobyła się na ten krok...

Nie mogła się odprężyć. Od lat mieszkała samotnie, przywykła, że poza nią w domu nie ma nikogo. Świadomość, że leży w łóżku obok Wesa, paraliżowała ją.

Wiedziała, że nie będzie próbował jej do niczego zmuszać, ale wciąż miała w uszach jego słowa wypowiedziane nad strumieniem. O tym, czego ona najbardziej pragnie.

Czy domyślał się, co czuła, kiedy ją całował? Czy wie, jak rozpaczliwie pragnęła, by jeszcze raz dotknął jej ust? I jak bardzo przerażało ją to pragnienie? Czy zdawał sobie sprawę, jak łatwo mogłaby mu ulec?

Peszył ją brak doświadczenia, do tego dokładało się zdenerwowanie. Jest na krawędzi katastrofy i nie potrafi jej zapobiec.

Jak pogodzić się ze świadomością, że jest tak blisko niego i, choć dzieli ich kilka centymetrów, czuje ciepło bijące od jego mocnego ciała, słyszy spokojny, głęboki oddech? Czy może udać, że to nic, że to bez znaczenia?

Na samo wspomnienie chwili, gdy poczuła na swoich wargach jego usta, oblała ją fala gorąca. Odruchowo potarła wargi, jakby chcąc zetrzeć z nich ślad jego dotyku.

A co będzie, jeśli uśnie i bezwiednie przysunie się do niego?

Samotność skłania ludzi do różnych działań. Samotność i pragnienie, by stać się dla kogoś kimś bliskim i upragnionym, kochanym bez zastrzeżeń. Jeśli zaśnie i przestanie się kontrolować, co wtedy? Może to zmęczenie demonizuje jej obawy, ale jak miałyby się teraz uspokoić?

I te jego ostatnie słowa. Wypowiedziane znużonym tonem, niemal z niechęcią. Zobaczy, czy ewentualnie chciałby się w coś zaangażować...

Prawdę mówiąc, w stosunku do niej przez cały czas był obojętny. Pomijając te pocałunki. Tym bardziej wzdrygała się na myśl, że we śnie mogłaby zrobić coś, co by go zraziło.

Przepełniona lękiem, leżała bez ruchu, a dręczące ją myśli nie dawały się uciszyć. Oczy zapiekły od łez, rozpacz zaczęła dławić w gardle. A więc jest niewydarzona, dziadek miał rację.

Śpiąca obok dziewczyna budziła w nim wzruszenie i czułość. Nie chciał jej budzić. Prawie przez całą noc nie zmrużyła oka, dopiero o czwartej nad ranem zmogła ją senność. Wyczerpana, usnęła tak mocno, że nie przebudziła się, gdy delikatnie przysunął się ku niej i przytulił łagodnie.

Westchnęła cicho przez sen, ale nie zareagowała, gdy podłożył ramię pod jej policzek, a drugą ręką objął ją w talii.

Po chwili zapadł w głęboki sen. Gdy się obudził, dochodziła dziewiąta. Przez wychodzące na wschód okna sypialni wpadało słońce. Hallie poruszyła się lekko.

W nocy wyłączył budzik, gdy zdał sobie sprawę, że inaczej oboje będą nazajutrz nieprzytomni. A Hallie już i tak gonila resztką sił.

Był jeszcze dodatkowy plus: raczej mało prawdopodobne, by o tej porze wybrała się do pracy. Wprawdzie już wczoraj wypowiedział się w tej sprawie jasno, ale przy jej uporze

wszystko było możliwe. Kolejnej rozmowy na ten temat zapewne nie da się uniknąć, ale pierwszą rundę Hallie przegrała.

Otaczało ją przyjemne ciepło, ale nie czuła się zagrożona. Było jej dobrze, wręcz błogo. Tak rzadko miała okazję doświadczać takiego stanu. Nie chciała się budzić.

Przesunęła dłonią po muskularnym, ciepłym ramieniu, mocnym, budzącym zaufanie nadgarstku. Pieszczotliwie przeciągnęła koniuszkami palców po wierzchu dłoni i ulegając impulsowi, wsunęła swą drobną rękę między silne palce, które delikatnie się na niej zacisnęły. Przepęłniło ją radosne poczucie więzi.

Szept, który rozległ się tuż przy jej uchu, przywołał ją do rzeczywistości.

- Dzień dobry, Halona.

Zakręciło się jej w głowie. Wes mocniej uścisnął jej dłoń, drugą ręką przytrzymał ją w talii. Czuła ciepło jego ciała.

- Nie chcę cię puszczać - wyszeptał, a ciepłe tchnienie jego oddechu wzbudziło w niej rozkoszne dreszcze. - Nie chcę, żebyś wyskoczyła z łóżka i znów była przerażona i spięta.

W jego głosie było coś, co uspokajało, łagodziło napięcie, ale zdała sobie sprawę z tego dopiero wtedy, gdy rozluźnił uścisk. Nie miała pojęcia, czego się teraz po niej spodziewa.

Zawahała się, oswobodziła rękę i odrzuciła kołdrę. Usiadła, przesunęła się na brzeg łóżka, zatrzymała się w pół ruchu i popatrzyła na niego niepewnie.

Kołdra odsłaniała jego nagi, szeroki i muskularny tors. Wes oparł się na łokciu, wygiął w uśmiechu kącik ust.

- Dziś patrzysz na mnie inaczej. Czy mam to wziąć za dobry znak? - Uśmiechnął się lekko.

Ciemne oczy patrzyły na nią ciepło. Niemal obnażony, w tej pogniecionej pościeli, wydał się jej nieprawdopodobnie męski i pociągający.

- Chyba tak... - wyznała i oblała się rumieńcem, ale w jego oczach dostrzegła błysk aprobaty.

Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Ten gest nieoczekiwanie wydał się jej zupełnie naturalny i zwyczajny. Poddała się pieścizocie.

- Hallie, spędźmy razem ten dzień. Zobacz, jak jest po tej stronie płotu.

Zdumiało ją, jak trudno było jej oderwać oczy od jego twarzy i spojrzeć w okno, by ustalić czas.

- Już po dziewiątej - podpowiedział. - Nawet jeśli się bardzo pośpieszysz, nie będziesz gotowa do pracy wcześniej jak o dziesiątej czy wpół do jedenastej. A wszyscy są absolutnie pewni, że w pierwszy dzień po ślubie nie rozstaniesz się ani na minutę ze swoim świeżo poślubionym mężem.

Stropiła się. Przypomniała sobie mężczyzn, którzy z nią pracowali. Gdy tylko myśleli, że nie słyszy, opowiadali sobie pieprzne dowcipy i wspominali piątkowe wyprawy do miasta.

Są pewni, że ma za sobą gorącą noc poślubną. Dopiero teraz to sobie uzmysłowiła. Oczywiście nikt o tym nie wspomni, ale sama świadomość była wystarczająco krępująca.

Co sobie pomyśla, jeśli zjawi się w pracy nazajutrz po ślubie? Jeśli tak jak Hank uważają ją za stroniącego od mężczyzn odmieńca, mogą sobie stroić z niej niewybredne żarty. Oczywiście nie w oczy, ale z pewnością coś do niej dotrze, tego się nie uniknie.

Popatrzyła na Wesa, zdumiona, że w tylu sprawach jest zupełnie bezradna. Wes chciałby, żeby byli dziś razem, ale co będą robić? A jeśli będzie się z nią nudził? Właściwie, dlaczego nagle tak bardzo jej zależy, by jej towarzystwo

sprawiło mu przyjemność? Przecież nie ma pojęcia, jak się zachować, by wydała mu się interesująca i warta uwagi.

Wes odchylił lekko głowę, popatrzył na nią z zadumą.

- Masz niesamowite oczy, ciągle się zmieniają. Czasami, choć rzadko, błękitne jak niebo. Innym razem ciemnieją, jakby przykrył je cień. Tak jak teraz. - Umilkł, po chwili dodał, już ciszej: - Halona, przed nami nowy dzień. Proszę cię tylko o to, byś zechciała spędzić go ze mną.

Przepełniły ją uczucia, których nie chciała analizować.

- Dobrze - wyszeptała przez zaciśnięte gardło.

Jeszcze nigdy nie szczotkowała włosów w obecności mężczyzny. I nigdy nie patrzyła, jak ktoś namydla pianką twarz i goli zarost. Obserwowanie tych porannych rytuałów sprawiło jej nieoczekiwaną przyjemność. Perspektywa całego dnia w towarzystwie Wesa stała się nieco mniej niepokojąca.

Namówił ją, by nie związywała włosów. Oczekwała, aż skończy się golić i zostawi ją samą w ogromnej łazience. Kupionymi w Las Vegas kosmetykami zrobiła leciutki makijaż. Krytycznie popatrzyła na swoje odbicie i uśmiechnęła się z zadowoleniem. I dopiero wtedy dotarło do niej, jak bardzo z powodu Wesa zaczęło zależeć jej na wyglądzie. Im bardziej dostrzega w nim mężczyznę, tym mocniej chce podkreślić swoją kobiecość.

Po raz pierwszy w życiu może być kimś więcej niż tylko zahukaną dziewczyną wiecznie pozostającą w cieniu pięknej kuzynki. Wreszcie może zdobyć się na odwagę i stać się sobą. To odkrycie ją oszołomiło.

W zamyśleniu patrzyła na swoje odbicie. Przemiana się rozpoczęła. Nie chodziło o kosmetyki, to coś znacznie głębszego.

Ślub z Wesem - a właściwie sam Wes - podziałał jak katalizator. Wszystko zaczęło się w chwili, gdy z testamentem

pod pachą weszła do jego gabinetu i poczuła na sobie jego spojrzenie.

Pod dachem Wesa, z dala od deprymującej ją rodziny, wreszcie może zacząć poznawać siebie. Czowała się tak, jakby wyszła z ciemnej komórki, w której przeżyła całe dotychczasowe życie i nagle znalazła się w pełnym słońcu.

Ale nie czowała się pewnie. Nowa sytuacja i brak pewności siebie skłaniały do czujności. Odłożyła kosmetyki, zamknęła szufladę i jeszcze raz zerknęła w lustro. Uśmiechnęła się do siebie. Odwróciła się od lustra i wyszła z łazienki. Pora na śniadanie.

Wczoraj wieczorem zdobyła się na dzielenie z Wesem sypialni, ale było to dla niej bardzo stresujące przeżycie. Przebudzenie w jego ramionach poruszyło ją do głębi i zmieniło chyba jej nastawienie, bo czowała się z nim swobodnie, nie była już taka spięta. Stał się jej bliższy i, co wcześniej wydawało się jej nieprawdopodobne, zaczęła mu ufać.

Do późnego śniadania zasiedli na tylnej werandzie wychodzącej na patio i basen. Trochę się już z nim oswoiła. Jego obecność nadal wywierała na niej wrażenie, lecz nieco inaczej. Mocniej odbierała jego męski wdzięk, zauważała płynność ruchów, ukrytą w nim siłę. Przypomniła sobie dotyk jego dłoni, gdy jeszcze w półśnie splotła palce z jego palcami. To wspomnienie wzbudzało przyjemny dreszczyk i dziwną tęsknotę. Za każdym razem, gdy na niego patrzyła, przypominała sobie ciepło jego ciała i oblewała ją falą gorąca.

- Twój samochód został wstawiony do garażu - odezwał się Wes zajęty krojeniem befsztyka. - W razie potrzeby weź cadillaca. Kluczyki są w stacyjce. Chyba że wolisz jeździć dużym kombi.

Jego słowa wyrwały ją z zamyślenia, wbiła w niego wzrok. Wes wcale tego nie zauważył, dopiero gdy nic nie odpowiedziała, spojrzał na nią pytająco.

- Ja... wolałabym nie - odrzekła cicho. Wprawdzie jej samochód nie rzuca na kolana, ale nie jest zły. Czyżby miał zastrzeżenia i nie życzył sobie, by jego żona jeździła mało imponującym pojazdem? Wes popatrzył na nią badawczo.

- Możesz mi powiedzieć, dlaczego?

- Bo sama za siebie płacę - odparła wprost. Nałożyła na talerz trochę jajeczniczy.

- Nie popędziłem dziś skoro świt do miasta po nowe samochody, one tu już były. Mieszkasz w moim domu, śpisz w moim łóżku, dzielisz ze mną życie - powiedział spokojnie. - Używanie moich samochodów jest czymś zupełnie naturalnym.

Wspólne życie. Zakręciło się jej w głowie, przeszył ją lęk. Przecież to tylko na niby. Mieszkają razem, ale każde z nich ma swoje życie.

Jednak w tym stwierdzeniu było coś świętego, coś, od czego topniało jej serce, i nie mogła się zmusić, by zaprzeczyć.

- Ja mam bardzo niewiele - zaczęła cicho. - Nie chcę, by ktokolwiek mógł mi zarzucić, że wyszłam za ciebie dla pieniędzy albo że nie mogłam się powstrzymać, by jak najszybciej zacząć ze wszystkiego korzystać.

- To dlatego uparłaś się, że sama zapłacisz za zakupy w Las Vegas?

Znieruchomiła.

- Panna młoda sama kupuje sobie ślubną suknię.

- A żona ma prawo do wszystkiego, co posiada jej mąż - zaakcentował dobitnie.

Miała nadzieję, że nie zacznie teraz wymieniać, czego zwykle oczekuje się od żony. Zwłaszcza tego, czego nie mogła spełnić. Na wszelki wypadek zmieniła temat.

- Mówisz o normalnym małżeństwie. Ale my podpisaliśmy umowę przedślubną.

- Jesteśmy normalnym małżeństwem. Tak normalnym, że jedyną drogą, by to zmienić, jest rozwód. Umowa przedślubna określa tylko, co się komu należy, jeśli do czegoś takiego dojdzie.

Jeśli do tego dojdzie. Te słowa poruszyły ją tak bardzo, że widelec niemal wypadł jej z dłoni. Położyła rękę na stole.

- Dlaczego mówisz takie rzeczy? - wyszeptała, za późno zdając sobie sprawę z tego, co mówi.

Wes odchylił się do tyłu, popatrzył na jej zaróżowioną twarz, jakby spodziewał się takiej reakcji.

- Jakie rzeczy? - zapytał wolno, zniżając głos. - Że jeśli dojdzie do rozwodu?

Nie odpowiedziała, bo oboje dobrze wiedzieli, co miała na myśli. Liczyła, że jeśli nie podejmie tematu, Wes przestanie dociekać. Ale gdy popatrzyła na jego pociemniałe oczy, wiedziała, że się przeliczyła.

- A jeśli ci powiem, że od ślubu w Las Vegas zmieniłem poglądy na wiele spraw? - Jego szczerość zbiła ją z tropu.

- Zakładaliśmy, że wszystko powinno pójść jak po maśle, że sprawa jest jasna. Ale czekała nas niespodzianka. Dlatego muszę się dobrze zastanowić, nim zacznę myśleć o rozwodzie.

Poczuła, że brak jej powietrza.

- Tu nie ma się nad czym zastanawiać.

- A ja myślę, że jest - powiedział z takim przekonaniem, że nie mogła tego tak zostawić.

- Nie myślisz tego naprawdę.

- Czego?

Nie zastanawiając się, co robi, wypaliła żarliwie:

- Że mógłbyś mnie po... - urwała gwałtownie, zmartwiała z trwogi. - Że to małżeństwo mogłoby trwać.

- Już na samym początku powiedziałem ci, że zawsze myślę to, co mówię.

Odrzuciła serwetkę z kolan, podniosła się. Była tak wzburzona, że na nic nie zważała. Co z tego, że jest w połowie śniadania! Wes odłożył serwetkę, też wstał. Przyglądał się jej uważnie. Czuła, że jej nie zostawi, że pójdzie za nią.

- Halona, dlaczego ciągle czujesz się taka zagrożona?

Z trudem oddychała. Czuła się tak wyczerpana, jakby właśnie skończyła bieg. Dlaczego on tak ją dręczy, czemu nie ma dla niej choćby odrobiny litości? Wie, jak to by się skończyło. Nawet jeśli chciałby z nią być, jeśli rzeczywiście teraz wydaje mu się, że jest odpowiednią żoną, to jest to tylko chwilowe przeświadczenie, coś, co szybko się zmieni. I wtedy ją zostawi. Gdy pozna ją lepiej, przekona się, że jest w niej coś, co sprawia, że nie da się jej pokochać. Wtedy porzuci ją bez żalu, jak nieprzydatną już koszulę.

- Halona? - odezwał się cicho.

- Do tej pory jakoś udawało mi się żyć - odparła, hamując wzbierającą w niej frustrację. - Nie pozwolę ci tego zmienić. Nie mam zamiaru udawać, że jest inaczej, niż ustaliliśmy, że coś nas łączy. Oboje wiemy, że to niedługo się skończy.

- Skąd możemy to wiedzieć?

To zadane cichym głosem pytanie trafiło w najczulsze miejsce.

- Nie jestem kimś, kogo chcesz. Wes uśmiechnął się lekko.

- Ja sam jeszcze do końca nie wiem, czego naprawdę chcę. Więc skąd ty możesz to wiedzieć? Patrzyłaś w szklaną kulę?

Uczucia, jakie przepełniały ją dziś rano, rozwiały się. Dała się zwieść, otumanić. Teraz to się obraca przeciwko niej. Wes przestał się uśmiechać, spoważniał.

- Kiedy przedwczoraj przyszedł do mnie z propozycją, zdecydowałem się zaryzykować. Lecz zrobiłem to nie dla tego kawałka ziemi, ale z powodu ciebie. - Popatrzył na pobladłą

twarz dziewczyny. - Zaintrygowałaś mnie i zafascynowałaś jako kobieta. Tak mocno, jak jeszcze nikt dotąd. Dlatego się zgodziłem. Inaczej od razu bym się z tobą pożegnał i po pięciu minutach zapomniał, jak w ogóle wyglądasz.

- Przestań... - wydusiła łamiącym się głosem. Bała się, że jeszcze chwila, a straci panowanie nad przepelniającą ją tęsknotą i lękiem.

- Halona, proszę cię jedynie o trochę czasu i może jakąś szansę. - W jego oczach malowała się szczerłość i czułość.

To było ponad jej siły. Odwróciła wzrok, rozpaczliwie walcząc ze wzbierającą w niej falą tkliwości i uniesienia.

- Proszę, usiądź. Dokończ śniadanie - poprosił cicho. - Nie chciałem cię dotknąć. Przepraszam.

Przepraszam. Rzadko ktoś mówił tak do niej. Magiczne słowo, które było jak balsam na jej poranioną duszę, które natychmiast ukoilo tkwiący w niej ból. Pewnie wzbudziła w nim litość.

Najchętniej odeszłaby stąd, ale duma jej na to nie pozwoliła. Nie dowie się, jak boli ją odkrycie tajemnicy, jak to ją zawstydza. Jeśli zostanie i niczego po sobie nie pokaże, zamydli mu oczy. Uzna, że po prostu trochę się zdenerwowała. Nie domyśli się, że marzy o miłości, że pozwoliła sobie na takie rojenia.

Nogi miała jak z waty. Usiadła, nie patrząc na Wesa, rozłożyła serwetkę. Gdy przemówił, popatrzyła na niego, ale szybko uciekła wzrokiem.

- Wybieram się obejrzyć dwulatki, które przywieźliśmy kilka dni temu. Za parę dni zaczniemy je ćwiczyć.

Odetchnęła z ulgą, słysząc, że zmienił temat. Zaczęła jeść, ale z początku nie mogła przełknąć żadnego kęsa. Rzeczowy ton Wesa, opowiadającego o planach związanych z końmi, powoli ją uspokoił. Wolą nie zastanawiać się, dlaczego brzmienie jego głosu tak na nią działa.

Gdy wstali, by ruszyć w stronę zachodnich pastwisk, była już całkiem rozluźniona. Zeszli z werandy, ale zdążyli postąpić ledwie kilka kroków, gdy z tyłu dobiegło wołanie Marie, wzywającej Hallie do telefonu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Proszę przekazać, że już jadę.

Odłożyła słuchawkę. A więc przeczucie jej nie zawiodło. Czowała, że coś się dzieje, dlatego tak szybko wróciła do domu. Pielęgniarka, która przekazała wiadomość, twierdziła, że Hank poczuł się lepiej. Na tyle dobrze, że chciał, aby Hallie natychmiast przyjechała do szpitala.

Dzisiejszy poranek nie był dla niej łatwy, ale najgorsze czeka ją dopiero teraz. Hank został przeniesiony do jednoosobowego pokoju, a więc nie będzie świadków. Zmiesza ją z błotem, a potem oznajmi, że ją wydziedziczył.

Mimo to świadomość, że dziadek ma się lepiej, przyniosła jej ulgę. Niech sobie zmienia testament, przynajmniej uwolni ją od poczucia winy. Trudno, nie będzie miała finansowego oparcia. Ale skoro układ z Wesem staje się coraz bardziej skomplikowany, sprawa od razu się wyjaśni. Oboje będą mieli rozwiązane ręce.

- Jak z nim? - Od progu dobiegło pytanie Wesa. Hallie nie odwróciła się.

- Lepiej - odparła z udanym spokojem. - Przenieśli go do osobnego pokoju. Chce, żebym zaraz do niego przyjechała.

- Zawiozę cię.

- Nie - potrząsnęła głową. - Dzięki.

- Nie powinnaś jechać sama. Zaczerpnęła powietrza, odwróciła się do niego.

- Od miesiąca codziennie jeżdżę do szpitala, czasami nawet dwa razy dziennie - powiedziała spokojnie.

- Wyszłaś za mnie. Hank z pewnością już się o tym dowiedział.

- Dlatego kazał zadzwonić pielęgniarce. Przynajmniej wiem, że mnie przyjmie.

- Nie chcę, żebyś jechała sama - powtórzył stanowczo. - Może wyprowadzić cię z równowagi, będziesz zdenerwowana, więc nie powinnaś prowadzić samochodu.

Odwróciła wzrok. Hank nie zostawi na niej suchej nitki, to jasne. A Wes naprawdę się niepokoi. Już raz powiedział, że jej poczynania teraz dotyczą i jego. Jest jego żoną, nosi jego nazwisko. Chodzi głównie o to, iż przesadą byłoby myśleć, że to coś więcej, coś bardziej osobistego.

Nie chciała się łudzić. Instynkt samozachowawczy podpowiadał, że musi się od Wesa zdystansować, inaczej straci niezależność, a bez niej sobie nie poradzi. Zmusiła się, by popatrzeć na niego, jakby nic się nie stało.

- Czy jest jeszcze coś, czym mógłby mnie zaskoczyć? Już wszystko od niego słyszałam. Może jedynie oznajmić, że wykluczył mnie z testamentu i niech mi się nawet nie śni, że dostanę Four C.

Wes popatrzył na nią uważnie. Jej niepokój wzrósł.

- Nie robi to na tobie wrażenia? Z pewnością powie też coś na temat ślubu z Lansingiem.

Dlaczego tak ją naciska? Sama doskonale wie, co ją czeka. Jeszcze tylko jego tam trzeba. Daremnie robiłaby dobrą minę, on i tak wszystkiego by się domyślił.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Obejdę się bez obrońcy. Popatrzył na nią, mrużąc oczy.

- Po prostu nie chcesz mieć świadka.

Trafił w czuły punkt. Wezbrała w niej złość.

- Masz rację - rzuciła zniecierpliwiona. - A skoro tak, to czemu się upierasz i nie zejdziesz mi z drogi?

Po raz pierwszy w życiu zwróciła się do kogoś tak obcesowo. Szybki błysk w oczach Wesa uzmysłowił jej, że nie spodziewał się takiego potraktowania.

Bo niby czemu miałby się z czymś takim liczyć? Do tej pory ulegała mu, tańczyła, jak zagrał. Nawet jeśli było jej coś

nie w smak. Wymuszał na niej szczerłość, zgodę na dzielenie sypialni.

Oznajmił, jak coś nie podlegającego dyskusji, że składając małżeńską przysięgę, oboje zrzekli się niezależności. Dla niej to nie jest takie jednoznaczne i nie ma zamiaru się podporządkować. I nadarza się dobra okazja, by to zademonstrować.

- Jadę do szpitala sama.

Oczy błysnęły mu gniewnie. Po chwili popatrzył na nią chłodno.

- Rób jak chcesz.

W drodze do szpitala nie mogła opanować niepokoju. Kontakty z dziadkiem zawsze były trudne. Na palcach mogłaby policzyć przypadki, gdy rozmowa z nim nie budziła w niej obaw. Zwykle ukradkiem ocierała o dzinsy spocone ze strachu dłonie.

Śniadanie ciążyło jej w żołądku, nawet profilaktycznie zażyta tabletką nie była w stanie zdusić bólu palącego jej wnętrza. Wążyła się jej losy, szansa, że utrzyma Four C wisi na włosku. Znowu to samo. Obudził w niej nadzieję, a teraz zabierze ją jej sprzed nosa. W dodatku będzie musiała udawać, że to nic dla niej nie znaczy, że jest jej wszystko jedno.

Zatrzymała się przed wejściem do jego pokoju, by uspokoić napięte nerwy i przybrać obojętną minę. Wes nadszarpnął jej wiarę, że potrafi zachować kamienną twarz, nie dać po sobie niczego poznać. Może jest bardziej przenikliwy niż Hank czy Candice, pocieszała się w duchu. A może wynika to z tego, że próbuje ją zrozumieć, wczuć się w jej sytuację. Nie szuka w niej słabych miejsc - jak oni - by tym celniej uderzyć.

Ta refleksja obudziła w niej wyrzuty sumienia. Teraz żałowała, że odezwała się do niego tak ostro. Może rzeczywiście się nią przejmuje. Wprawdzie zmuszał ją, by

robiła coś wbrew sobie, ale nie da się zaprzeczyć, że okazuje jej wyjątkową delikatność. Nie powinna mu tak odpłacać. Żle się stało, że straciła panowanie nad sobą. Od początku wiedziała, że ma dominującą naturę, ale objawiało się to w sposób, który nie budził w niej oporu.

Nabrała powietrza, zrobiła kilka głębokich wdechów. Wreszcie pewnym krokiem weszła do pokoju. Ktoś, kto jej nie znał, nigdy by się nie domyślił, ile kosztował ją ten pozorny spokój.

Łóżko Hanka było podniesione do pozycji siedzącej. Candice poprawiała mu poduszki. Siedząca obok prywatna pielęgniarka, na widok wchodzącej podniosła się i chyłkiem wysliznęła na korytarz.

Candice podniosła głowę, obłudnie uśmiechnęła się do Hallie.

- Zobacz, dziadku, kto do ciebie przyszedł.

Hank odwrócił głowę. Miał marsową minę. Przytrzymał jej spojrzenie.

- Podejdź no tutaj - zakomenderował. - Niech sobie popatrzę na panią Wesową Lansing.

Zabrakło jej tchu, ale zmusiła się, by oddychać równo. Podeszła bliżej, stanęła z drugiej strony łóżka.

- Cześć, dziadku. Wyglądasz dziś dużo lepiej. Rzeczywiście tak było. Szare oczy patrzyły bystro, twarz straciła niezdrową bladość, błysk energii w spojrzeniu świadczył o powrocie do zdrowia. Patrzyła na niego zdumiona. Czyżby lekarze pomylili się w diagnozie?

- Candice uganiała się za Lansingiem, od chwili gdy tylko dowiedziała się, że dziewczynki się różnią od chłopców. Ale to ty go złapałaś! - zachichotał zniecka i nasrożona mina złagodniała.

Instynktownie wyczuła wściekłość, jaka ogarnęła Candice, ale nie odrywała zaskoczonych oczu od Hanka.

- Ani przez chwilę nie przypuszczałem, że taka oferma wykaże się sprytem i dokona tego, co dla Candice było nie do pokonania - perorował z emfazą. - Nie doceniłem cię, moja panno.

Hallie wzdrygnęła się, gdy Hank żarliwie uścisnął jej dłoń.

- Ale się przyczaiłaś!

Cofnęła rękę, oszołomiona nieoczekiwanym biegiem wydarzeń. Popatrzyła na Candice. Była nie mniej osłupiała niż ona.

- Ależ, dziadku! - zaproponowała Candice. - Przecież ona wbiła ci nóż w plecy!

- Oczywiście - potwierdził i uśmiechnął się szeroko. - Myślała, że zabieram jej sprzed nosa coś, na czym jej bardzo zależy, i nie mogła na to spokojnie patrzeć.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem. Po raz pierwszy był z niej zadowolony. Przez całe życie się o to starała. Ale teraz nie mogła tego pojąć.

- Włałaś we mnie życie, Halona - ciągnął. - Trzeba było nie lada sprytu i zmyślności, by zwabić Lansinga w pułapkę. A teraz już mamy go na sznurku. To otwiera przed nami nowe, interesujące możliwości.

Próbowała uwolnić dłoń, ale jego palce ścisnęły ją jak imadło. Poczul opór pierścionka, przyciągnął jej rękę, by go obejrzeć.

- Popatrz tylko na ten kamyczek - zarechotał. Przestał się uśmiechać i popatrzył na Candice zmrużonymi oczami. - Ile razy ci powtarzałem, że przebiegła dziewczyna może zrobić dobry użytek ze swojej cnoty, przekuć ją na fortunę.

Wzdrygnęła się, słysząc te słowa. Czowała, że policzki jej płoną. Wiedziała, jaki ma charakter, nie miała złudzeń. Ale dopiero teraz otworzyły się jej oczy. Każde słowo było wynikiem zimnej kalkulacji. I wcale się z tym nie krył. Do tej

pory Hank i Candice tworzyli zgodny duet, ona stała z boku i zbierała ciosy.

I wreszcie to się zmieniło, Hank ją zaakceptował, przyjął do ich kręgu. Widać dobrze się zasłużyła w jego oczach. Na samą myśl robiło się jej niedobrze.

- Candice ma rację - powiedziała szybko, chcąc rozwiać jego złudzenia i w zarodku zdusić szatańskie pomysły. - Postąpiłam nielojalnie. Wyszłam za Wesa, licząc na to, że umrzesz, nim zdążysz zmienić testament. Ten ślub miał pozostać tajemnicą, ale wszystko się wydało. Inaczej nic byś nie wiedział.

Hank popatrzył na nią przenikliwie.

- To tylko świadczy o tym, że jesteś Corbettem całą gębą.

- Z zadowoleniem skinął głową. - Każdy Corbett walczy o swoje, nie przebierając w środkach. Nie da sobie niczego odebrać. Nie mam ci tego za złe, dlatego daję ci Four C.

- Uśmiechnął się, wybiegając myślą w przyszłość. - Przez ten czas zastanowimy się, jakie powinny być nasze dalsze ruchy. Co da się zrobić, skoro owinęłaś sobie Lansinga wokół palca. - Żarliwie uścisnął jej dłoń. - Już nie mogę się tego doczekać!

Zakręciło się jej w głowie. Nie poczuła, że Hank przyciągnął ją bliżej, uświadomiła to sobie dopiero, gdy usłyszała jego polecenie:

- Daj dziadkowi buziaka na szczęście.

Jakby naraz straciła własną wolę, pochyliła się nad nim i jak robot cmoknęła go w wychudzony policzek. Potem wyprostowała się, zdumiona, że coś takiego zrobiła. Hank nigdy nie okazał jej ciepłego gestu, niczego też od niej nie chciał. A teraz go usłuchała... Poczowała się niezręcznie, zła na siebie. Chciała uwolnić rękę, ale Hank, nim ją puścił, ścisnął ją porozumiewawczo.

- Wracaj do domu, do Lansinga. Wpraw go w dobry nastrój, niech się za dużo nie zastanawia. A ja pomyślę nad twoim następnym posunięciem.

Wbiła wzrok w jego twarz, w nadziei, że to był tylko niewczesny żart. Przesunęła spojrzenie na Candice, ale czerwone plamy na jej policzkach odebrały jej resztkę złudzeń. Nawet jeśli to był żart, to Candice nic o tym nie wiedziała.

Gdy wreszcie znalazła się na korytarzu, nie mogła zebrać myśli. Była tak poruszona, że szła przed siebie, nikogo nie zauważając. Roztrząsała w duchu to, co się stało, zastanawiając się, że może czegoś nie zrozumiała, że może to z nią jest coś nie tak. Wyszła na dwór, uderzyła w nią fala rozgrzanego powietrza. W tej samej chwili czyjaś dłoń o starannie wymalowanych paznokciach boleśnie złapała ją za ramię i zatrzymała w miejscu. Zobaczyła wykrzywioną złością twarz Candice.

- Ty Judaszu! - wycodziła jadowicie. - Hank jest zbyt otumaniony lekami, by trzeźwo myśleć. Ale już ja się postaram, by przejrzał na oczy! A Lansing wcale nie jest ci bardziej uległy niż mnie.

- Nigdy nie rościłam sobie takich pretensji.

Candice przysunęła się jeszcze bliżej.

- Tak samo nie rość sobie żadnego prawa do czegokolwiek, co należy do Corbettów - parsknęła z furją. - Wybij to sobie z głowy. To ja jestem dziedziczką, przez mojego ojca. A ty nigdy nie nosiłabyś naszego nazwiska, gdyby kochał twojej matki wiedział, z kim ma do czynienia.

Potwarz, wymierzona w dobre imię matki, dołała oliwy do ognia. Hallie szarpnęła się, uwolniła z bolesnego uścisku. Gotowało się w niej, ale resztką woli starała się zachować spokój.

- Chcesz rzucać oszczerstwa na nasze matki? A ciekawe, jak byśmy wypadły, gdyby Hank zarządził badanie krwi? Która z nas ma DNA Corbettów?

Przestrach, jaki odmalował się na twarzy Candice, nie sprawił Hallie żadnej satysfakcji. Zniżanie się do zniewag nie było w jej stylu. To Candice stale ją upokarzała. Znosiła to, ale miara się przepełniła, gdy zaczęła ubliżać pamięci matki. Dlatego posłużyła się jej własną bronią. W dodatku była jak nigdy dotąd wytrącona z równowagi. Zresztą, to już najwyższy czas, by przeciwstawić się Candice w sposób, który jest dla niej naturalny.

Candice ochłonęła, przyjrzała się jej taksująco.

- W porządku - skinęła głową, jakby podejmując w duchu jakąś decyzję. Uśmiechnęła się złowrogo. - Słyszałaś, że Corbettowie do upadłego walczą o swoje, nie przebierając w środkach. Chcesz zabrać coś, co należy się mnie. Jeśli zależy ci na twoich rzeczach, to do drugiej usuń je z Four C. Łącznie z kołmi, bo przypadkowo mogą zostać załadowane na przyczepę, która o drugiej trzydzieści jedzie do rzeźni.

- Dobrze - odparła chłodno, zerkając na zegarek. Było już wpół do pierwszej. - Skoro dajesz mi tak mało czasu, to liczę, że użyczysz mi ciężarówki z przyczepą.

Candice uśmiechnęła się złośliwie.

- Proszę bardzo. Ale jeśli nie zwrócisz ich do trzeciej, zawiadamiam szeryfa o popełnionej kradzieży.

Hallie minęła ją i podeszła do samochodu, hamując wzburzenie. Ze zdenerwowania zaczęła ją boleć głowa.

Było pięć po drugiej, gdy Hallie wyjechała za bramę Four C. Jeden z pracowników pojechał jej autem do Red Thorn. Była jakieś pięć minut za nim.

Wyjechała na autostradę i przejechała już dobry kilometr, gdy usłyszała za sobą dźwięk syreny. Szosa była pusta. Zerknęła w lusterko. W oddali dostrzegła policyjny samochód.

Zbliżył się szybko, wyprzedził ją i dał znak, by stanęła. Zwolniła i ostrożnie zatrzymała ciężarówkę na poboczu, śledząc w lusterku przyczepę, na której były trzy konie.

Sięgnęła po torebkę, czując wzbierającą w niej złość. Gdyby zastanowiła się i działała na chłodno, nie dałaby Candice okazji do pokazania, na co ją stać. Niepotrzebnie skorzystała z jej oferty, mogła wziąć ciężarówkę od Wesa.

Z przymusem uśmiechnęła się do policjanta.

- Dzień dobry. Coś przeskrobałam? Chyba nie jechałam zbyt szybko?

Mimochodem dostrzegła, że oparł dłoń na kaburze.

- Proszę wyjść z samochodu.

Jego poważna mina nie wróżyła nic dobrego. Hallie wysiadła.

Gdy tylko postawiła nogę na ziemi, policjant rzekł:

- Jestem zmuszony panią zabrać. Ma pani prawo milczeć...

Fakt, że o aresztowaniu żony dowiedział się od osób trzecich, jeszcze mocniej urazał jego dumę. Wes z trudem panował nad sobą, gdy przedstawiał szeryfowi dokumenty zaświadczające prawo Hallie do zarekwirowanych koni. Już wcześniej był u prokuratora i wymusił wycofanie oskarżenia o kradzież i zwolnienie żony z aresztu.

Mimo to doskonale wiedział, że poranne gazety będą prześcigać się w relacjach na ten temat. Co z tego, że muszą powiadomić o wycofaniu fałszywych oskarżeń, skoro rzecz się rozniesie i na nowo odżyje historia dawnej rodowej waśni.

Corbettowie go nie obchodzili, ale jego dobre imię zostanie nadszarpnięte. Może jednak Hallie ma rację, może się dla niego nie nadaje. Ta natrętna myśl denerwowała i wprowadzała jeszcze większy zamęt.

Hallie w milczeniu siedziała w niewielkim pokoju służącym do przesłuchań. I tak było tu dużo lepiej niż w celi,

ale chyba uważali ją za groźnego przestępcę, bo nie zdjęli jej kajdanków.

Ze wszystkich przykrości, jakich przez lata doświadczyła ze strony Candice, ta była najdotkliwsza. I najbardziej upubliczniona. Potarła dłońmi o dzinsy, daremnie próbując zetrzeć z palców ciemne ślady po pobieraniu odcisków.

Skonfiskowano ciężarówkę i przyczepę. Na razie nie przedstawiono jej konkretnych zarzutów, a adwokat, po którego dzwoniła, jeszcze się nie pojawił.

Szeryf przesłuchał ją wstępnie, ale nie miała pojęcia, czy jej uwierzył. Pytał o prawo własności do koni, ale wszystkie dokumenty były w pudle, które wczoraj zabrała do Wesa. Nieśmiałe nadzieje, że uda się całą sprawę załatwić bez niego, rozwiały się w chwili, gdy szeryf oznajmił, że już się do niego zwrócił.

„Czemu nie zejdziesz mi z drogi?” - dźwięczały jej w uszach rzucone Wesowi słowa. I jego ostra odpowiedź: „Rób jak chcesz”.

Gdyby pogodziła się z losem, nie starała się za wszelką cenę zdobyć Four C, a zamiast tego spróbowała rozpocząć nowe życie, nigdy nie zwróciłaby się do Wesa. I nie ściągnęła sobie na głowę tylu nieszczęść.

A to nie koniec. Musi stanąć twarzą w twarz z Wesem, ponieść konsekwencje swoich poczynań. Chciała zademonstrować swoją niezależność, a zapomniała, że będąc jego żoną, powinna dbać o jego dobre imię.

Gdyby się tak nie pośpieszyła, gdyby pojechała po ciężarówkę do Red Thorn! I gdyby zgodziła się, by Wes zawiózł ją rano do szpitala, może nie doszłoby do rozgrywki z Candice. Ani przez moment nie przypuszczała, że może posunąć się aż tak daleko...

Stukot obcasów w korytarzu obudził w niej niepokój. Złożyła dłonie, próbując ukryć kajdanki, i zaczerpnęła

powietrza. Drzwi się otworzyły i do środka wszedł Wes, za nim szeryf.

Już wcześniej widziała go zachmurzonego, ale teraz miał tak grobową minę, że poczuła ciarki na plecach. Ciemne oczy płonęły skrywanym gniewem, zaciśnięte mocno usta tworzyły cienką kreskę. Miał twarz jak z kamienia. Poruszał się tak, jakby przez cały czas hamował wściekłość. Gdy się odezwał, jego cichy głos zdawał się spokojny, ale Hallie natychmiast wyczuła w nim złowrogą nutę.

- Halona.

Właściwie, co ona o nim wie? Po dzisiejszej rozmowie z dziadkiem już niczego nie była pewna, nikomu nie wierzyła. Jej świat zachwiał się w posadach. Wiedziała, że Hank jest bezwzględny, ale aż do dzisiaj nie przypuszczała, do czego jest zdolny i jak dalece kierują nim niskie pobudki.

Czyżby z Wesem było podobnie? Czy też drzemie w nim ukryta skłonność do agresji? Czy dlatego tak teraz wygląda? Na samą myśl robiło jej się niedobrze.

Szeryf podszedł bliżej, wyjął klucz, by otworzyć kajdanki.

- Pani Lansing, jest pani wolna, a wszystkie oskarżenia zostały wycofane.

Hallie podniosła się, wyciągnęła skute rękę. Nie mogła się zdobyć na odwagę, by popatrzeć na Wesa.

- Radzę pani pozostać w Red Thorn, póki wszystko się nie wyjaśni. I jak ognia unikać pani Corbett. Jeżeli chciałaby pani zabrać coś z Four C, proszę dać mi znać, a wtedy będę pani towarzyszyć. - Umilkł, a Hallie skinęła głową. - Mam nadzieję, że zechce pani zrozumieć, że policjant wykonywał swoją pracę.

Ponownie skinęła głową.

- Na pewno nie wystąpię ze skargą.

Nie mogła się powstrzymać, by nie zerknąć na Wesa. Spięta, zawzięta twarz, płonące zimnym ogniem oczy. Na zawsze to zapamięta.

Skierowała się do wyjścia; poczuła, że Wes ruszył za nią. Jeden z policjantów przywołał ją gestem i podał jej torebkę.

- A co z moimi rzeczami i z końmi? - zapytała nieśmiało.

- Pan Lansing już się o to zatroszczył.

Ścisnęła torebkę, przerzuciła ją przez ramię. Ruszyła do drzwi i wyszła na zewnątrz. Wes, nadal milcząc, ujął ją za ramię i poprowadził do samochodu. Trzymał ją mocno, ale delikatnie. Nieoczekiwanie przeszył ją dreszcz.

Żadne z nich się nie odezwało. Wes otworzył jej drzwi, zatrzasnął je, gdy wsiadła. Obserwowała go, gdy okręcał samochód. Wsiadł, zapiał pas i wyjechał z parkingu.

Poruszał się ostrożnie, każdy jego ruch był doskonale wyważony, ale niemal namacalnie czuła przepelniający go gniew. Wjechali na autostradę i wtedy dopiero przyśpieszył. Czuła się coraz gorzej.

Dojeżdżali do Red Thorn, gdy Wes wreszcie przerwał ciszę.

- Dora czeka na nas z kolacją.

Zerknęła na niego z ukosa, lecz twarz nadal miał nieprzeniknioną. Ale przynajmniej zrobi pierwszy krok.

- Powiedzieli, że zatroszczyłeś się o moje konie - odezwała się nieśmiało.

- Są w stajni. Twoje rzeczy zaniecono do jednego z pokoi.

- Dziękuję.

Na pozór była to normalna rozmowa, ale jego ton budził jej czujność.

- Muszę ci się wytłumaczyć - powiedziała cicho.

- Dobrowolnie chcesz mi coś wyjaśnić? - zapytał z ironią, odwracając się i spoglądając na nią z drwiącym zdziwieniem.

Stropiła się.

- Chciałabym cię przeprosić.

Coś mignęło w jego oczach, ale szybko odwrócił głowę i popatrzył na szosę.

- Chcę usłyszeć wszystko od początku do końca. I to ma być prawda.

Nie wierzy w jej prawdomówność. Jaśniej nie mógł jej tego powiedzieć. Po tym, co z niej wycisnął, nie ma już do niej zaufania.

W dodatku ciągle miała w pamięci jego niedawne słowa, gdy przystał na jej propozycję: „Tylko nie przynieś mi wstydu”. Wtedy chodziło mu o nieodpowiedni strój.

A dzisiaj jego żona trafiła do aresztu i jego dobre imię zostało wystawione na szwank. Dla kogoś tak dumnego jak Wes musiała to być straszna hańba, Boże, jak bardzo tego żałuje, jak jej przykro!

Kolacja minęła w napięciu. Wes prawie na nią nie patrzył, odzywał się zdawkowo, całkowicie skoncentrowany na jedzeniu. Hallie zmuszała się, by coś przełknąć.

Mimo woli przypomniawszy sobie dzisiejszą scenę w szpitalu, gdy nieoczekiwanie ujrzała prawdziwe oblicze Hanka. Gdy pojęła, że jest zły do szpiku kości. Czy jej wyobrażenia na temat Wesa były tak samo oderwane od życia, tak samo nieprawdziwe? Czy jego uprzejmość, dobre maniery, serdeczna czułość w stosunku do siostry, współczucie i zrozumienie były czymś rzeczywistym, istniejącym nie tylko w jej wyobraźni? A może to były tylko pozory?

Znowu usłyszała słowa, jakie wypowiedział przed ślubem, gdy nagle nabrał podejrzeń. Że to nic nie znaczy, że będzie jego żoną. Że ona nic dla niego nie znaczy. Poczowała skurcz w żołądku.

Zrobiło się jej tak niedobrze, że musiała wstać i natychmiast wyjść. Starła się zrobić to z godnością. Na

schodach było jej tak słabo, że przestraszyła się, iż nie dojdzie do łazienki.

Już tyle w życiu przeszła, że nie powinna reagować aż tak mocno. Próbowała przemówić sobie do rozsądku, ale daremnie. Przysiadła na brzegu wanny, oparła czoło o zimne kafelki. Nie mogła odepchnąć od siebie natrętnych obrazów ze szpitala. Przez cały dzień starała się o tym zapomnieć, ale teraz była zbyt słaba, zbyt poruszona.

Na niczym nie zależało jej tak bardzo, jak na akceptacji dziadka. Wychodziła ze skóry, by mu się przypodobać, by wzbudzić w nim przyjazne uczucia. Czekwała na dobre słowo, ciepły gest.

Dzisiaj ziściło się upragnione marzenie. Ale zamiast uczucia szczęścia przepełniało ją upokorzenie i gorycz. Jak on ją ocenił, czego się w niej dopatrzył. Jakie nadzieje wiązał z jej małżeństwem! Nawet fakt, że zrobiła to za jego plecami, licząc, że nigdy się o tym nie dowie, w jego oczach był kolejnym punktem dla niej. I dowodził, że płynie w niej krew Corbettów.

Tego było już za wiele. Nie miała sił dłużej walczyć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wes wszedł na górę. Pora wyjaśnić z Hallie wydarzenia dzisiejszego dnia: Nie wypytywał jej wcześniej, wołał najpierw ochłonać, odczekać, aż oboje coś zjedzą.

Hallie zostawiła go przy stole. W pierwszej chwili pomyślał, że poszła do sypialni, ale po zastanowieniu uznał to za mało prawdopodobne. Sypialnia kojarzyła się jej zbyt jednoznacznie, zdążył ją już na tyle poznać. Chyba że postanowiła położyć się spać, by w ten sposób zyskać na czasie.

Nadal siedziała na brzegu wanny, niezdolna ruszyć się z miejsca. Usłyszała, że Wes wszedł do sypialni. Nie miała siły na rozmowę, ale wiedziała, że nie da się jej odłożyć. Podniosła się z trudem. Lepiej, by nie widział jej w takim stanie. Jeszcze by tylko brakowało, by pomyślał, że chce go wziąć na litość.

Popatrzyła w duże lustro nad umywalką. Potarła koniuszkami palców białe jak papier policzki, by dodać im życia. Potem sięgnęła do szuflady po pastę do zębów.

- Halona?

Ton jego głosu nie pozostawiał złudzeń. Mdłości jej przeszły i niespodziewanie poczuła się tak zmęczona, że zrobiło się jej wszystko jedno. Ogarnęła ją senność, popadła w apatię.

- Zaraz wychodzę! - odkrzyknęła, sięgając po szklanę, by wypłukać zęby.

Odświeżyła twarz. Trwało to ledwie kilka minut, ale wystarczyło, by wróciło wcześniejsze zdenerwowanie. Poczowała w żołądku nieprzyjemne łaskotanie. Trudno, raz kozie śmierć, nie mam wyjścia, dodała sobie odwagi. Otworzyła drzwi do sypialni.

Nie była pewna, czy widok pólężącego na łóżku Wesa wzmógł jej czujność, czy odczuła ulgę. Wydawał się

zrelaksowany, ale przeczyło temu przenikliwe spojrzenie, jakim ją obrzucił.

Jeszcze nigdy nie wydawał się jej tak przystojny i męski. Rysy jak wyrzeźbione z kamienia, promieniująca od niego siła. Fascynował ją. Czowała na sobie jego uważny wzrok, ale już nie była na niego zła.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. - Zatrzymała się w pół drogi między łazienką a łóżkiem.

Nie dał jej czasu na zastanowienie.

- Czy dobrze zrozumiałem? W szpitalu doszło do sprzeczki między tobą a Candice. Kazała ci zabrać swoje rzeczy, więc pożyczyłaś sobie z Four C ciężarówkę z przyczepą?

To „pożyczyłaś” zabrzmiało bardzo znacząco, jakby dopowiadał w duchu, że zrobiła to bez pytania, na złość Candice. Pewnie chciała ją sprowokować, co zakończyło się aresztem. Owszem, sama była sobie winna, ale nie zrobiła tego celowo.

- Przywiozłeś dokumenty, więc wiesz, że konie są moją własnością. Podobnie jak reszta zabranych rzeczy - odezwała się cicho. - Po co miałabym brać bez pozwolenia ciężarówkę, skoro wiem, że Candice jest na mnie cięta?

- Aha. Wiedziałaś, że jest na ciebie cięta. Mogłaś wrócić do Red Thorn i wziąć samochód, przy okazji zabrać papiery, ale nie zrobiłaś tego - zauważył spokojnie. - I wiedząc, że Candice jest na ciebie cięta, nikomu nawet słowem nie wspomniałaś, co zamierzasz. Halono, możesz mi wyjaśnić, co wynika z faktu, że wiesz, jaki ona ma do ciebie stosunek? Chyba że chciałaś ją sprowokować.

Mówił nie podnosząc głosu, ale jego oskarżycielskie słowa dudniły jej w uszach. Potrafił czytać w jej myślach, jednak teraz patrzył na nią tak, jakby widział ją po raz

pierwszy. Popelniła idiotyczny bład. Co z tego, że była wzburzona i zdenerwowana, powinna mieć swój rozum. M rację, że jej to wyrzuca.

Swoim bezmyślnym postępkem naraziła go na nieprzyjemności, uraziła jego dumę. Nie wiadomo, jak się teraz zachowa. Może miły i uprzejmy sposób bycia jest tylko pozorem, może w ten sposób chciał ją ująć. Ale teraz nie będzie już zawracać sobie tym głowy. Przepelniła ją gorycz.

- Ty już i tak wiesz swoje. Nie mam nic do dodania.

- Umilkła, widząc, że oczy pociemniały mu z gniewu. Po chwili zmusiła się, by zapytać: - To co teraz będzie?

- Najpierw mi wszystko opowiesz - rzekł szorstko. - Wreszcie pozbyłaś się złudzeń na temat Candice.

Nie mogła wytrzymać jego wzroku. Popatrzyła na pierścionek błyszczący na palcu i obrączkę. Serce się jej ścisnęło. Zdjęła je powoli. Zacisnęła zęby, popatrzyła na Wesa.

- Co teraz to może zmienić?

Rzuciła mu złote drobiazgi. Zręcznie złapał pierścionek, obrączka potoczyła się po narzucie. Podniósł ją. Choć przez chwilę nie czuła na sobie jego spojrzenia.

- Jedyne, co pozostało do ustalenia to - ciągnęła Hallie

- czy pozwolisz mi skorzystać z gościnnej sypialni, bym jutro się stąd wyniosła, czy wolisz, bym od razu znalazła sobie pokój w motelu?

Wes szarpnął się gniewnie, oczy mu zabłyśły. Przeraziła się. A więc teraz zobaczy go bez maski, ujrzy jego prawdziwą naturę. Po dzisiejszych przeżyciach w szpitalu była gotowa na wszystko. I chyba podświadomie chciała go sprawdzić. Bała się tego, ale teraz przynajmniej jej nie zaskoczy.

Poderwał się z łóżka, był przy niej w kilku susach. Stało się to tak szybko, że ledwie zdążyła cofnąć się o krok.

- Wolisz rzucić mi obrączką w twarz i czmychnąć do motelu, niż wyjaśnić, co się dzisiaj zdarzyło? - zapytał z cichą groźbą.

Hallie wzdrygnęła się, cofnęła jeszcze o krok.

- Tak.

Patrzył na nią tak groźnie, że skuliła się w sobie.

- W porządku, Halona. Uciekaj.

Minęła chwila, nim dotarło do niej znaczenie słów. Odwróciła się i na drżących nogach ruszyła do drzwi. Sięgała do klamki, gdy zatrzymał ją jego głos.

- Tylko uważaj, żebyś czegoś nie pomylił. Jeśli coś będzie niezgodne z prawdą, popraw mnie.

Z wrażenia wstrzymała oddech, wstrząsnęło ją drzenie, nad którym nie mogła zapanować. Przed oczami zawirowały jej szare płatki. Z trudem zaczerpnęła powietrza.

- Jeśli zdołam... - wyszeptała, bojąc się, że zaraz upadnie.

Już nie wiedziała, co było gorsze: rozmowa z Hankiem i aresztowanie, czy złość i determinacja Wesa, by ustalić przebieg wydarzeń, skoro sama nie potrafiła tego zrobić.

Cisza ciągnęła się w nieskończoność. Hallie była tak skoncentrowana na Wesie, że niemal namacalnie wyczuła, że złość mu przechodzi.

Wes odetchnął głęboko.

- Zapomniałem, co to dla ciebie znaczy, że należysz do Corbettów - powiedział cicho. - Twoje życie jest z nimi nierozzerwalnie związane, a to angażuje również emocje, co może dodatkowo wszystko komplikować.

Hallie niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w drzwi, poruszona jego spokojem.

- Chcę wiedzieć, co się stało. To dla mnie bardzo ważne. Szkoda, by te pierścionki kurzyły się gdzieś w kącie, jeśli nie ma ku temu powodu.

Podniosła rękę i przycisnęła dłoń do drewnianej powierzchni drzwi. Daje jej szansę. Przepęłniła ją wdzięcznością i tak dojmująca tęsknota, że nie była pewna, czy zdoła wydobyć z siebie głos.

Usłyszała za sobą jego kroki, po chwili mocne dłonie ujęły ją za ramiona. Poruszyła się niespokojnie, Wes mocniej ścisnął jej palce.

- Sypialnia jest miejscem, gdzie człowiek może odsłonić się przed drugim człowiekiem, wyjawić mu swoje tajemnice. Halona, opowiedz mi o dzisiejszym dniu. Spraw, żebym zaczął rozumieć.

Dławiło ją w gardle. Przemawiał do niej łagodnie, z taką czułością. Jeszcze nikt do niej tak nie mówił. Nieoczekiwanie uświadomiła sobie, że może go kocha. Jak inaczej wytłumaczyć wzbierającą w niej tkliwość?

Delikatnie uciskał palcami jej barki. Powoli rozluźniła się, poddając jego lekkiej pieścizocie. Przesunął dłonie na ramiona.

- Chodź, usiądźmy.

Puścił ją. Odwróciła się i podeszła do miękkiego, przepastnego fotela stojącego nieco z boku. Wes pochylił się i zrobił ruch, jakby chciał zdjąć jej kowbojski but.

Zaskoczona, w pierwszym momencie chciała się podnieść, ale Wes stał za blisko. Ujął jej łydkę, dragą ręką wprawnie ściągnął but.

- Musisz się nauczyć, że mam porywczy charakter i łatwo tracę cierpliwość. Pewnie dlatego dzisiejszą rozmowę zacząłem nie tak jak trzeba. Przepraszam cię. Postaram się zrobić to lepiej - dokończył, odstawiając but i sięgając po drugą nogę.

Wpatrywała się w niego, niezdolna wydusić z siebie słowa, urzeczona spokojem malującym się w jego ciemnych oczach, naturalną swobodą, z jaką zdejmował jej buty.

Zupełnie jakby to była zwyczajna, codzienna czynność, dowód oddania. I te przeprosiny. Pod każdym względem przewyższał jej oczekiwania.

Puścił jej nogę, postawił but obok drugiego, ale nie wyprostował się. Pochylony nad nią, oparł ramię na oparciu fotela.

- Może sprawi ci ulgę, gdy powiem, że to aresztowanie pod fałszywym zarzutem nie ma dla mnie żadnego znaczenia poza tym, że kosztowało cię tyle nerwów. Ale wpadłem we wściekłość, bo nie wezwałaś mnie na pomoc, choć jej potrzebowałeś. Przez to obudziły się we mnie wątpliwości, a nie chcę być nieufny w stosunku do własnej żony.

Odwróciła wzrok. Miała rozdarte serce, a jego słowa sprawiały, że umierała z pragnienia, by ją pokochał. Za każdym razem, kiedy był dla niej miły czy mówił coś, jakby naprawdę się dla niego liczyła, widziała w nim ideał, mężczyznę, którego chciałyby kochać.

Ale taki ideał zasługuje na idealną kobietę, a ona nią nie jest, co wkrótce wyjdzie na jaw. Ile by dała, by do tego nie doszło!

- Candice wpadła w złość - zaczęła i słowo w słowo powtórzyła Wesowi ich wymianę zdań, nie pomijając swojej złośliwej uwagi, choć teraz się jej wstydziała. - Bałam się o moje konie. Pozwoliła mi skorzystać z ciężarówki i przyczepy, więc uznałam, że sama sobie poradzę. - Zmusiła się, by na niego popatrzeć. - Nie myślałam. Nie chciałam przynieść ci wstydu ani narazić na szwank twojego nazwiska. Przepraszam.

- Mojemu nazwisku nic nie będzie. To Candice ucierpi, gdy sprawa się rozniesie. - Ujął jej rękę i uważnie popatrzył na nią. - Co zaszło u Hanka, że Candice puściły nerwy?

Zacząła opowiadać, ale na początku szło jej nieskładnie, była zbyt spięta i poruszona. Nie patrzyła na niego. Wes delikatnie gładził kciukiem jej dłoń. Cierpliwie czekał.

Dalej poszło łatwiej. Gdy skończyła, nabrała powietrza, zdumiona odkryciem, że zrobiło się jej lekko na sercu. Jakby dzieląc się z nim przeżyciami, zrzuciła przygniatający ją ciężar. I po raz pierwszy w życiu miała pewność, że ten, kto jej wysłuchał, ciężar ten z łatwością udźwignie.

Popatrzyła na niego i powiedziała szczerze:

- Nigdy nie chciałam wyrządzić ci krzywdy.

Hanka nie można lekceważyć. W dodatku teraz, gdy poznała jego prawdziwe oblicze, nie powinna mieć złudzeń. Nie cofnie się przed niczym, nie istnieją dla niego żadne zasady.

- Myślisz, że mógłby posłużyć się mną przeciwko tobie? - zaniepokoiła się.

Wes popatrzył na nią poważnie.

- Czy nadal mogę liczyć na twoją lojalność? Pytał oględnie, ale mimo to poczuła ukłucie bólu.

- Tak.

- W takim razie Hank Corbett nie może mi nic zrobić.

Zaufanie, jakim ją obdarzał, oszołomiło ją, ale jednocześnie obudziło w niej poczucie winy. Prawdopodobnie zamyka mu drogę do tego, co chciał zyskać przez ich małżeństwo.

- Gdy Hank zrozumie, że nie dam sobą manipulować, wydziedziczy mnie. - Pod wpływem impulsu, przykryła ręką wierzch jego dłoni. - Naprawdę bardzo mi przykro. Chciałam, żebyś odzyskał ziemię. Uścisnął jej dłoń.

- Hallie, nawet jeśli jej nie dostanę, to świat się nie skończy. Mam dwanaście tysięcy hektarów w Teksasie i więcej pieniędzy, niż mógłbym marzyć. Mam żonę. Poza

gromadką dzieci mam dużo więcej, niż można spodziewać się od życia.

Żona. Wymienił wszystko, co jest mu potrzebne do szczęścia. Z wyjątkiem gromadki dzieci. Jak zaskakująco to zabrzmiało. Serce zabiło jej mocniej, przepełnione tęsknotą, której nie śmiała nazwać. Jest szczery i otwarty, nic dziwnego, że mówi miłe rzeczy. Ale to zbyt piękne, by uwierzyć, by pozwolić sobie na najbardziej nieśmiałą nadzieję.

Cofnęła ręce, dając znak, że zamierza wstać. Wes podniósł się, by ją przepuścić.

- Jeśli mogę, to pójdę wziąć prysznic. Jestem zmęczona.

Nie patrzyła na niego. Dzisiejsze problemy zostały zażegnane, ale teraz musi nabrać trochę dystansu, wyzwolić się spod jego wpływu. Powiedział tyle cudownych słów, a czeka ich wspólna noc.

Rzeczowy głos Wesa podziałał na nią uspokajająco.

- Muszę posiedzieć trochę nad rachunkami, przyjdę później.

Skinęła głową. Potem wstąpiła do garderoby po kilka rzeczy i zniknęła w łazience.

Wyciągnięta na łóżku i zapatrzona w ciemność, wsłuchiwała się w dochodzący z łazienki szum wody. Wcześniejsze wyznania przyniosły spokój jej udręczonej duszy. Wspomnienia dzisiejszych wydarzeń jakby zblakły, za to na nowo odrodziła się więź z Wesem. A tak się lękała, że bezpowrotnie przepadła.

Starła się nie myśleć o tym, że nie oddał jej pierścionków. Może nie zasłużyła na to po tym, jak mu je rzuciła. Na wspomnienie tej sceny czuła wstyd.

Potrafiła świetnie radzić sobie ze zwierzętami, rozumiała naturę, ale stosunki z ludźmi były czymś znacznie trudniejszym. Szczególnie małżeństwo z Wesem. Im dłużej to roztrząsała, tym szybciej ulatywał jej kruchy spokój.

Czy to, co dziś mówił na temat swojej żony i swojego małżeństwa, rzeczywiście ma taką wagę, jaką temu przypisuje, czy to tylko rojenia jej wyobraźni? Jest podatna na takie słowa, więc możliwe, że doszukuje się czegoś, czego wcale w nich nie było. Zadręczała się, że mimo woli rozbudził w niej uśpione, skrywane głęboko pragnienie miłości, w dodatku ukierunkował je bardziej, niż by sobie tego życzyła.

Woda przestała szumieć. Poczowała narastające napięcie. Od wczorajszej nocy tyle się wydarzyło. I zmieniła się relacja między nią a Wesem. Czy to się jakoś przełoży na ich wzajemne stosunki? Czego on po niej oczekuje?

A jeśli niczego? Jeśli położy się obok, zgasi lampkę, odwróci się i będzie spać? Byłaby zawiedziona i rozżalona, gdyby tak się stało. Ale czy to nie lepsze niż lęk przed tym, czego mógłby domagać się od żony?

Nie miała żadnego doświadczenia, jej wiedza właściwie nie wykraczała poza wiadomości wyniesione z lekcji w liceum. Wychowana na ranczu, miała okazję widzieć godowe zachowania zwierząt, ale tam działał instynkt i dążenie do zachowania gatunku, bez rozterek moralnych i komplikacji uczuciowych właściwych ludziom.

Pocałunek po zawarciu ślubu był pierwszym pocałunkiem w jej życiu. Potem Wes pocałował ją jeszcze raz, ale na tym się skończyło. Z pewnością nie spodziewa się po niej, że zrobi pierwszy krok. Jako debiutantka potrzebuje kogoś, kto ją poprowadzi. Nieoczekiwanie przyszło jej na myśl, że może Wes wcale nie ma na to ochoty, że te pocałunki skutecznie go zniechęciły. Odetchnęła z ulgą. Może więc niczego od niej nie chce.

Tylko czemu mówi takie rzeczy jak ta, że „gdyby ewentualnie doszło do rozwodu”? Dlaczego mówił, że go zafascynowała, że tylko dlatego poszedł na ten układ?

Dlaczego chce utrzymać małżeństwo z kobietą, która go nie pociąga?

Zapomniała o tych rozważaniach, gdy tylko Wes wyszedł z łazienki. Natychmiast zamknęła oczy. Może uzna, że zasnęła. I jeśli odwróci się od niej, nie będzie to oznaczało odrzucenia.

Ale jeśli rzeczywiście jest nią zainteresowany, jeśli wiąże z nią jakieś oczekiwania, straci szansę, by się o tym przekonać. Myśl o tych oczekiwaniach przerażała ją, bo przecież nie potrafi ich spełnić.

Wes podszedł od swojej strony łóżka, odsunął kołdrę. Materac ugiął się pod jego ciężarem. Naciągnął kołdrę, ale zamiast zgasić lampkę, odwrócił się ku Hallie. Dzielili ich tak mała odległość, że czuła bijące od niego ciepło.

- Odpoczywasz czy udajesz, że śpisz? - zapytał z lekkim rozbawieniem, jednoznacznie świadczącym, że nie dał się jej zwieść.

Otworzyła oczy, popatrzyła na niego. Wes wyciągnął rękę, kciukiem delikatnie pogładził ją po policzku. Sprawilo jej to taką przyjemność, że przymknęła powieki.

- Przez tyle lat mieszkaliśmy obok siebie - rzekł cicho. - Potomkowie odwiecznych wrogów. I nigdy, ani przez moment żadne z nas nie przypuszczało, że kiedyś będziemy leżeć w jednym łóżku jako mąż i żona.

Popatrzyła w jego ciemne oczy. Kciuk, gładzący ją po policzku, znieruchomiał. Wes cofnął rękę, wyprostował palec. Na najmniejszym błysnęła obrączka i pierścionek. Były za małe, sięgały tylko do połowy. Zdjął je, sięgnął po dłoń Hallie i wsunął je na serdeczny palec.

- W czasie pracy możesz nosić je na łańcuszku na szyi, ale nie chcę, żebyś je zdejmowała.

Nie zaoponowała. Jak miło było znów widzieć je na palcu, zachwycać się świetlistymi refleksami rzucanymi przez brylantowe oczko, gdy padał na nie blask nocnej lampy.

Dlaczego ją to uszczęśliwia, skąd ta ulga? Czy aż tak zależy jej na Wesie? Tak bardzo potrzebuje poczucia przynależności? Zerknęła na niego i w tej samej chwili z przestrawieniem uzmysłowiła sobie, że to chyba jedyny mężczyzna, do którego chciałaby należeć.

Wes pochylił się nad nią, a ona wstrzymała oddech w oczekiwaniu na to, co nastąpi. Całował ją powoli, drocząc się na początku, potem mocniej, inaczej niż po ślubie, zdumiewając i zaskakując. Z wrażenia zakręciło się jej w głowie, nie wiedziała, jak to się stało, że zarzuciła mu ręce na szyję.

Naga, rozgrzana skóra, pod nią napięte mięśnie. Nie mogła się oprzeć, by jej nie dotykać; palce, gnane jakąś tęsknotą, niezależnie od jej woli przesuwały się po jego karku i ramionach, poszukując nowych doznań, poznając jego ciało.

Przygniótł ją mocniej i to ją uszczęśliwiło. Czowała dotyk jego rąk, błędzących po szyi, rozpinających guziki koszuli. Poddawała się jego pieścizom, zapominając o bożym świecie, topniejąc w jego ramionach, przyciągając go ku sobie radośnie, szaleńczo.

Przestała być sobą, zatraciła własną wolę, należała już tylko do niego. Każdy oddech, każde westchnienie przybliżało ją do Wesa. Uciszył jej lęk, rozwiał wszelkie obawy, napełnił radosnym, domagającym się spełnienia pragnieniem. Rozpierająca ją tęsknota, żarliwe oddanie i spalający ją płomień stopiły się w jedno, przesłaniając wszystko, nawet zamglone przeczucie bólu, otaczając ich gorącą, wirującą chmurą, oddzielając od świata, od tego, co było wokół nich, co naraz już nie miało żadnego znaczenia...

Nie powinien się aż tak zapomnieć. Posunąć tak daleko. Hallie jeszcze nie zdążyła się pozbiierać, jeszcze nie doszła do siebie po wydarzeniach ostatnich dni. Dzisiaj też przeżyła szok. Zresztą nawet bez tego powinien poczekać, dać jej czas, by się z nim oswoiła.

W kontaktach z kobietami uważał się za wyjątkowo opanowanego, czym się szczycił. A wystarczyło kilka pocałunków i nagle nie było już odwrotu. Brakowało jej doświadczenia, by go zniechęcić czy wręcz odepchnąć.

Przez całe życie zbierała cięgi, a on wykorzystał jej niewiedzę i niewinność. Jak ona sobie z tym teraz poradzi? Zawrócił jej w głowie, rozplomienił, obudził pragnienie miłości, które tak w sobie tłumiała.

Jakiś pierwotny instynkt domagał się, by zrobił to, by raz na zawsze przypieczętował jej przynależność do niego. Hallie deklarowała lojalność, jednak jej więź z Corbettami nadal trwała, a Hank i Candice nie cofną się przed żadnym podstępem, by przeciągnąć ją na swoją stronę. Nieważne, że przez lata ją krzywdzili, że dziś pokazali, do czego są zdolni. Mogą ją przechytrzyć.

Teraz oboje będą ze sobą mocniej związani, żarliwie łaknąca miłości Hallie może nawet bardziej niż on. I jeśli przyjdzie jej wybierać między nim a Corbettami, powinno to przemówić za nim.

Powiniennem zostawić ją dzisiaj w spokoju, przemknęło mu znowu przez myśl, gdy zapatrzył się w ciemność, tuląc do siebie uśpioną Hallie, ale to wspomnienie natychmiast przywołało obrazy niedawnych uniesień i wcześniejsze wątpliwości rozwiały się jak dym. Pierwotna część jego duszy cieszyła się, że to się stało.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Spali dłużej niż zwykle. Hallie obudziła się pierwsza. Było po siódmej. Jeszcze nie całkiem rozbudzona, w pierwszej chwili nie mogła otrząsnąć się z szoku, gdy uświadomiła sobie, że leży przytulona do Wesa. Wes spał, jego mocne ramię obejmowało ją wpół, jakby chciał mieć ją przy sobie jak najbliżej. Na jego uśpionej twarzy ciemniał świeży zarost. Przypomniała sobie nieoczekiwaną przyjemność, jaką sprawiło jej wczoraj obserwowanie go przy goleniu.

Przyjemność - to słowo kojarzyło się jej z orzeźwiającym dotykiem chłodnej wody pod niebem rozpalonym słońcem albo gdy po dniu wypełnionym ciężką pracą, kładła się do łóżka, rozluźniała bolące mięśnie i rozkoszowała miękkością świeżej pościeli. Przyjemnością była jazda na dobrym wierzchowcu, cisza i spokój wstającego świtu, malownicze zachody słońca w upalne letnie wieczory.

Ale przyjemność bycia z mężczyzną - z tym konkretnym mężczyzną - nie równała się z niczym innym, co do tej pory znała; zacierała inne przeżycia, otwierała przed nią nowe, nie przeczuwane wcześniej wzruszenia i doznania, ukazywała możliwości i nie odkryte jeszcze strony jej własnej natury. Już sama myśl o tych pierwszych doświadczeniach oszałamiała i wprawiała w zachwyty. Odnajdywała radość w zwyczajnych, drobnych czynnościach, które nieoczekiwanie nabierały głębokiego sensu: przyglądaniu się Wesowi, jak namyśla twarz, dotykaniu jego ciała, podziwianie sposobu, w jaki się porusza, przytulaniu się do niego i wsłuchiwanie w tembr jego głosu...

Jak zdoła żyć bez tego wszystkiego? Bez niego?

Od początku wiedziała, że to małżeństwo nie ma przyszłości, że jego rola zakończy się z chwilą odczytania testamentu Hanka. Czy to możliwe, że po dzisiejszej nocy

Wes pozwoli jej odejść lub, co jeszcze gorsze, każe jej to zrobić?

Nie mogła się oprzeć pokusie. Pieszczotliwie przesunęła policzkiem po jego piersi, jak łaszący się kociak szukający przytulnego schronienia i chcący wkupić się w łaski. Mimo woli stanął jej przed oczami ten obraz, wzdrygnęła się i znieruchomiała.

Jednak nie mogła się powstrzymać, by delikatnie, koniuszkami palców, nie błądzić leniwie po jego skórze, zataczając małe kółeczka, porównywać jej gładki, ciepły dotyk z szorstkością jedwabistych włosów porastających tors, czerpać przyjemność z tego ulotnego kontaktu z innym człowiekiem, który tak rzadko był jej udziałem.

Wes spał, więc czuła się bezpiecznie. Gdy tylko się przebudzi, cofnie rękę. Jak to będzie? Jak spojrzy mu w twarz po tym, co się między nimi wydarzyło? Czy teraz już będzie inaczej? Czy zmieni się w stosunku do niej, czy może będzie taki sam?

Sama czuła się odmieniona. Ale nie powinna się z tym przed nim zdradzić, duma nie pozwala na to. Ani pokazać, jak mocno czuje się z nim teraz związana, jak bardzo pragnie go dotykać, być przy nim jak najbliżej, poznać go do głębi, stać się dla niego upragniona i niezastąpiona. I dzielić z nim życie, spełniać jego pragnienia i zachcianki, uszczęśliwiać go i czerpać z tego radość.

Te marzenia dobitnie świadczą o jej naiwności i głupocie.

Co taka dziewczyna jak ona może dać Wesowi? Nie zna się na tylu sprawach, nie potrafi sprostać wymaganiom, jakie Wes stawia żonie. Ma pozycję, ogładę, życiowe sukcesy. Jak ktoś taki chciałby wziąć sobie za żonę dziewczynę bez towarzyskiego obycia, ze zwichrowaną psychiką? Nie miałby z niej żadnego pożytku, tylko kłopot.

Zagłębiała w swoich myślach wzdrygnęła się, gdy Wes nakrył ręką jej dłoń.

- Nie przestawaj - poprosił, przyciskając do piersi jej dłoń. Delikatnie ujął jej rękę i podniósł ją lekko. - Masz piękne dłonie, Halono. Lubię na nie patrzeć.

Zarumieniła się, speszona.

- Są trochę zniszczone od pracy - powiedziała cicho. Wes obejrzał je uważnie.

- Te trzy malutkie blizny już prawie zbiały. Widać, że te ręce nie boją się pracy. Kompetentne i wrażliwe. Sposób, w jaki nimi poruszasz, przyciąga uwagę. - Podniósł wzrok na jej twarz, nie przestając łagodnie gładzić kciukiem jej palców. - To miłe dłonie, które potrafią w cudowny sposób uspokoić i pobudzić. Po prostu czarodziejskie.

Uśmiechnął się lekko.

- Poeta umiałby ująć to lepiej.

Serce pęczyło jej od nadmiaru uczuć. Nie mogła się powstrzymać, by nie uwolnić dłoni z jego uścisku i nie dotknąć jego szorstkiego policzka.

- Dzień dobry, żono - szepnął, przyciągając ją ku sobie, aż jej twarz znalazła się nad nim. Po jego oczach poznała, że chce ją pocałować. - Halono, pocałuj mnie.

Nieoczekiwanie się stropiła.

- Bez mycia zębów?

Wes, słysząc to, wybuchnął śmiechem. Uśmiechnęła się blado.

- Tylko nie mów, że wziąłem sobie nadmiernie przeczuloną żonę!

Nawet się nie spostrzegła, jak przesunął ją, a sam znalazł się nad nią. Przytrzymał ją za boki. Szarpnęła się raptownie i urwany chichot wyrwał się jej z gardła. Zaskoczony Wes popatrzył na nią, naraz rozjaśnił się w uśmiechu, jakby go oświeciło.

- Nie dość, że przeczulona, to jeszcze ma łaskotki! Piekielna kombinacja!

Wyginała się, próbując uciec przed jego dłońmi, śmiejąc się i chichocząc. Wreszcie, w rozpaczliwym geście samoobrony, zaczęła łaskotać go po plecach. Oboje zanosili się śmiechem jak rozbrykane dzieci.

Tak było, póki Wes nie odszukał jej ust, gasząc śmiech i budząc pragnienie, zamieniając chichot w ciche, nabrzmiałe miłosną tęsknotą westchnienia.

- Tak się dzisiaj rumienisz, że chyba powinniśmy ci zmierzyć ciśnienie - zażartował Wes, gdy po późnym śniadaniu na werandzie, kończyli dopijać drugą filiżankę kawy.

- Dory i Marie wcale nie zgorszyło, że zostaliśmy dłużej w łóżku - rzekł i uśmiechnął się, widząc, że Hallie na nowo oblewa się rumieńcem. Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem, jakby chciał się przekonać, czy może zarumienić się jeszcze bardziej. Oczy błysnęły mu łobuzersko.
- Gdybyśmy to zrobili tutaj, w pełnym świetle i na ich oczach, gdy Marie zamiata, a Dora zbiera talerze, to rzeczywiście byłby skandal.

Nadal był w świetnym nastroju, co ją urzekało. Wes ją urzekał. Jak cudownie było siedzieć tu razem z nim, słuchać tych żartobliwych przekomarzań, czuć na sobie jego rozjaśnione spojrzenie, być w centrum jego uwagi. Radość rozpierała jej serce. Niebo nigdy jeszcze nie było takie niebieskie, słońce nie świeciło tak jasno. Przepełniało ją szczęście i upojna słodycz, jakiej wcześniej nie doświadczyła.

- Pamiętasz, opowiadałem ci o tych nowych dwulatkach - zagadnął Wes.

Ucieszyła ją zmiana tematu. W sprawach gospodarstwa czuła się pewniej niż w sprawach serca. Trzeba czasu, by ogarnąć te nowe uczucia, uporządkować je i zrozumieć.

- Chciałbym je sobie obejrzeć. Nie wiem, jakie masz plany, ale jeśli chciałabyś mi przy nich trochę pomóc, można by zacząć wdrażać je do pracy. - Uśmiechnął się. - Chyba że wolisz wybrać się do San Antonio po zakupy. Albo uciec ze mną do odludnej górskiej chatki czy na tropikalną wyspę. Mówię serio - dodał, poważniejąc. - Zabiorę cię, gdzie tylko zechcesz, i zrobię wszystko, na co ci przyjdzie ochota.

To ją poruszyło. Wiedziała, że naprawdę by tak zrobił. Poważny dotąd Wes uśmiechnął się psotnie.

- Jest tylko jeden warunek: śpisz tuż przy mnie. Jedno i drugie tak ją zaskoczyło, że musiał to widzieć.

- Miło wiedzieć, że umiem sprawić, by natychmiast zapierało ci dech. I w łóżku, i poza nim - dodał z zadowoleniem. Jego męska próżność była zaspokojona. - I to mnie bierze, kochanie.

Gdy dotarł do niej sens jego słów, zarumieniła się tak bardzo, że Wes tylko zaśmiał się cichutko.

Ten dzień nie był podobny do żadnego, jaki do tej pory przeżyła. Ani na chwilę nie rozstawała się z Wesem. Im dłużej z nim była, tym bardziej nie wyobrażała sobie lepszego, bardziej wyrozumiałego i czułego męża.

Ucieszyła się, że mają podobne podejście do młodych koni, że nie karą i siłą, a cierpliwością i delikatnością zdobywa ich zaufanie. Potrafił je trenować. Zademonstrował to na przykładzie młodego wierzchowca, którego Hallie sama wybrała.

- Znasz książkę Monte Robertsa? - zapytał Wes, a widząc jej pytające spojrzenie, rzekł: - Dam ci ją przy kolacji. A teraz pokażę ci, jak jego wskazówki przekładają się na praktykę.

Zafascynowana patrzyła, jak wyjaśniając kolejne kroki, układa młodego konia. Mówił cichym, spokojnym tonem, by nie spłoszyć zwierzęcia. Powoli, nie śpiesząc się, nawiązywał z nim więź. Przez całe życie miała do czynienia z końmi, ale

jeszcze nigdy nie widziała czegoś podobnego. Wes otworzył jej oczy, udowodnił, że istnieje język, którym można się porozumieć, przekonać konia do siebie. Nie minęło nawet pół godziny, a dwulatek pozwolił się dosiąść i spokojnie poprowadzić. Wes zrobił kilka kółek, potem zsiadł i pieszczotliwie pogładził zwierzę po pysku, przemawiając do niego czule. Dopiero wtedy oddał go w ręce stajennego. Hallie zbliżyła się, by wybrać drugiego konia.

- Już wcześniej ktoś go ujeżdżał? - zapytała przejęta. Wes, nie zwalniając, popatrzył na nią.

- Nawet jeśli, to nie ma żadnego znaczenia, bo przez ostatnie dni dwulatki były na pastwisku. Trzeba zaczynać od podstaw.

- Ta metoda działa na wszystkie? - zainteresowała się.

- Prawie. Przynajmniej tak wynika z moich doświadczeń. Trudniej idzie z koniem, który ma za sobą przykre przejścia. Jeśli był źle traktowany, jest nieufny w stosunku do ludzi.

Zatrzymali się, Wes popatrzył na nią.

- Chcesz sama spróbować, czy wolisz jeszcze popatrzeć? Wolą popatrzeć. W głębi duszy nie wierzyła, że ta metoda się sprawdza. Ale rzeczywiście tak było. Ze zdumieniem patrzyła, jak Wes ujeżdża kolejne trzy konie. Niemal czuła porozumienie między nim a zwierzęciem.

Pogładził ostatniego konika, przemówił do niego łagodnie. Jak mogła się zastanawiać, do czego on może być zdolny? Jak mogła podejrzewać go o zły charakter? Jak mogła w niego wątpić? Ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

Wes podszedł do niej i ruszyli w stronę domu na późny lunch. Dora, nim wyszła po zakupy, naszykowała sałatkę makaronową, pokrojone pomidory i kanapki z wołowiną na zimno.

Usiedli przy kuchennym stole.

- Nie widziałam dzisiejszej gazety - niby mimochodem zagaiła Hallie.

Spojrzał na nią spokojnie, podsunął talerz z kanapkami.

- Przykazałem, żeby zabrały ci je z oczu. Poczowała się zdruzgotana. Odwróciła wzrok.

- A więc napisali o moim aresztowaniu.

Nie było to pytanie, a stwierdzenie. Do tej pory odsuwała od siebie tę myśl. Dzisiejszy dzień zaczął się tak wspaniale. Jak przykry jest powrót na ziemię! Próbowała ukryć gorycz, jaka ją ogarnęła.

- Przepraszam - powiedziała cicho, ale ton głosu ją zdradził. - Jaki jest ten artykuł? Pewnie okropny? - Podając półmisek, podniosła na niego oczy.

- Gdy przebrniesz przez tytuł, reszta jest w zasadzie bez zarzutu. Podają jedynie fakty. Wspominają o zadawnionej waśni, ale nie ukrywają, że oskarżenie zostało wycofane. - Uśmiechnął się lekko. - I jeszcze coś, o czym nie wiedziałem. Istnieje możliwość, że postawią zarzuty Candice. Prawdę mówiąc, wątpię, by doszło do tego, ale teraz, nim znowu spróbuje cię w coś wmanewrować, dwa razy się zastanowi.

Przez dobrą chwilę wpatrywał się w pobladłą twarz Hallie.

- Nie zapominaj, że dla większości jesteś zagadką. Nic o tobie nie wiedzą. Reszta Corbettów zapracowała sobie na swoją opinię, generalnie jak najgorszą, skoro więc zostałaś zaatakowana przez Candice, to automatycznie zyskujesz. To ty jesteś ta dobra. Więc nie martw się tak bardzo.

- A ty? Co z tego, że oskarżenie zostało wycofane, skoro byłam aresztowana?

- Gdyby to był rezultat zwyczajnej sprzeczki, jak na początku myślałem, pewnie byłbym zły - odrzekł, odchylając się do tyłu. - Ale twoje stosunki z Candice to złożona historia. Mieszkałaś z nią tak długo, że nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jest niebezpieczna. - Umilkł, a po chwili dodał,

pochmurniejąc: - Uważaj, żeby nie znaleźć się z nią sam na sam, bez świadków.

Może powinna się przeciwstawić, ale po wczorajszych wydarzeniach zrobiła się ostrożna. Nie chciała, by coś takiego jeszcze się powtórzyło. Dręczyła się myślą, że znając Candice od najgorszej strony, nie zdawała sobie sprawy, jaka w istocie jest. Może te ciągle docinki i przykrości stępiły jej wrażliwość, uspiły czujność.

Wczorajsze aresztowanie było dla niej całkowitym zaskoczeniem, a przecież powinna była czegoś się domyślić. Zapewnienia Wesa, że ludzie postrzegają ją jako tę dobrą, też może nie do końca pokrywają się z prawdą. Prędzej już może działa fakt, że jest żoną Wesa. Tym bardziej powinna uważać, by bezmyślnym działaniem nie brukać jego dobrego imienia.

Nie mogła powstrzymać kłębiących się myśli, opanować coraz silniejszego niepokoju. Żona Wesa Lansinga powinna chlubić się jego nazwiskiem, powinna być go warta. A ona?

Zadzwoił telefon. Marie musiała odebrać go w pokoju, bo nie minęła chwila, a pojawiła się w kuchni.

- Pani Hallie, dzwonił pan Corbett. Powiedziałam, że państwo jedzą lunch. Prosił, żeby pani do niego zadzwoniła.

- Dziękuję, Marie - odparła zaskoczona Hallie.

- Możesz zadzwonić z gabinetu - zaproponował Wes. Hallie bawiła się kanapką, wreszcie odłożyła ją.

- Nie wiem, czy chcę.

- Dlaczego?

- Coś jest nie tak. Hank nigdy sam nie dzwonił, zawsze komuś to zlecał. - I jak daleko sięgała pamięcią, nigdy sam jej nie szukał, tylko posyłał po nią.

- Pewnie przeczytał gazety. - Wes skrzywił się z dezaprobatą. - Co jak co, ale tego Candice mogłaby mu oszczędzić. Nie jest w dobrym stanie, po co go denerwować.

- Candice walczy teraz o Four C - spochmurniała Hallie. - I chyba nie wierzy, że Hank może umrzeć.

Popatrzył na nią badawczo.

- Czy to możliwe, że tym razem Hank zrobi wyjątek i potępi jej wczorajszy wyczyn? Że Candice wpadła w tarapaty?

- Do Candice miał tylko jeden zarzut: że nie kocha Four C - odparła Hallie i wzruszyła ramionami. - Ale skoro pochwalił mnie wczoraj za małżeństwo z tobą, pewnie pochwali też Candice. Może nie kocha rancza, ale walczy o nie.

Wes w milczeniu przetrawiał jej słowa.

- To nie jest to samo. Aresztowanie ciebie nie ma żadnego wpływu na to, czy dostanie ranczo, czy nie. Chciała się na tobie odegrać, zemścić się. Ty wzięłaś ślub za plecami Hanka, by spełnić warunki testamentu i tym samym zagwarantować sobie Four C.

- I nie skończyło się to żadnym skandalem - podsumowała Hallie, widząc, do czego zmierza. - A moje aresztowanie, owszem.

Uśmiechnął się lekko.

- Hank może się obawiać, że Candice pokrzyżowała jego plany. Jeśli rzeczywiście chce się tobą posłużyć, to zależy mu, żebyś miała ze mną jak najlepsze stosunki. I z nim. - Popatrzył na nią uważnie. - Bardzo możliwe, że teraz masz u niego lepszą pozycję, niż mogłabyś się spodziewać.

Tknęło ją dziwne przecucie. Poczwała się nieswojo.

- Dlaczego?

- Być może chce wynagrodzić ci krzywdy. Ale cokolwiek by nie zrobił, Candice będzie zazdrosna. Masz to jak w banku. - Spochmurniał. - Dlatego, czy ci się to podoba, czy nie, beze mnie nie ruszaj się stąd na krok. Zwłaszcza jeśli Hank spróbuje wykorzystać testament, by w ten sposób manipulować Candice. Tak, jak to zrobił z tobą. Tym razem Candice przed niczym się nie cofnie.

Hallie odwróciła wzrok, rozważając w duchu możliwe pomysły Candice.

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że Candice nie jest w pełni poczytalna - spokojnie powiedział Wes. - Dręczyła cię przez lata, ale gdybyś nie była pod ręką, jej agresja zostałaby skierowana na kogoś innego. Nie robiła tego, bo na to zasłużyłaś albo było z tobą coś nie tak.

Ujmowała ją jego subtelność, ale nie mogła przyznać mu racji.

- Już dawno powinnam była się im przeciwstawić.

- Jak? - zapytał sceptycznie. - Byłaś dzieckiem na łasce niechętnej rodziny. Gdybyś za bardzo sprzeciwiała się Candice, od razu by cię odesłali do domu dziecka.

Pokręciła głową.

- Mogłam wyjechać, gdy skończyłam osiemnaście lat.

- Ale przez ten czas zżyłaś się z ranczem, pokochałaś je. Sama powiedziałaś, że nie mogłaś odejść, pozostawiając je w rękach Candice. Zostając, miałaś nadzieję, że w końcu zwycięży sprawiedliwość. Chciałaś mieć szansę.

- Mieć szansę - odparła z goryczą. - Całe szczęście, że w Las Vegas nie poszliśmy do kasyna. Jeszcze by się okazało, że mam duszę hazardzisty. I to hazardzisty najgorszego sortu: takiego, co nigdy nie wygrywa, ale stawia do upadłego, jak robot szarpiąc za rączkę maszyny.

- Nie oceniaj siebie zbyt surowo - ostudził ją. - Jeśli kochasz Four C, tak jak ja kocham moje ranczo, postawiłabyś wszystko, by je dostać i czekałabyś cierpliwie.

Hallie położyła serwetkę na stół, zacisnęła na niej palce. Wszystko, co powiedział, miało przynieść jej ulgę, uspokojenie. Rozumiał ją i rozumiał warunki, w jakich wyrosła. Lepiej niż ona sama mogła to zrobić, bo była zbyt blisko.

Nie krytykował jej. To było miłe, ale niezasłużone. Sama ponosi odpowiedzialność za swoje życie i nie może w stosunku do siebie być taka wielkoduszna. Na jej miejscu każdy, kto ma choć trochę instynktu samozachowawczego, czym prędzej uciekłby od Corbettów, gdzie pieprze rośnie. Widać jest taka sama jak Hank i Candice. Wystarczyło wyrwać się spod ich wpływu na kilka dni i popatrzeć na świat innymi oczami, by stało się to przeraźliwie jasne.

- Halona?

Zmusiła się, by odepchnąć od siebie te przykre myśli, i popatrzyła na Wesa.

- To, czy do niego zadzwonię, nie zależy wyłącznie ode mnie. Nie chodzi tylko o złość, jaka się na mnie skrubi. To również twój wybór, bo w grę wchodzi obiecany kawałek ziemi.

- Już ci powiedziałem, że mam więcej, niż mi potrzeba. Zapomnij o tym. Działaj tak, jak czujesz, że powinnaś.

Popatrzyła uważnie, szukając potwierdzenia, że przemawia przez niego grzeczność. Uśmiechnęła się blado, wbrew sobie.

- Przez ostatnie dni zrobiłam tyle rzeczy, dokonałam tylu wyborów, a wszystko wyszło nie tak, jak planowałam - wyznała z poczuciem klęski.

- Może niektóre z tych wyborów nigdy nie powinny zostać przed tobą postawione, Halono. Nawet przeze mnie - powiedział cicho - Może tym razem się wstrzymaj, nie biegnij na pstryknięcie palca, niech poczeka. Przynajmniej póki nie skończymy jeść.

Odwróciła wzrok, by nie dostrzegł piekących ją łez. Gdy kilka dni temu przekroczyła próg tego domu, weszła w inny świat. I mimo lęków i obaw, że nigdy nie będzie godna, by tu pozostać, cichy spokój tego domostwa i jego właściciela

dawał jej takie poczucie bezpieczeństwa i normalności, że chciała pozostać tu na zawsze.

Zadzwoiła do szpitala z informacją, że później skontaktuje się z Hankiem. Jeśli Wes ma rację, twierdząc, że Hanka niepokoją skutki jej aresztowania, to może znaczyć, że ma nad nim pewną przewagę.

Nie marzyła o żadnej władzy nad Hankiem, ale rzeczywiście dając sygnał, że nie jest na każde jego skinienie, wzbudzi w nim niepokój. Może nabierze do niej trochę szacunku.

Jeśli Wes się myli, to i tak nie ma nic do stracenia. Podejmuje decyzję, licząc się z ryzykiem i przyjmując je.

Świadomość, że tym razem to ona każe mu czekać, była znacznie lepsza niż ta, że pędząc na złamanie karku, wykonała polecenie. Miała nadzieję, że Hank nie pojmie tego opacznie i że dostrzeże różnicę w jej zachowaniu, gdy po raz pierwszy w życiu to ona zostawi dla niego wiadomość.

Popołudnie, kiedy panował najgorszy upał, spędzili w domu. Hallie poprosiła o gazetę, a kiedy Wes ją przyniósł, przeczytała artykuł.

Zrelacjonowano jedynie fakty. Candice rzeczywiście wypadła fatalnie. Większość ludzi negatywnie ustosunkuje się do bogatej kobiety, wykorzystującej nazwisko do poniżenia innej osoby, nawet gdy jest to członek tej samej rodziny.

Gdy skończyła, Wes chciał pokazać jej program, w którym prowadził księgowość, ale kiedy usłyszał, że nigdy nie miała do czynienia z komputerem, wprowadził ją w podstawowe pojęcia, zademonstrował działanie Internetu. Na koniec pokazał kilka gier i resztę czasu spędzili grając.

Hallie zupełnie straciła poczucie czasu. Zdziwiła się, gdy Dora zaczęła ich wołać na kolację. Postanowiła nie dzwonić do Hanka, a zamiast tego pojechać do niego w porze odwiedzin.

Im bliżej byli miasta, tym szybciej rosło jej napięcie. Ale tym razem miała przy sobie Wesa i ta świadomość dodawała jej otuchy i pewności, jakiej nigdy wcześniej nie знаła.

- Lansing bardzo się zdenerwował? - Błada twarz Hanka świadczyła, że dręczył go niepokój.

- A jak myślisz? - zapytała cicho, celowo nie odpowiadając wprost.

Chciała dać mu do zrozumienia, że nie będzie bezwolnym narzędziem w jego ręku, ale wolała uniknąć konfrontacji. Hank nie wyglądał dziś dobrze: wróciła wcześniejsza bladość, leżał pod tlenem.

Jeśli będzie ostrożna, może dotrze do niego, że nie ma żadnej szansy, by zaszkodzić Wesowi. Może nawet pojmie, że taka szansa nigdy nie istniała. Bała się tej chwili, gdy przejrzy i tym samym odtrąci ją jako bezużyteczną osobę.

- Myślisz, że Lansing przyjmie moje osobiste przeprosiny?

Rozszyfrowała go. Chciał przeprosić, by uderzyć w jego czułe struny, zmylić go i sprawić, by stracił czujność. Nie miał bladego pojęcia, z kim chce się mierzyć. Na wspomnienie Wesa odczuła przyływ dumy.

Teraz zobaczyła w Hanku coś więcej niż tyrana, który zatrul jej dzieciństwo i młodość. W porównaniu z Wesem to małostkowy, pozbawiony ludzkich uczuć człowiek, kierujący się wyłącznie egoistycznymi pobudkami, oszukujący nawet siebie. Jeszcze nigdy nie wydał się jej tak odrażający. Wzdrygnęła się.

- Słuchasz, co mówię? - warknął. - Pytałem, czy moje przeprosiny są dla Lansinga coś warte?

Patrzyła na niego w milczeniu.

- Ciekawe, dlaczego tak ci zależy, by go przeproszać - zaczęła wreszcie cicho. - Oboje wiemy, że to dla ciebie nic nie znaczy. A może to mnie byś przeprosił? Do tej pory tego nie

zrobiłeś, nawet nie wspomniałeś na ten temat. Jesteś mnie taki pewny? Czy może duma nie pozwala ci się tak zniżyć?

Popatrzył na nią zdumiony. Dopiero po chwili się otrząsnął.

- Ja nie miałem nic wspólnego z tym, co zrobiła Candice.

- Zakasłał, nie odrywając od niej oczu, jakby rozważając w duchu, czy ma jeszcze coś dodać. Było jasne, że szkoda mu na nią czasu, co już od dawna nie było żadną tajemnicą.

Uśmiechnęła się z trudem.

- Skoro nie poczuwasz się, by mnie przeprosić, to czemu chcesz przeproszać Lansinga? - Popatrzyła na budzik stojący na nocnej szafce. - Wes nie spodziewał się, że będę tak długo. Nie chcę, by czekał. - Zaczęła się odwracać, ale słowa Hanka zatrzymały ją w pół ruchu.

- Dasz dziadkowi buziaka na dobranoc?

Ta zimna kalkulacja odstręczyła ją. Popatrzyła na niego chmurnie.

- Nie - powiedziała cicho.

Spostrzegła gniewny błysk w jego oczach, ale odwróciła się i z godnością wyszła na korytarz.

Wes stał nieco dalej, po drugiej stronie, oparty o ścianę. Na jej widok wyprostował się. Patrząc badawczo na jej spokojną twarz, czekał, aż podejdzie bliżej.

Żadne z nich się nie odezwało, gdy objął ją i przygarnął do siebie. Hallie odetchnęła głęboko. Jego mocne ciało dodawało jej sił.

- Dobrze się czujesz?

- Tak - odparła i ze zdziwieniem uzmysłowiła sobie, że rzeczywiście tak jest.

Po raz pierwszy udało się jej zachować godność i utrzymać dystans między sobą a Hankiem. W dodatku nie było to aż tak trudne. Zobaczyła, jaki naprawdę jest, ale tym

razem nie przeżyła szoku. To było bardziej potwierdzenie tego, o czym podświadomie zawsze wiedziała.

Przeciwstawiła się jego woli w sposób, którego nie żałuje, a który podziąła na Hanka bardziej, niż gdyby zrobiła to w złości. I na dłużej zostanie mu w pamięci.

Niby drobna rzecz, a w istocie punkt zwrotny. I nawet jeśli nie wpłynie to na Hanka, w niej już coś zaczęło się zmieniać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wieczór, choć parny, był wyjątkowo przyjemny. Może sprawiał to zapadający zmrok i powietrze jeszcze tchnące niedawnym upałem. Ciepły powiew ogarnął ich rozgrzaną falą, gdy ruszyli na szpitalny parking. Gorący dreszcz przebiegł Hallie po skórze, a w środku wezbrała w niej dziwna, dojmująca tęsknota.

Szli objęci w pól, ale naraz to było dla niej za mało. Rzucić się w jego ramiona, odszukać usta i sycić się pocałunkami! Z trudem powściągnęła pokusę.

Gdy doszli do samochodu i Wes otworzył jej drzwi, drżała na całym ciele. Wsiadła do auta, podekscytowana, daremnie próbując nie myśleć, co dziś się jeszcze wydarzy. Przez cały dzień odpychała natrętne wspomnienia wczorajszego wieczoru, ale teraz, gdy zbliżała się noc, myślała już tylko o jednym, z żarliwością, która ją niepokoiła i żenowała. Czy zachowuje się normalnie, czy tak powinno być?

Wyczuwała każdy jego ruch. Wsiadł do samochodu, zamknął drzwi, włożył kluczyk do stacyjki. Czowała, że się jej przygląda, ale nie odwróciła głowy. Bała się, że oczy ją zdradzą.

Pewnie to tylko ona jest w takim stanie, tylko ona drży z niecierpliwości i lęku. Jest jak odurzona, oszołomiona bogactwem uczuć i doznań, jakich dotąd nie знаła. Dla kogoś tak doświadczonego jak Wes, to już dawno straciło posmak nowości. A ponieważ brak jej obycia i wiary w siebie, musi przez cały czas mieć się na baczności, uważać na każdy ruch i każde spojrzenie.

- Halono, co chcesz zrobić?

Serce zabiło jej mocniej, świat nabrał barw. Od razu, intuicyjnie, wyczuła, że pod tym pytaniem kryje się coś więcej, że to subtelne zaproszenie. Nie mogła się powstrzymać, by nie zerknąć na niego ukradkiem, sprawdzić,

czy rzeczywiście przeczucie jej nie myli. I z nadzieją, że z jej twarzy niczego nie wyczyta.

- Nic... - wydusiła cicho i w tej samej chwili uświadomiła sobie, że wszystkiego się domyślił.

Wes uśmiechnął się lekko.

- Młoda żona nie ma żadnych zachcianek i pomysłów na Spędzenie czasu?

Uwielbiała, gdy tak się z nią przekomarzał, drocząc się z uśmiechem, wciągając w grę. Jak te subtelne żarciki kontrastowały z jego męską, nieco szorstką powierzchownością! Patrzyła na niego urzeczona, z zachwytem, coraz bardziej go pragnąc.

Kocha go, bardzo go kocha. Każda spędzona z nim chwila wyrwała ją z mroku i wiodła ku światłości, ku nowemu życiu, przybliżała do spokoju i wolności, w których istnienie nigdy nie wierzyła. Podświadomie czuła, że to dopiero początek drogi, że dopiero z czasem przekona się, jak wielka zmiana dokonała się w jej życiu dzięki Wesowi. Jeśli pozwoli, by z nim była.

Marzyła, by go dotknąć, ubłagać, by zatrzymał ją przy sobie, by zechciał ją pokochać. Opanowała się resztką sił. Nie może się przed nim otworzyć, nie może wyznać mu swoich uczuć. A jeśli ją odrzuci? To za duże ryzyko.

Popatrzył na nią. Jego uśmiech nieco przygasł.

- Halono, przysuń się tutaj. Chcę ci coś powiedzieć.

Okrągłymi oczami śledziła ruch jego ręki. Położył ją na siedzeniu tuż obok siebie. Zapraszająco. Popatrzyła mu w oczy i aż zapało jej dech.

- Usiądź tu, kochanie - rzekł cichym, pieszczotliwym tonem, a ona bezwolnie, jak pociągnięta niewidoczną nitką, poruszyła się i przybliżyła do niego.

Przesuwała się niepewnie, wreszcie znalazła się na krawędzi fotela. Oparła z tyłu lewą rękę, prawą bezwiednie

położyła na udzie. Wes ujął w dłoń pukiel jej włosów. Ciemne oczy hipnotyzowały ją, nie była w stanie uciec przed jego spojrzeniem.

- Mąż i żona mają prawo do siebie, do swoich ciał - powiedział miękko, uwodzicielsko. - Chodzi o wszystko: pocałunki, uściski... i seks. Chciałbym móc cię dotykać, kiedy tego zapragnę; i ty też masz do tego pełne prawo. Zawsze to przyjmę z radością. I mam nadzieję, że ty również mnie nie odepchniesz.

Coś w niej pękło. Nie mogła już dłużej ze sobą walczyć. Zarzuciła mu ręce na szyję, przytuliła się mocno. Łzy paliły; musiała zagryźć wargi, by je powstrzymać. Wes otoczył ją ramionami, drobnymi pocałunkami obsypywał głowę i barki. Od jego ust parzyła skóra, jakby zostawiał na niej czułe piętno.

Nie od razu zdołała opanować przepelniające ją emocje; już zaczęła się bać, że nigdy jej się to nie uda. Minęła dobra chwila, nim cofnęła głowę i czujnie popatrzyła na Wesa, szukając w jego twarzy potwierdzenia, że też tego chciał, że to, co widziała w jego oczach, nie było tylko złudzeniem. Odetchnęła z ulgą.

Opuściła powieki, gdy pochylił się i dotknął wargami jej ust. Świadomość, że po raz pierwszy to ona wykazała inicjatywę, upajała ją i napełniała radosnym, podszytym lękiem podnieceniem. Tak pragnęła poczuć smak jego pocałunku, dotyk jego ust.

Poddała się namiętności, całą sobą, szaleńczo. Nawet nie wiedziała, że jest do tego zdolna. Wes odpowiedział tym samym, ostatecznie rozpraszając jej podświadomy lęk. Jak cudowne jest poczucie, że tak całkowicie ją akceptuje!

W czułym objęciu oddychali z trudem. Nie mogła się oprzeć, by nie ucałować jego twarzy. Wes położył dłoń na jej policzku; Hallie przywarła do niej ustami.

- Chodźmy do łóżka - nabrzmiałym emocją głosem szepnął Wes. - Już teraz, zaraz. - Zaczerpnął powietrza, wstrząsnęło nim drżenie. - Czemu ci Lansingowie osiedlili się tak daleko od miasta!

Hallie zaśmiała się, słysząc te słowa. Wes popatrzył na jej zaróżowioną twarz.

- Uważasz, że to zabawne? - zapytał, z trudem ukrywając rozbawienie. W oczach migotały wesołe iskierki. - Zobaczysz, że jeszcze będzie ci nie do śmiechu, już ja się postaram! - oświadczył z powagą, uwalniając ją i włączając silnik.

Począł, aż Hallie zapnie pas, i spojrzał na nią czule.

- To obietnica.

W drodze do Red Thorn przekroczyli wszelkie ograniczenia prędkości. Jeszcze nie doszli na piętro, gdy Wes zatrzymał Hallie na schodach i nie panując nad sobą, zaczął rozpinać jej bluzkę i obsypywać pocałunkami. Potem pochwycił ją na ręce i pobiegł z nią do sypialni, prosto do łóżka.

Tej nocy niemal nie zmrużyli oka. I po raz pierwszy od niepamiętnych czasów Hallie pozwoliła sobie na płacz. Ciche, gorące łzy płynęły po policzkach, gdzieś z głębi, ze środka jej istoty. Nie wstydziała się ich, bo były to łzy szczęścia.

Nad ranem, gdy strudzeni wreszcie usnęli w swoich objęciach, Hank Corbett pożegnał się ze światem.

Pogrzeb Hanka zgromadził mniej osób, niż można się było spodziewać, ale i tak przyszło sporo ludzi. Uroczystość odbyła się w największym kościele w mieście. Większość przybyłych, co nie uszło uwagi Hallie, pojawiła się ze względów zawodowych lub przybyła kierowana ciekawością.

Nie chciała usiąść w ławkach przeznaczonych dla rodziny, gdzie siedziała Candice i kilku dalekich krewnych; razem z Wesem stanęli dalej, z pozostałymi uczestnikami ceremonii. Początkowo zastanawiała się, czy w ogóle przychodzić na

pogrzeb, ale w końcu Hank, jaki by nie był, był jednak jej dziadkiem.

Zamiast jechać z Candice i rodziną na rodzinny cmentarz w Four C, pojechała samochodem Wesa. Tutaj też trzymali się z tyłu. Stanęli w pobliżu grobu jej mamy. W czasie ceremonii przywołała wspomnienia z nią związane, wspomnienia zamazane i mgliste. Miała tylko pięć lat, gdy zmarła mama.

Wes ujął ją mocniej za ramię, popatrzyła na niego. Była w sukience kupionej w Las Vegas. Letnia sukienka z krótkimi rękawami, dopasowana w talii, z rozkloszowanym dołem sięgającym kolan. W odcieniu nasyconej żółci. Niezbyt odpowiednia dla osoby w żałobie, ale włożyła ją dla Wesa. Nie chciała demonstrować udanej rozpaczy i żalu, jakiego nie czuła.

Wes wyglądał wspaniale w nienagannie skrojonym czarnym garniturze i perłowszarym kapeluszu. Cudowne połączenie męskiej siły i wytwornej elegancji.

Kocha go. Z całego serca.

Jednak od śmierci Hanka przed trzema dniami Wes trzymał się od niej z daleka. Nie unikał jej, kilka razy pocałował, ale to wszystko. Początkowo sądziła, że chce w ten sposób okazać szacunek po śmierci dziadka, lecz powoli zaczęła sobie uświadamiać, że chodzi o coś innego. Że to celowe ochłodzenie stosunków, prowadzące do całkowitej separacji. Już nie mówił "moja żona". I nigdy nie padły słowa, których z takim utęsknieniem wyczekiwała: „kocham cię”. Sama też mu tego nie powiedziała.

Oddalała się od niego coraz bardziej. Nie chciała tego, ale to było niezależne od jej woli. Wybierała się na długie samotne przejażdżki, próbując pogodzić się w duchu ze śmiercią Hanka, otrząsnąć ze wspomnień ostatnich wizyt w szpitalu. Nie rozmawiała o tym z Wesem. Podświadomie czuła, że jej dystans do świata w jakiejś mierze bierze się z

żału i żałoby po dziadku. Nie Hanku jako takim, ale dziadku, jakiego nigdy nie miała.

W ciągu tych długich samotnych godzin uświadomiła sobie, że Four C znaczy dla niej teraz zupełnie co innego niż jeszcze niedawno. Gdyby miała stracić ranczo na zawsze, nie zrobiłoby to na niej żadnego wrażenia. Odkąd Wes się od niej oddalił, zrozumiała, że są rzeczy ważniejsze, że ból może być bardziej dotkliwy, że strata może być ogromna i bezpowrotna.

Wiedziała, że ich małżeństwo nie potrwa długo. Jeśli dojdzie do budzącego w niej lęk rozwodu, wyjedzie z Red Thorn jako zupełnie inna kobieta, niepodobna do tej, która nie tak dawno przekroczyła próg tego domu. Była mu za to wdzięczna, choć wiedziała, że to zbyt wysoka cena, że z utratą Wesa nie zdoła się nigdy pogodzić.

Testament Hanka miał być odczytany nazajutrz po pogrzebie. Hallie obawiała się konfrontacji z Candice i wolała nie brać w tym udziału, ale adwokat upierał się, że jej obecność jest niezbędna.

Elegancka kancelaria prawnicza mieściła się w centrum miasta. Hallie i Wes zostali wprowadzeni do środka, usiedli na wygodnej, skórzanej kanapie. Candice przyszła zaraz po nich, wybrała sobie fotel przy biurku adwokata.

Była ubrana jak osoba pogrążona w głębokiej żałobie: cała na czarno, z głową okrytą czarną woalką zasłaniającą twarz aż po czubek nosa. Wyjęła z torebki czarną chusteczkę obrzeżoną czarną koronką i zacisnęła na niej palce.

Hallie miała na sobie prostą białą sukienkę, najbardziej odpowiednią z tych, które przywiozła z Las Vegas. Obie kuzynki stanowiły tak wyraźny kontrast, że nikt nie mógł tego nie spostrzec. Natychmiast nasuwało się porównanie - uosobienie dobra i zła. Hallie nie zastanawiała się nad tym; kierowała się wyłącznie przekonaniem, że nie będzie udawać smutku, którego nie odczuwa.

Z Candice było inaczej. Hallie od razu zauważyła, że śmierć Hanka głęboko nią poruszyła. Po raz pierwszy drżały jej dłonie. Hallie pożałowała jej w duchu; dopiero po chwili uświadomiła sobie, że za delikatną woalką Candice ukrywa nie rozpacz, a zapiekłą złość.

Adwokat uporządkował papiery, dał znak, że może zaczynać. Formalności przebiegły sprawnie i szybko. Po nich przystąpił do odczytania testamentu.

Hallie słuchała z napięciem. Na początek poszły drobne zapisy, nie było tego wiele. Hank nie popisał się szczodrością. To tylko dowodzi, że w stosunku do niej z pewnością nie okaże się bardziej hojny. A może potraktuje ją jeszcze gorzej.

Adwokat mówił dalej:

- Mojej wnuczce, Halonie Corbett - Lansing, zostawiam posiadłość Four C...

Było to tak nieoczekiwane, że zakręciło się jej w głowie, z wrażenia zaczęło jej dudnić w uszach.

Candice głośno nabrała powietrza, ogarnęła ją wściekłość. Wes odszukał dłoń Halony, ścisnął ją lekko, dodając otuchy.

Podniosła na niego zdumione oczy, w jego spojrzeniu odczytała powściągliwe gratulacje.

Adwokat czytał dalej; przeniosła na niego skupiony wzrok. Candice została zobowiązana do opuszczenia Four C w ciągu siedmiu dni po odczytaniu testamentu, mogła zabrać jedynie osobiste rzeczy i tylko to, czego Hallie chciała się pozbyć lub jej odsprzedać.

To surowe potraktowanie Candice świadczyło, jak ostro potępiał jej niechętny stosunek do rancza, które dla niego było symbolem rodu Corbettów i ich najcenniejszym dziedzictwem.

Hallie nieśmiało zerknęła na Candice. Widziała jej drżące usta, pobladłą twarz. Długimi, pomalowanymi na czerwono paznokciami nerwowo szukała czegoś w torebce. Ale brodę

trzymała wysoko, wyniośle. Widać było, że gotuje się ze złości. Hallie wzdrygnęła się niespokojnie.

Adwokat przerwał, popatrzył uważnie na obie dziewczyny, jakby dając czas Candice, by ochłonęła, po czym znowu zaczął czytać. A więc to jeszcze nie koniec przykrości Candice, pomyślała Hallie. Jej obawy jeszcze się wzmożyły.

- Halona Corbett - Lansing otrzymuje również połowę mojego pozostałego majątku - odczytał prawnik. - Drugą część, z wyjątkiem moich rzeczy osobistych i wyposażenia gospodarczego Four C, zapisuję mojej wnuczce, Candice Renee - Corbett.

Tym razem Hallie nie śmiała podnieść oczu na Candice. Siedziała oszołomiona, jeszcze nie do końca uświadamiając sobie wagę tego, co usłyszała. Hank potraktował Candice z jawną niesprawiedliwością, dał jej tak mało w porównaniu z tym, co zapisał jej. A przecież to Candice była jego ulubienicą. Po prostu chciał ją ukarać.

Zapewne zmienił testament, gdy dowiedział się o aresztowaniu. Znając Hankę, wiedziała, że nie była to zmiana ostateczna, chciał jedynie przestraszyć Candice, zmusić, by mu się podporządkowała. To on zawsze miał wszystkich pod kontrolą, on pociągał sznurki. Nie przewidział tylko, że jego chwile są policzone, że nie starczy mu czasu, by wszystko odwrócić. Oto ironia losu.

Adwokat wstał, podsunął dokumenty do podpisu. Hallie złożyła podpis i z ulgą wyszła na korytarz. Była głęboko poruszona. Na szczęście Wes ujął ją pod rękę. Byli przy wyjściu, gdy drogę zastąpiła im Candice. Stała tak blisko, że mimo woalki widać było jej płonące nienawiścią oczy.

- Nigdy nie dostaniesz Four C! Nie masz do tego prawa! Żadnego! - zasyczała jak żmija.

Wes odezwał się spokojnie, ale w jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie.

- Może pani zaskarżyć testament, panno Corbett. Wystarczy powiadomić prawnika. Teraz pani wybacz. - Chciał przeprowadzić Hallie obok niej, ale Candice zagroziła jej drogę.

- Spójrz tylko na siebie, Hallie! - wykrzyknęła z obrzydzeniem, nie przejmując się, że zwraca uwagę osób czekających w poczekalni. - Twoje małżeństwo jest fikcją. Te kobiece łąszki, makijaż i nazwisko Lansinga nie zmieniają faktu, że jesteś nędzną szmatą, która bez łapówki nigdy by nie znalazła żadnego faceta.

Wes nadał był spokojny, ale tym razem odezwał się ostro:

- Jest pani zdenerwowana. Radzę znaleźć kogoś, kto panią odwiezie. Teraz przepraszam - zakończył i wraz z Hallie wyminął ją i wyszedł.

Słyszeli, że rozjuszona Candice pobiegła za nimi. Nie oglądając się, wsiedli do auta i odjechali.

W drodze do Red Thorn oboje milczeli, jakby Wes rozumiał, że zgnębionej Hallie potrzeba czasu, by pozbierać myśli. Radość z posiadania Four C okazała się mniejsza, niż przypuszczała.

Przynależność rodowa daje jej prawo do rancza. W dużo większym stopniu niż Candice, która zawsze darzyła je wyłącznie pogardą. Ale to Candice była pupilką Hanka. Owszem, nie należało się jej ranczo, ale powinna dostać resztę, szczególnie osobisty majątek Hanka. Tym bardziej że Hallie wcale na nim nie zależało.

Zerknęła ukradkiem na Wesa; pochwycił w lusterku jej spojrzenie i popatrzył na nią.

- Chyba muszę znaleźć prawnika - powiedziała cicho, a Wes, nim znowu popatrzył przed siebie, przyjrzał się jej uważnie.

- Myślisz, że Candice zaskarży testament?

- Nim to zrobi, złożę jej propozycję. Rzucił jej ostre spojrzenie.

- Jaką propozycję?

- Dostanie wszystko, z wyjątkiem rancza plus sześciomiesięczną odprawę.

Wes potrzaskał głową, zapatrzył się w szosę przed sobą.

- Hallie, pieniądze, które ci zapisał, stanowią zabezpieczenie. Musisz zapłacić podatek spadkowy. Ranczo teraz przynosi dochody, ale nie jesteś w stanie przewidzieć, jaka będzie przyszłość. Pracownicy liczą na stałe zatrudnienie, a rynek jest chwiejny. - Popatrzył na nią w zamyśleniu. - Dopiekła ci, co?

Teraz to ona odwróciła wzrok. Wes nie dał się zrazić.

- Przez całe życie traktowała cię jak ubogą krewną. A nawet gorzej. I nagle lwia część majątku Corbettów dostaje się potulnej owieczce - dokończył z satysfakcją, parafrazując Biblię.

Ujął ją za rękę i pociągnął lekko, by popatrzyła na niego. Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu, potem wrócił wzrokiem przed siebie. Łagodnie uściśnął jej palce.

- Nie rób niczego bez zastanowienia. W ciągu ostatnich kilku dni wiele się działo, w twoim życiu tyle się zmieniło. Zwolnij, daj sobie odrobinę wytchnienia. Niech wszystko się trochę ułoży. Poczekaj i zobacz, co przyniesie przyszłość.

Uległa pokusie i położyła rękę na dłoni Wesa. Każda chwila bliskości była dla niej cenna, zwłaszcza teraz, gdy jej unikał. Może rzeczywiście nie powinna podejmować pochopnych decyzji. Popatrzyła na skupiony profil Wesa i naraz tknęła ją inna myśl.

„Zobacz, co przyniesie przyszłość”. Tak powiedział. Serce się jej ścisnęło. Może to była tylko dobra rada... A jeśli kryło się za tym coś więcej? Nie wątpi, że powiedział to dla jej dobra. Troszczy się o jej interesy, nawet jeśli nie jest im

sądzona wspólna przyszłość. Może już zdecydował, że tak właśnie będzie. W takim razie szczerze wierzy, że im większa część majątku Hanka znajdzie się w jej posiadaniu, tym dla niej lepiej.

Dławiło ją w gardle. Nie mogła się zdobyć, by zdjąć rękę z jego dłoni. Gdy podjechali pod Red Thorn, od razu spostrzegli samochód Beth. Hallie cofnęła rękę w tej samej chwili, gdy Wes zabrał swoją.

- Jeśli Beth tym razem nie przywiozła małej, to mnie popamięta! - mruknął z szerokim uśmiechem.

Zmusiła się, by przybrać pogodny wyraz twarzy.

Wysiadła, nim Wes zdążył otworzyć jej drzwi. Razem weszli na werandę. Jeszcze nie przestąpili progu, gdy Wes zawołał na cały głos:

- Gdzie jest moja panienka?

Beth wychyliła się z salonu na końcu korytarza, daremnie próbując uciszyć brata. Wes, nie zważając na jej rozpaczliwe wysiłki, ściągnął kapelusz, rzucił go na stół w przedpokoju i zdecydowanym krokiem ruszył do salonu. Hallie nieśmiało podążyła za nim.

Ledwie wszedł do salonu, od razu skierował się ku obrzeżonej białą falbanką kołysce, ustawionej obok kanapy. Hallie patrzyła, jak pośpiesznie ściąga marynarkę, wiesza ją na najbliższym krześle i ostrożnie pochyla się nad kołyską.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Wes delikatnie wyjął z kołyski śpiące maleństwo, jego duże dłonie poruszały się pewnie i czule, z widoczną wprawą. W porównaniu z nimi dziecko wydawało się małe jak okruszek.

Podeszła bliżej. Wes ułożył sobie dziecko na ramieniu, odwrócił się do Hallie. Nieoczekiwanie stało się z nią coś dziwnego. Zapomniałszy o bożym świecie, jak zaczarowana wpatrywała się w uśpioną dziewczynkę.

Natalie Dade wyglądała jak delikatny, słodki aniołek. Miała na sobie letnią żółtą sukieneczkę, małe sandały jak dla laleczki, a na czubku główki malusieńką żółtą kokardkę.

Hallie rzadko miała do czynienia z małymi dziećmi, a takiego maleństwa jeszcze nigdy nie widziała. Straciła poczucie czasu. Dopiero głos Beth przywrócił ją do rzeczywistości.

- Liczyłam, że pośpi jeszcze z godzinę, ale jak będziesz chodzić tak głośno, to zaraz ją obudzisz. A jak się nie wyśpi, robi się marudna.

Wes zmroził siostrę spojrzeniem.

- Ten aniołeczek nawet nie ma pojęcia, co to znaczy marudzić. I - na jego twarzy błysnął zadowolony uśmiech - już dobrze wie, że przy wujku Wesie nie trzeba marudzić, i tak da jej wszystko, czego tylko zapragnie.

Beth popatrzyła na brata karcąco.

- Uważaj, wujku Wesie. Chcesz rozpuścić mi dziecko? Żeby to na tobie się nie odbiło. Teraz masz żonę i sam możesz postarać się o dzieci. A ja mam dobrą pamięć.

Hallie poczuła, że oblewa się rumieńcem, ale w tej samej chwili przeraziła się, że Wes zaraz zaprzeczy, wyjaśni, że wcale nie zamierza mieć z nią dzieci. Popatrzyła na buzię śpiącego dziecka, by ukryć dręczący ją lęk, ale to nie pomogło. Przepęłniło ją tyle uczuć, że już nie mogła sobie z nimi poradzić.

Chyba obudził się w niej głęboko uspiiony instynkt, bo nieoczekiwanie nade wszystko zapragnęła przytulić maleństwo, wziąć je na ręce. Dotknąć tej gładziutkiej, różowej skóry, poczuć dotyk jedwabistych, niemal nierealnych loczków!

- Chcesz ją potrzymać?

Zaskoczona, podniosła na niego oczy. Już wiedziała, że czyta w jej twarzy. Popatrzyła na niego badawczo,

sprawdzając, czy tylko żartował, może spodziewa się odmowy, ale jego życzliwe spojrzenie skruszyło jej opory. Jak zwykle niepotrzebnie się zadreślała.

- Mogę? Jeszcze nigdy nie trzymałam dziecka - powiedziała, patrząc na Beth pytająco, by się upewnić, że podtrzyma propozycję Wesa. W końcu to jej dziecko, może nie chce, by niemal obca osoba brała je na ręce. Zwłaszcza że jest z Corbettów.

- No, to usiądź sobie wygodnie - rzekł Wes. - Na chwilę mogę się z nią rozstać, by cię poinstruować.

Hallie odłożyła torebkę, usiadła na kanapie. Wszelkie wątpliwości rozwiały się w dym, gdy Beth położyła kocyk jej na kolanach.

- Minęło już trochę czasu od ostatniej zmiany pieluchy - wyjaśniła z uśmiechem. - To na wszelki wypadek.

Hallie uśmiechnęła się w odpowiedzi. Wes podszedł bliżej, położył na kolanach jej śpiące dziecko.

- Musisz ją podtrzymywać, by plecy i główka była w tej samej linii co brzusek - pouczył. - Przedstawiam ci Natalie Kay Dade.

Spięła mięśnie, bo dziewczynka poruszyła małą rączką i zacisnęła piąstkę. Buzia skrzywiła się w podkówkę, po chwili rozluźniła. Była taka leciutka, że Hallie zapragnęła przytulić ją do siebie.

Wes przysiadł obok niej, położył ramię na oparciu kanapy.

- Jest taka malutka - szepnęła Hallie, nie mogąc oderwać oczu od kruszyny.

Nieśmiało dotknęła jej małej stópki, pogładziła nóżkę, ale jeszcze było jej mało. Ostrożnie ujęła w palce ściśniętą piąstkę i uśmiechnęła się, gdy dziecko z nieoczekiwaną siłą złapało ją za kciuk.

Poczuła łzy w oczach. Przepęłniła ją tkliwość i rzewność, bezradność i niewinność tej śpiącej istotki poruszała w niej

najczulsze struny. Natalie poruszyła się, otworzyła oczka i utkwiała je w Hallie. Hallie patrzyła na nią zafascynowana.

- Jest śliczna! - wyszeptała z uniesieniem.

Nie mogła się oprzeć, by nie muskać jedwabistych loczków okalających anielską twarzyczkę. Różowe usteczka dziewczynki poruszyły się niespokojnie.

- Oho, siostrzyczko. Gdzie jest butelka?

Jakby rozumiejąc jego słowa, dziewczynka zakwiliła. Nim Beth wróciła z butelką, mała wydawała coraz głośniejsze dźwięki.

- Już, już, Natalie - miękko przemówił do niej Wes. - Na dzisiaj daj już spokój cioci Hallie, nie wszystko od razu. Niech się z tobą trochę oswoi, zanim zaczniesz się wydzierać na cały dom.

Łagodne brzmienie jego głosu przyciągnęło uwagę dziecka. Mała popatrzyła na niego, zrobiła skrzywioną minkę i zagulgotała, jakby chciała wyrazić sprzeciw. Hallie roześmiała się. Takie maleństwo, a już widać charakter. Niesamowite.

Wes wziął od siostry butelkę i podał ją Hallie. Dziewczyna pytająco zerknęła na Beth, ale ta tylko się uśmiechnęła.

- Śmiało - zachęciła serdecznie.

Wes pokazał, jak karmić dziecko; mała natychmiast przywarła do smoczka, ssąc łapczywie, jakby umierała z głodu. Hallie obserwowała ją ze wzruszeniem, radując się każdą chwilą. Gdy Natalie skończyła, ułożyła ją sobie na barku i zaczęła delikatnie masować po plecach. Dziecko rozglądało się ciekawie. W pewnym momencie odbiło mu się i ten nieoczekiwany dźwięk zaskoczył je, widać to było po zabawnie zdziwionej mince.

Nim Beth zabrała córeczkę, by zmienić pieluszkę, Hallie była po uszy zakochana w małej. Nie mogła powstrzymać żalu, gdy Natalie zrobiła się śpiąca i została ułożona do snu.

Spokojną, rodzinną atmosferę popołudnia zakłócił telefon z Four C. Hallie poszła odebrać go w gabinecie. Louisa, pokojówka z Four C, była zdenerwowana.

- Pani Candice wyrzuciła z pracy mnie i Angel! Każe nam się zaraz stąd wynosić. Pani Hallie, ona szaleje! Wiemy, że teraz ranczo należy do pani. Co mamy robić? Czy jesteśmy zwolnione?

Zdenerwowana Hallie zacisnęła palce na słuchawce. Gotowało się w niej.

- Nie, nie jesteście zwolnione. - Starła się, by jej głos brzmiał spokojnie. Gorączkowo obmyślała najlepsze wyjście z tej trudnej sytuacji. - Ale teraz lepiej zejście z oczu pani Candice. Zaraz przyjeżdżam. Przez ten czas spakujcie swoje rzeczy, jak wam kazała. Przyjadę, to coś zaradzimy.

Louisa odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję, pani Hallie.

Odłożyła słuchawkę, gotowa gnać do Four C na złamanie karku, ale naraz coś ją tknęło i zatrzymała się w pół kroku. Pośpiesznie przerzuciła notes z telefonami, leżący na biurku Wesa. Znalazła numer szeryfa i szybko go wybrała. Gdy skończyła rozmowę, pobiegła na górę, by się przebrać.

Wes, jakby się czegoś domyślając, wszedł do sypialni, gdy Hallie gorączkowo ściągała sukienkę.

- Co się stało?

Popatrzyła na niego, ale była zbyt poruszona, by mówić. Biegiem wciągnęła na siebie dzinsy i koszulę.

- Candice właśnie zwolniła służbę i kazała się wszystkim wynosić. Zadzwoiłam do szeryfa. Za dwadzieścia minut mam się z nim spotkać w Four C.

Gdy tylko padło imię Candice, Wes bez słowa zaczął rozwiązywać krawat.

- Jadę z tobą.

Hallie nerwowo wsunęła koszulę w spodnie, zapięła suwak. Sięgnęła po kowbojskie buty i szybko jej założyła. Jak w gorączce minęła Wesa i ruszyła do drzwi. Przed oczami przez cały czas miała czerwoną ze złości twarz Candice. Ten obraz przyprawiał ją o zimne dreszcze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kryzys w Four C został zażegnany dzięki interwencji szeryfa. Candice, zgodnie z postanowieniami testamentu, mogła przebywać tu jeszcze tylko siedem dni. Nie miała prawa nikogo zwalniać. Mimo to Hallie dopilnowała, by kilku pracowników przeniosło dobytek Louisy i Angel do bungalowu.

Gdy już to zrobiono, odwołała obie panie na bok i wręczając każdej z nich czek, poprosiła, by wyjechały na kilka tygodni do swoich krewnych, unikając w ten sposób konfrontacji z Candice. Chciała mieć pewność, że nic im nie zagrazi.

Nie rozmawiała z kuzynką, nie widziała jej nawet, ale szeryf dokładnie zreferował jej przebieg rozmowy. Grzecznie, ale stanowczo przypomniał Candice ostatnią wolę Hanka. I ostrzegł przed konsekwencjami nieprzemyślanych działań.

Gdy Hallie i Wes dotarli z powrotem do Red Thorn, Beth z małą już wyjechała. Dora czekała z kolacją. Podczas posiłku żadne z nich nie miało nastroju do rozmowy.

Zamieszanie wywołane przez Candice jaskrawo uwypukliło różnice między normalną, zdrową rodziną, w jakiej wychował się Wes, a stosunkami panującymi wśród Corbettów. Wystarczyło popatrzeć na bliską więź łączącą go z siostrą i porównać z tym pokrętne, wyrachowane relacje między Hankiem a wnuczkami. Dwa całkowicie różne światy.

Corbettowie od pokoleń zwalczali Lansingów, obwiniając ich o najgorsze. Sami w tajemnicy niszczyli im zasiewy, kradli bydło, nie cofali się nawet przed użyciem siły. Niemal wszystko uchodziło im bezkarnie.

"Jesteś prawdziwym Corbettem, z krwi i kości" - z uznaniem stwierdził Hank. Dla niej nie był to powód do dumy, przeciwnie. Ale nie mogła temu zaprzeczyć. Płynie w niej krew Corbettów. A teraz została dziedziczką ich fortuny.

Co będzie, jeśli Candice zaskarży testament i zacznie z nią walczyć o Four C? Czym właściwie jest dla niej rodowa posiadłość? Ma do niej prawo, nikt jej tego nie odmówi. Ale to symbol wszystkiego, co wiąże się z Corbettami, ich prawdziwym obliczem. Dzisiejsza utarczka z Candice nie pozostawiała złudzeń. I choć układ z Wesem, którego konsekwencją miał być zwrot zagarniętej przed laty ziemi, był dużym krokiem w kierunku zadośćuczynienia za dawne krzywdy, nie wszystko da się naprawić.

Stała jej przed oczami twarzyczka Natalie. Taka słodka, niewinna kruszynka, bezradna i całkowicie zależna od innych. Jej dziecko mogłoby być takie samo. Jaką byłaby matką?

Popatrzyła przez stół na Wesa. Czy mówiąc o dzieciach brał pod uwagę kogoś takiego jak ona? Pomijając już jej pochodzenie, brak doświadczenia i niestabilny charakter były wystarczającym powodem do zastanowienia, czy warto podjąć ryzyko.

Ta myśl budziła w niej głęboki protest. Jeśli czegokolwiek w życiu była pewna, to tego, że nigdy nie skrzywdzi dziecka. Od najwcześniejszych lat na własnej skórze doświadczyła cierpień i upokorzeń, jakich nie szczędził jej Hank. To przez niego ma teraz zwichrowaną psychikę. Tylko dzięki kochającej mamie, która za życia była jej oparciem i ukształtowała ją emocjonalnie, nie załamała się do końca.

Dzisiejszy kontakt z Natalie uzmysłowił jej z nie znaną wcześniej wyrazistością cierpienia, jakie musiała przeżywać mama, oddając ją na łaskę dziadka. Ile łez musiało ją to kosztować, ile rozterek i wątpliwości! Pamiętała mamę jak przez mgłę, ale nigdy nie zapomniała, że będąc z nią, czuła się bezpieczna i kochana.

Nieoczekiwanie poczuła przyływ wiary w siebie, niezbitą pewność, że będzie dobrą matką, kochającą i czułą. Ale gdy zerknęła na Wesa, z filiżanką kawy w ręku zapatrzona w

okno wychodzące na patio, przeszył ją lęk, że chyba nigdy nie będzie miała szansy na macierzyństwo.

Nie wyobrażała sobie, że mogłaby pokochać innego mężczyznę. Ale jeśli on jej nie kocha, nie zechce utrzymać tego małżeństwa, to jej rozpaczliwe pragnienie miłości i posiadania prawdziwej rodziny nie doczeka się spełnienia. Nigdy nie będzie mieć dziecka. Zostanie jej tylko Four C.

Jeszcze niedawno Four C było dla niej szczytem marzeń, utożsamiało dom, jej miejsce na ziemi. Nie myślała o miłości, nie chciała o niej myśleć. To było coś nieosiągalnego, coś, co nigdy się jej nie zdarzy.

Tak było, póki nie poznała Wesa. To on sprawił, że spychane w podświadomość pragnienia wydostały się na światło dzienne, on je ukierunkował. Na siebie. Dzięki niemu po raz pierwszy poczuła się piękna i upragniona. Podarował jej coś cenniejszego niż ziemia czy bogactwo.

Ale było coś, na czym zależało jej najbardziej. I tego jej nie dał. Nie powiedział, że ją kocha. I od tyłu dni trzymał się od niej z daleka. Czy nie wie, jak bardzo ją to rani? Poprowadził ją krok po kroku, otworzył oczy... i nagle wszystko się skończyło. Byłoby lepiej, gdyby w ogóle jej nie dotknął, łatwiej byłoby się pogodzić z rozstaniem. Skoro miłość nie jest jej pisana... Może lepiej nie wiedzieć, co się traci.

- Chyba już pójdę się położyć - wybąkała, krytycznie patrząc na swoje podejrzanie drżące ręce.

Wes popatrzył na nią. Ciemne oczy przeszywały ją przenikliwym spojrzeniem.

- Niedługo przyjdę - powiedział.

W tonie głosu czy wyrazie oczu nic nie świadczyło, że się do tego pali. Odpowiedział automatycznie.

Poszła na górę, wzięła prysznic. Włożyła letnią koszulkę i wślizgnęła się do łóżka. Wes przyszedł po pięciu minutach i od razu ruszył pod prysznic.

Leżała nieruchomo. Musi z nim porozmawiać, wyjaśnić sytuację. Dowiedzieć się, co zamierza. Nie ma co tego odwlekać. Niech powie wprost. Jeśli jej nie chce, lepiej wiedzieć to teraz, nie robić sobie nadziei.

Zapięły ją oczy. Zaskoczona i zła na siebie, pośpiesznie otarła łzy. Nigdy nie pozwalała sobie na płacz. Tylko raz, kilka dni temu, rozplakała się przy Wesie. Ze szczęścia.

Już nigdy więcej tego nie robi. Nigdy. Dławiło ją w gardle. Daremnie ocierała nieposłuszne łzy. Przycisnęła do oczu rąbek poszewki. Nie od razu zdołała się opanować. Na szczęście zdążyła, nim usłyszała, że Wes wychodzi z łazienki. Zgasił światło i w pokoju zaległa ciemność.

Podszedł do łóżka. Materac ugiął się pod jego ciężarem. Ułożył się po swojej stronie, zachowując dystans. Czowała bijące od niego ciepło. Rozżalona i rozczarowana, z trudem zebrała się na odwagę.

- Wes? - zaczęła cicho. - Chcę cię zapytać... - Urwała, czując, że opuszcza ją śmiałość. Zmusiła się, by dokończyć. - Four C należy teraz do mnie. Obiecałam ci zwrot twojej ziemi.

Umilkła. Nie była w stanie zadać tego najważniejszego, budzącego w niej lęk pytania: „Co teraz będzie z nami?”.

- Niezależnie od tego, czy chcesz, bym tu została, czy nie, chciałabym...

Czegoś od ciebie, Wes, dokończyła w duchu. Nie mogła się zdobyć na te słowa. Chce jego bliskości, czułego porozumienia. Niech sam wyznaczy ramy. Nawet jeśli miałyby się to ograniczyć wyłącznie do seksu, przystanie na to. Niechby tylko to, byle zechciał, byle się zgodził. Zrobi dla niego wszystko.

Nie czuła się na siłach, by te prośby oblec w czułe słówka, by błagać go o miłość. Może kiedyś nadejdzie czas, że ją pokocha, że sam jej to powie. A może kiedyś ona zbierze się na odwagę, by powiedzieć to pierwsza.

- Czego chcesz, Halono? - zapytał cicho, spokojnie. Odwróciła się do niego, nim to sobie uświadomiła. Całym ciałem wyrывała się ku niemu.

- Chcę... - zaczęła łamiącym się głosem, odruchowo wyciągając w ciemności rękę i delikatnie dotykając jego piersi.

Wes łagodnie przytrzymał jej dłonie. Odczytała to jako zaproszenie i przysunęła się do niego bliżej. Umierając z pragnienia i tęsknoty, przytuliła się do niego, pochyliła głowę i dotknęła ustami jego warg. Położył dłoń na jej karku, przygarnął ją mocno, rozkoszując się pocałunkiem. Zakręciło się jej w głowie.

Jakby zdając sobie sprawę z jej stanu, przestał ją całować.

- Czego chcesz, Halono?

- Ciebie! - odparła bez tchu i, zdjęta lękiem, natychmiast tego pożałowała. Zdecydowała się: tym razem wszystko postawi na jedną kartę. - Ciebie, chcę ciebie! Być z tobą blisko, jak najbliżej!

Z całej siły zagryzła usta, poczuła słodki smak krwi. Chciała wyznać, że go kocha, ale te słowa nie mogły jej przejść przez gardło. Wes milczał i to milczenie ją dobijało. Jeszcze chwila, a zacznie błagać, by ją pokochał; podepcze własną godność, ale wyjawi mu swoje uczucie.

Halona Corbett nigdy by nie podjęła takiego ryzyka. Halona Lansing była tak rozdarta wewnątrz, że każda sekunda czekania raniła jej serce. Nie mogła tego znieść. Raptownie poderwała się z łóżka; zrobiła to tak szybko, że nie mogła wiedzieć, czy Wes próbował ją zatrzymać.

Ciszę przerwał głośny dźwięk telefonu. Hallie aż podskoczyła. Słyszała, jak w ciemności Wes sięga po słuchawkę.

- Ranczo Lansinga - odezwał się szorstko. Popatrzyła w jego stronę. Miała złe przeczucia. Wes zaklął pod nosem.

- Zaraz przyjeżdżamy - rzucił tylko. Ogarnęła ją trwoga.

Wes pośpiesznie zapalił lampę, usiadł na łóżku. Oczy mu pałały.

- Rezydencja Four C płonie. Pożar objął też kilka stajni. Przez moment stała jak sparaliżowana. Wes ujął ją za ramię, pociągnął w kierunku garderoby.

- Ta cholerna Candice! - zaklął z wściekłością. Poczula, że robi się jej słabo. Ubierała się, ale dłonie odmawiały jej posłuszeństwa. Wreszcie naciągnęła kowbojskie buty, wyprostowała się. Wes podszedł bliżej, ujął ją za brodę.

- Co ty sobie zrobiłaś z ustami? - powiedział poruszony, patrząc na nią z dezaprobatą.

Zawstydzona, cofnęła się o krok, ciągle czując na sobie jego wzburzone spojrzenie. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Pośpiesz się, mała - dodał miękko, jakby przepraszając.

Odetchnęła z ulgą i szybko weszła do łazienki. Błyskawicznie obmyła usta, złapała gumkę do włosów i wypadła na korytarz.

Jeden rzut oka na pożar szalejący w Four C uświadamiał, że ludzie próbujący ugasić ogień są na przegranej pozycji. Nie było najmniejszej szansy, by uratować potężną siedzibę Corbettów. Nawet ogromne ilości wody nie były w stanie choćby częściowo stłumić płomieni.

Hallie, nieprzytomna ze zdenerwowania, złapała za ramię zarządcę.

- Gdzie jest Candice? Czy w domu nikt nie pozostał? Bob Zane odwrócił się i odrzekł uspokajająco:

- Pani Corbett zdążyła wyjść, w środku nikogo nie ma. Pochyliła się ku niemu i przekrzykując hałasy i syk ognia, zawołała:

- Jest pan pewien?

Skinął głową. Hallie puściła jego ramię, popatrzyła na palący się dom. Kilku mężczyzn próbowało opanować pożar, lejąc wodę podręcznymi wężami, ale widać było, że te działania są z góry skazane na porażkę. Strażacy jeszcze nie zdążyli dojechać.

Odwróciła się w stronę zabudowań, gdzie ogień udało się zdusić. Rozżarzone kawałki płonącego domu leciały w powietrze, spadając niebezpiecznie blisko budynków gospodarczych. Hallie zagryzła usta. Powietrze było przesączone nieprzyjemnym, gryzącym dymem.

- Zostawcie dom, niech się spali - zwróciła się do Boba. Popatrzył na nią okrągłymi ze zdumienia oczami, ale Hallie powtórzyła polecenie.

- Niech spłonie. Trzeba ratować resztę, może nie wystarczyć wody. Odwołaj ich i kaź, żeby zaczęli polewać wodą dachy, na które spadają iskry.

Bob z szacunkiem skinął głową.

- Tak jest, proszę pani. Szkoda, że nie udało nam się wcześniej ugasić domu - dodał z żalem.

Odwrócił się i zaczął przywoływać mężczyzn z wężami. Wkrótce strumienie wody spadły na dachy zabudowań.

Hallie odwróciła się, zapatrzyła na płonący dom. Cały stał w ogniu. Na ciemnym niebie jarzyła się jasnoczerwona luna. Gwałtowne płomienie wyrastały nieoczekiwanie, znikwały i pojawiały się znowu, towarzyszył im syk i trzask walących się stropów. Hallie przycisnęła palce do ust, jak urzeczona wpatrywała się w rozgrywające się na jej oczach widowisko.

Wes objął ją ramieniem, przygarnął ku sobie, przytulił policzek do jej policzka.

- Podjęłaś dobrą decyzję - mruknął. - Przykro mi. Opuściła dłonie, pogładziła palcami jego rękę obejmującą ją w talii, splotła palce. Przytuliła się mocniej do jego policzka. Drugą ręką dotknęła jego twarzy, odwróciła się bardziej, by jej słowa trafiły tylko do niego.

- A mnie... mnie chyba nie jest przykro.

Tak czuła, choć nie do końca pojmowała własne uczucia. Piękny, stary dom zmieniał się w stertę popiołu, ale wcale nie było jej tego żal.

Przytulił ją mocniej, popatrzył jej w oczy. Przez długą chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu. Wes skinął głową.

Na szosie rozjarzyły się światła trzech wozów strażackich, niemal natychmiast znalazły się na podjeździe i ustawiły półkolem. Za samochodem szeryfa pojawiły się dwa radiowozy. Dom już niemal doszczętnie spłonął. Strażakom pozostało tylko dogaszenie ognia i skontrolowanie pozostałych budynków.

Hallie była bez reszty pogrążona w mrocznych wspomnieniach lat przeżytych w tym domu i tak oszołomiona własną reakcją, że nie od razu dotarły do niej słowa Wesa.

- Popatrz - powtórzył, potrząsając ją lekko. - Halona?

Odwróciła głowę. Szeryf, w towarzystwie dwóch policjantów, prowadził Candice do jednego z radiowozów. Candice szarpnęła się, gdy jeden z policjantów otworzył tylne drzwi. Gdy szeryf wziął ją za ramię, rzuciła się na niego z pięściami. Policjanci natychmiast ją powstrzymali. W ciągu sekundy zakuli ją w kajdanki i umieścili w samochodzie.

Hallie, nie zastanawiając się nad tym, co robi, wyrwała się Wesowi i popędziła w kierunku radiowozu. Pobiegnął za nią.

Szeryf wyszedł im naprzeciw. Hallie popatrzyła na jego posępną twarz, tknęło ją złe przeczucie. Poczwała, że robi się jej słabo.

- O Boże, to niemożliwe, żeby Candice...

- Przykro mi, pani Lansing. Mamy na to co najmniej sześciu świadków, więc muszę ją zabrać. - Przeniósł wzrok na Wesa. - Będę państwa informować - obiecał i dołączył do policjantów.

Jeszcze oszołomiona, Hallie odwróciła się w kierunku tego, co jeszcze niedawno było imponującą rezydencją Corbettów. Czarne ruiny, jakie pozostały na miejscu domu, wydały się jej dziwnie małe. Z siedziby czterech pokoleń Corbettów pozostał jedynie popiół.

Słyszała, że Wes rozmawia z Bobem Zane, ale działało się to jakby obok, nie dotyczyło jej. Minęła długa chwila, nim mogła odwrócić oczy od pogorzeliiska.

Popatrzyła na Wesa, a ten natychmiast przerwał rozmowę.

- Muszę iść się rozejrzeć - powiedziała.

- Pójdę z tobą - odparł od razu. Podniosła rękę, położyła ją na jego ramieniu.

- Muszę mieć trochę czasu... dla siebie - szepnęła. - Proszę.

Wes przykrył dłonią jej rękę, popatrzył na nią badawczo.

- Będę tutaj. Nie śpiesz się. Poczekam, ile trzeba.

Ma dla niej tyle zrozumienia. Niewiele brakowało, by się załamała. Nie może tego zrobić. Resztką sił zmusiła się do bladego uśmiechu. Odwróciła się pośpiesznie. Dokładnie obejrzała wszystkie zabudowania, upewniając się, że nie grozi im zajęcie się ogniem od żarzących się węgli. Poza rezydencją ranczo w zasadzie nie ucierpiało.

Wydawało się jej, że upłynęło wiele godzin, nim wreszcie poczuła się lepiej i mogła powoli zacząć wracać do miejsca, gdzie czekał na nią Wes. Już z daleka widziała jego ciemną

sylwetkę opartą o samochód. Stał ze skrzyżowanymi ramionami, patrząc w jej stronę.

Ten widok uspokoił ją, podziałał jak balsam na udręczoną duszę. Miała wrażenie, że od wyjazdu z Red Thorn minęła cała wieczność. Tyle się wydarzyło od chwili gdy leżąc obok niego zbierała się na odwagę, by zapytać o plany na przyszłość.

Instynktownie wiedziała, dlaczego tak mało się przejęła spłonieniem domu. Rezydencja była symbolem dziedzictwa Corbettów, dziedzictwa, którego się wstydziła. A dla niej ten dom był miejscem, w którym nigdy nie czuła się dobrze, w którym nigdy jej nie zaakceptowano. Symbolem upokorzenia i goryczy. Nie zamierzała w nim mieszkać, nawet gdy okazało się, że należy do niej. Jedyne, co teraz czuła, to głęboka, uzdrawiająca ulga.

Los Corbettów spoczął teraz w jej rękach. Od niej zależy, jak ludziom będzie kojarzyć się ich nazwisko. Niechlubna historia rodziny ma szansę potoczyć się w innym kierunku. Nieoczekiwanie poczuła przyływ wiary w siebie.

Pora wyjaśnić, co przyniesie przyszłość, czy drogi jej i Wesa się rozejdą. Zbliżając się do niego, zrozumiała, że czas pokonać lęk, że nie może dłużej milczeć. Musi zdobyć się na szczerość, uzgodnić z nim kolejne kroki. Być może czeka ją zawód i rozczarowanie, ale to lepsze niż życie w ciągłym zawieszeniu, w oczekiwaniu, że ktoś inny podejmie za nią decyzję.

Na samym początku powiedziała Wesowi, że nie może beczynnynie stać i patrzeć, jak Four C umyka jej sprzed nosa. Teraz nie może czekać i nie kiwnąć palcem, by go zatrzymać. Wprawdzie nie wie, jak tego dokonać, ale udało się jej znaleźć męża, gdy była do tego zmuszona. Więc może wymyśli sposób, by go nie stracić, gdy jej na nim zależy.

Jednak najpierw musi dokładnie wiedzieć, na czym stoi. I to jak najszybciej.

W nocnym, przesyconym wonią spalonego drewna powietrzu, rozległ się ciepły, głęboki głos Wesa.

- Dobrze się czujesz?

Zatrzymała się przed nim, popatrzyła mu prosto w oczy. Przyglądał się jej z napięciem, które jeszcze tak niedawno zbijało ją z nóg. Podświadomie czuła, że domyśla się, co teraz nastąpi. Wzrok mu złagodniał. Odetchnęła z ulgą. Wes przesunął palcem po jej policzku. Przycisnęła dłonią jego palce.

- Podobało ci się, gdy mówiłam coś prosto w oczy - zaczęła, nie zrażając się faktem, że głos zadrżał jej niebezpiecznie.

Nie było jej łatwo mu to powiedzieć. Zdawała sobie sprawę z ryzyka. Ale musi to zrobić. Wes wyprostował się. Spochmurniał.

- Pobraliśmy się z powodu kawałka ziemi - ciągnęła. - Zawarliśmy układ, w którym nie było mowy o miłości. Ustaliliśmy, że to małżeństwo nie potrwa długo... - urwała, bo zaczęło ją dławić w gardle.

Poczuła łzy, twarz Wesa widziała jak przez mgłę, więc nie mogła z niej nic wyczytać. Zmusiła się, by mówić.

- Przez ten dzisiejszy postępek Candice może chcesz jak najszybciej odciąć się ode mnie, by uniknąć skandalu. Ale ja cię kocham. - Musiała nabrać powietrza, bo zabrakło jej tchu. Wstrząsnęło nią drżenie. - Jeśli... jeśli to możliwe, chcę, żeby nasze małżeństwo nigdy się nie skończyło. To, co do ciebie czuję...

Była tak zdenerwowana, że ostatnie słowa zabrzmiały niemal jak urwany śmiech.

- Chciałabym mieć dzieci, ale dobrze wiem, nawet lepiej niż ty, że biorąc pod uwagę moje pochodzenie, wolałbyś kogoś bardziej...

Nie dokończyła, bo złapał ją za ramiona. W ostatniej chwili przycisnęła ręce do jego piersi. Wes przykrył ustami jej wargi. Poczwała, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa.

Zarzuciła mu ręce na szyję, przywarła do niego całym ciałem. Całował ją mocno, zmysłowo, jak nigdy dotąd. Zakreśliło się jej w głowie, kolana się pod nią ugięły.

Krzyknęła cicho, gdy się cofnął. Obojgu brakowało tchu. Popatrzyła w jego błyszczące oczy. Chybaby nie całował jej w taki sposób, gdyby chciał zakończyć ich małżeństwo. Serce zaczęło jej bić nadzieją.

- Halono, kocham cię. - Poważny, ciepły głos Wesa rozbrzmiewał w jej uszach, poruszając ją do głębi, przepełniając słodkim, omdlewającym poczuciem szczęścia. - Nie chciałem, byś odniosła inne wrażenie. Po prostu myślałem, że potrzeba ci trochę czasu, by pogodzić się ze śmiercią Hanka, w spokoju określić własne uczucia. Nie chciałem, byś czuła presję.

Umilkł. Poczwała, że przebiegło po nim drżenie.

- To były cztery długie dni.

Pocałował ją, tym razem inaczej, łagodnie. Poddała się pieścizocie. W pewnej chwili, gdy już zaczęli tracić kontrolę, Wes cofnął się nieco, przygarnął ją ku sobie i przytulił mocno.

- Mieliśmy zły początek - wyszeptał. - Ale to wtedy wszystko się zaczęło. - Popatrzył na Hallie. - Nawet gdyby nie doszło do naszego układu i małżeństwa, któregoś dnia bym się tu pojawił. Zaintrygowałaś mnie. Duszą i ciałem.

Pieszczotliwie musnął jej usta.

- I im dłużej z tobą jestem, tym bardziej widzę, że jesteś wyjątkowa, niepowtarzalna i cudowna. Mężna i odważna,

choć doznałaś w życiu tylu krzywd i ciągle czujesz się niepewna i zagrożona.

Podniósł rękę, pogładził ją po twarzy.

- Gdybym już nie był twoim mężem, Halono, błagałbym, byś poleciała ze mną do Las Vegas, by zaraz wziąć ślub.

Poczuła łzy w oczach. Przepęniała ją taka radość, że nie mogła już tego dłużej tłumić w sobie.

- Wes, kocham cię - wyszeptała, a on zamknął jej usta pocałunkiem.

Dopiero po długiej chwili zdołał się odezwać.

- Szkoda czasu na rozmowę, Halono. Już wszystko wiemy. Chyba czas, by wracać do domu.

Do domu. Do Red Thorn.

Gdy tylko się tam znaleźli, słowa przestały się liczyć. Spragnieni siebie, zapomnieli o bożym świecie. Wreszcie razem, bez zastrzeżeń, bez wątpliwości i niepotrzebnych lęków, szczęśliwi aż do utraty tchu. Za oknem świtało, gdy w końcu, spleceni czułym uściskiem, usnęli w swoich ramionach. Mąż i żona. Już na zawsze razem.